

# RES HUMANA

Humanizm  
Racjonalizm  
Kultura świecka

1 / 158

2019 r.

DWUMIESIĘCZNIK • ISSN 0867-847X Indeks 33426X • Numer 1 (158) 2019 Rok wyd. XXVIII • Cena 7,00 zł (w tym 5% VAT)



Fot. Anna Millńska

**Amb.  
Marek  
PRAWDA**

*Z bliskości  
człowiekowi  
i spraw dla niego  
ważnych Unia  
Europejska czyni  
wartość naczelną*

czytamy s. 7

## Numer specjalny

- Dlaczego warto być w Unii Europejskiej?
- Jakich zmian wymaga Unia?
- Czy chcesz większej integracji europejskiej?
- Czy złotego zastąpić euro?

Na te i inne pytania odpowiadają:  
Jan BARCZ, Anthony GIDDENS,  
Jürgen HABERMAS, Ulf HANNERZ,  
Joanna KONIECZNA-SAŁAMATIN,  
Robert SMOLEŃ, Jerzy J. WIATR

Ponadto w numerze:

### SUPLEMENT

Lekcje wyborów samorządowych  
w Polsce 2018

### ŚWIADECTWA

Józef TEJCHMA o dziedzictwie  
„WICI”

### FORUM MYŚLI NIEZALEŻNYCH

Maria SZYSZKOWSKA, Eugeniusz  
KABATC, Wacław SADKOWSKI

Obserwacje Henryka DOMAŃSKIEGO

# Spis treści

## FAKTY • WYDARZENIA • OPINIE

Komentarz redakcyjny

Na progę Nowego Roku/1

Andrzej BIERNACKI

Ignacy Daszyński na pomniku w Warszawie/2

Robert SMOLEŃ

II Kongres Praw Obywatelskich/3

Wacława MIELEWCZYK

Sędziowie i adwokaci w służbie Niepodległej/4

PAMIĘCI TYCH, KTÓRZY ODESZLI/6

## EUROPA I UNIA EUROPEJSKA: TROSKA I NADZIEJA

Unia Europejska: oczekiwania, realia i perspektywy

Z amb. Markiem PRAWDA, szefem Przedstawicielstwa

Komisji Europejskiej w Polsce rozmawiają

Zdzisław Słowik i Robert Smoleń/7-18

Raport Jerzego KLEERA i Michała KLEIBERA

DOKĄD ZMIERZA EUROPA?/7-19

## UNIA EUROPEJSKA

Robert SMOLEŃ

Czas na wybór/19

## Studia • Analizy • Komentarze

Jan BARCZ

Unia Europejska wobec niepraworządności/22

Jürgen HABERMAS

Czy wciąż jesteśmy dobrymi Europejczykami?/25

Joanna KONIECZNA-SAŁAMATIN

Wobec europejskich wartości/27

Jerzy J. WIATR

Europejskie wyzwania 2019/34

## U źródeł idei europejskich

Anthony GIDDENS

Państwo opiekuńcze w nowoczesnym społeczeństwie

europejskim/36

Ulf HANNERZ

O kulturowej różnorodności/39

Altiero SPINELLI

Manifest z Ventotene (1941)/40

## FUNDUSZ WSPARCIA/42

Radosław S. CZARNECKI • Oblicza patriotyzmu/42

## MOCE I NIEMOCY

### WSCHODNIEGO POGRANICZA

Zdzisław RACZYŃSKI

Polska-Litwa - sąsiedztwo obarczone pamięcią/43

## ŚWIADECTWA

Anna DĘBOGÓRSKA

Bieg kobiet przez historię

Refleksje w setną rocznicę uzyskania praw

wyborczych przez kobiety/45

Józef TEJCHMA

Dziedzictwo „Wici”

O ruchu młodzieży wiejskiej - spojrzenie rocznicowe/46

Eugeniusz KABATC

„Si le grain ne meurt”/49

Uri J. HUPPERT

Michała Pietrzaka myśli o polskim

konstytucjonalizmie/50

Ksawery S. PIWOCKI

Jerzy J. Wiatr: „Tylko blok odsunie PiS”/51

## FORUM MYŚLI NIEOBOJĘTNYCH

Maria SZYSZKOWSKA

Wartości nie kulturowane w XXI wieku/52

Eugeniusz KABATC

Pan Pinokio i jego złamany nos/53

Wacław SADKOWSKI

Pisarski akces do kampanii #Me Too/54

## KSIĄŻKI Z RÓŻNYCH PÓLEK

Mateusz IHNATOWICZ

O seksualności księży - prawie wszystko/56

Wacława MIELEWCZYK

Lekcja dla wielu/58

## KARTA ŻALOBNA

Biskup Tadeusz PIERONEK

Ksawery S. Piwocki/59

Kazimierz KUTZ - wybitny artysta i oświecony

intelektualista

Norman Tabor/59

## OBSERWACJE

Henryk DOMAŃSKI

Kwestia Unii Europejskiej/IV s. okł.

## Suplement

### Po wyborach samorządowych w Polsce roku 2018

#### Debata panelowa

Próba analizy i prognoza wyborów roku 2019

**RADA REDAKCYJNA:** Mirosław CHAŁUBIŃSKI, Eugeniusz KABATC, Paweł KOZŁOWSKI, Władysław LORANC, Jerzy ŁADYKA, Dionizy TANALSKI, Jerzy J. WIATR - przewodniczący Rady

**REDAKCJA:** Marek JAWORSKI, Tomasz KOZŁOWSKI, Wacława MIELEWCZYK - sekretarz redakcji, Wacław SADKOWSKI - z-ca redaktora naczelnego, Zdzisław SŁOWIK - redaktor naczelny, Robert SMOLEŃ - z-ca redaktora naczelnego, Daniel ZBYTEK

**ADRES REDAKCJI:** 00-553 Warszawa, ul. Koszykowa 24, tel. 22 625-44-69 lub 605-101-072,

e-mail: reshumana@o2.pl

**WYDAWCA:** Rada Krajowa Towarzystwa Kultury Świeckiej im. Tadeusza Kotarbińskiego

www.kulturaswiecka.pl Czasowo strona internetowa jest zawieszona.

Druk w Drukarni ACAD w Józefowie

# FAKTY WYDARZENIA OPINIE



*Życzymy sobie wspólnie w Nowym 2019 Roku wytrwałości w przekonaniu, że dobro zwycięży zło, że powrócą dni dobrej pogody – dla demokracji, rządów prawa, ładu społecznego; życzymy sobie wzajemnie wszelkiej pomyślności.*

**Zespół „RES HUMANA”**

*Komentarz redakcyjny*

## Na progu Nowego Roku

Zdejmując kartkę z kalendarza ostatniego dnia minionego roku i spoglądając na kartkę kalendarza noworocznego nie sposób uciec od zadania sobie dwóch zgoła banalnych pytań: jakich to był ten miniony rok w naszym kraju i czego możemy oczekiwać w czasie, który przed nami.

Po chwili namysłu te pytania, w okolicznościach czasu „dobrej zmiany”, tracą na banalności, a czas minionego właśnie roku ukazuje się pod postacią oszalałego pościgu na zmianami wszystkiego co się tylko w Polsce da. To czas kreowania nowego ustawodawstwa, obrad parlamentu i w dzień i w nocy, dalszego burzenia niezależności sądów i niezawisłości sędziów, a wraz z tym fundamentów państwa prawa i wreszcie czas wyborów samorządowych. Tuż przed nimi wychodzi na światło dzienne poważna afera korupcyjna związana z funkcjonowaniem polskiego systemu bankowego. Na tej scenie pojawiają się jej główni aktorzy – dobrze znani Zbigniew Ziobro i Bogdan Święczkowski oraz nowi – Patryk Jaki, Krystyna Pawłowicz czy Stanisław Piotrowski; także Marek Kuchciński, Mateusz Morawiecki i Andrzej Duda. I pojawia sam Prezes, po pobycie w szpitalu widać, że osłabiony, bardziej posiwiały i – jak słychać – tracący zdolność panowania nad wszystkim i wszystkimi.

Toteż PiS-owska maszyna się zaczyna. Mimo niebywałych środków zaangażowanych przez władze w wybory samorządowe ich wynik okazał się niższy od oczekiwań tych władz: samorząd zdołał obronić swoją autonomię, a klęskę kandydatów prawicy w wielkich polskich miastach wolno uznać za katastrofę. Tuż przez tymi wyborami dotarła do polskich władz oraz polskich sędziów doniosła wiadomość: Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej nakazał w swoim orzeczeniu bezwarunkowe przywrócenie do pracy wszystkich zwolnionych wcześniej sędziów Sądu Najwyższego, w tym jej prezes prof. Małgorzatę Gersdorf. Dodajmy w tym miejscu, że wcześniej, wskutek protestu opinii międzynarodowej władze PiS musiały się wycofać z absurdalnych zmian w ustawie o IPN.

Wszystko to razem spowodowało, że w ostatnich dniach minionego roku Jarosław Kaczyński zrozumiał, że miara się przebrała, że ekscesy władz godzą w nią sama, więc zapowiedział ich koniec. Co więcej, ogłosił, że jego marzeniem jest Polska ładu i spokoju, obecna w Unii

Europejskiej, a poziom życia Polaków musi dorównać poziomowi życia mieszkańców państw starej, zamożnej Europy.

Chociaż nie można tych „marzeń” i obietnic brać na serio, niemniej jednak nie wolno o nich zapominać i nie sposób nie sformułować wniosku natury ogólniejszej, a mianowicie, że władza PiS, dotąd zdawała się nienaruszalna, została zmuszona do uznania swoich błędów, a jej dalszy pochód powstrzymany.

Z tym przekonaniem i nadzieją wkraczamy w Nowy Rok: czas kolejnych wyborów – najpierw do Parlamentu Europejskiego, a jesienią do parlamentu naszego kraju. Te drugie wybory, powiedzmy już teraz, będą decydować o ustrojowym kształcie naszego państwa, o tym czy powrócimy do europejskiej rodziny państw demokratycznych czy pograżymy się w autorytarnym, nacjonalistyczno-klerykalnym piekielku.

Oznacza to, że przed wszystkimi działającymi w naszym kraju siłami demokratycznymi, siłami lewicy i liberalnych demokratów, ludźmi skupionymi w ruchach społecznego protestu, obrońcami przyrody i nieskażonego powietrza czy wszystkimi myślącymi niezależnie wyłania się zadanie zjednoczenia sił, stworzenia szerokiego frontu demokratycznego, zdolnego odnieść sukces w imię wolnej, demokratycznej, praworządnej Rzeczypospolitej.

Nasze czasopismo, i humanistyczny ruch świecki, którego czujemy się reprezentantem, będzie – na miarę swoich możliwości – aktywnie uczestniczyć w tym froncie obrony demokracji i jej wyborczego sukcesu. Już obecny numer „Res Humana” jest jakimś skromnym początkiem naszego zaangażowania w działalność tego frontu. Przy współpracy z Przedstawicielstwem Komisji Europejskiej w Polsce przedstawiamy naszym Czytelnikom różne teksty obrazujące działalność Unii, ale też i problemy, które przynosi nam niespokojna Europa i świat; będziemy wracać do tych temat w kolejnych numerach „Res Humana”.

Przed nami kolejne dni Nowego Roku: dni niełatwe, dni wymagające od nas wciąż wiele, ale i dni, które w końcu przywrócą nam normalność, pozbawioną lęku, społeczny ład i naszą godność.



## Ignacy Daszyński na pomniku w Warszawie

Na ten pomnik wybitnego polskiego socjalisty i współtwórcy odrodzenia Polski niepodległej czekaliśmy zapewne zbyt długo. 11 listopada 2018 roku w stulecie tego historycznego wydarzenia w bliskim sąsiedztwie warszawskiego Placu na Rozdrożu to oczekiwanie zostało spełnione.

Tego chłodnego dnia spotkaliśmy się na jego odsłonięciu. Akt ten poprzedziły najpierw słowa przybyłych na uroczystość wybitnych przedstawicieli Rzeczypospolitej: b. prezydenta Rzeczypospolitej Aleksandra Kwaśniewskiego oraz wicepremiera i ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego prof. Piotra Glińskiego, a także

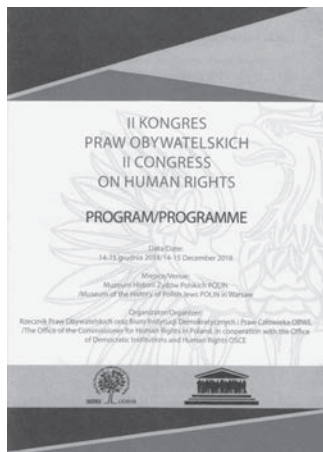
przedstawiciele władz miasta Warszawy. Gospodarzem uroczystości był Jerzy Wenderlich, wiceprzewodniczący Sojuszu Lewicy Demokratycznej i kierujący Społecznym Komitetem Budowy pomnika. Wysłuchaliśmy słów przypominających dziedzictwo tego, który 15 października 1918 roku wraz z grupą polskich posłów ogłosił, że uważa się od tej pory za obywatela Rzeczypospolitej Polski i który kilka dni później, 7 listopada, wspólnie z innymi działaczami lewicy powołał w Lublinie Rząd Tymczasowy. Nowatorski i postępowy program tego rządu, oddany kilka dni później w ręce Józefa Piłsudskiego, wyznaczył dalszą drogę pierwszych lat Polski niepodległej. I wysłuchaliśmy zarazem słów wypowiedzianych w godności, wzajemnym szacunku i poszukiwaniu porozumienia i zgody w budowie Polski na jej drugie niepodległe istnienie, słów jakże bliskich Ignacemu Daszyńskiemu.

Teraz stanął na pomniku, autorstwa krakowskiego rzeźbiarza Jacka Kucaby, profesora tamtejszej Akademii Sztuk Pięknych. Na obłożonym granitem postumencie o dwóch stopniach stanął odlany z brązu realistyczny, liczący blisko pięć metrów, posąg oparty o stylizowaną sejmową mównicę. Otoczenie skweru pomnika przygotował architekt Arkadiusz Koliński.

Tego dnia pomnik utonął w wieńcach i wiązkach kwiatów, a nawet pojedynczych czerwonych róż złożonych przez wielu przybyłych ma uroczystość osób wielu pokoleń i zapewne nie tylko ludzi lewicy, bo dla wszystkich wyniesiony teraz na pomnik Ignacy Daszyński zapisany jest w dobrej pamięci. Wolno sądzić, że takim pozostanie na wszystkie kolejne lata.

**Andrzej BIERNACKI**

## II Kongres Praw Obywatelskich



Po raz drugi w Warszawie obradował Kongres Praw Obywatelskich, zorganizowany przez Rzecznika Adama Bodnara i jego współpracowników (14-15.12.2018). W warunkach podważenia rządów prawa i osłabienia instytucji demokratycznych, przedsięwzięcie to stało się najważniejszym miejscem debaty o sprawach państwa i społeczeństwa prowadzonej przez środowiska wyznające wartości europejskie, otwarte na świat i tolerancyjne wobec innych, poszukujące sposobów wdrożenia ideałów sprawiedliwości i równości.

Kongres obradował na 43 sesjach plenarnych, grupach roboczych i warsztatach. Wzięło w nim udział półtora tysiąca osób. Równolegle toczyły się debaty w Wiosce Praw Człowieka. Efektem tych prac będą – podobnie jak po wydarzeniu sprzed roku – konkretne rekomendacje.

Naturalnie znaczącą uwagę poświęcono sprawom praworządności, niezawisłości sędziów, koniecznym zmianom w wymiarze sprawiedliwości, Trybunałowi Sprawiedliwości UE, europejskiemu nakazowi aresztowania. Dużo mowy było o wolności zgromadzeń (także w wymiarze praktycznym, np. na warsztatach poświęconych odpowiedzialności funkcjonariuszy policji), kontroli nad służbami specjalnymi, wolności mediów, prawach kobiet, sytuacji imigrantów czy osób LGBT. Rozmawiano o problemie bezdomności i statusie niepełnosprawnych. Pojawił się nawet – w kontekście praw człowieka – temat nowych technologii i sztucznej inteligencji.

W dyskusji o sprawiedliwości konstytucyjnej profesorowie Ewa Łętowska, M. Florczak-Wątor (UJ), A. Rakowska-Trela (Uniwersytet Łódzki) i Sławomir Patyra (UMCS) zgodnie doszli do wniosku, że cały czas jesteśmy w środku kryzysu konstytucyjnego. Jego elementami są: podważenie aksjologii konstytucyjnej oraz próba uniemożliwienia kontroli konstytucyjności ustaw. Przywrócenie stanu sprzed kryzysu będzie złożone; nie da się tego osiągnąć prostym i szybkim uchwaleniem odpowiedniego prawa.

Przez Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN, miejsce obrad, przewinęło się mnóstwo autorytetów, ale i wiele niezwykle ciekawych osób znanych tylko lokalnie, a potrafiących z pasją (vide panel o pozycji kobiet we współczesnej Polsce), zaangażowaniem i skutecznością zajmować się kwestiami kluczowymi dla interesów i potrzeb obywatela we współczesnym państwie. Społeczeństwo obywatelskie znajduje się pod mocną presją obozu rządzącego, który dąży do centralizacji i kontroli możliwie licznych procesów; jednocześnie jednak budzi się mocny, choć często rozproszony, opór przeciw próbie stworzenia państwa wszechmocnego. Teza o „kurczącej się przestrzeni dla społeczeństwa obywatelskiego i dyskursu publicznego” może okazać się bardzo nieprawdziwa. Oby!

**Robert SMOLEŃ**



## Sędziowie i adwokaci w służbie Niepodległej

Aulę Collegium Iuridicum II Uniwersytetu Warszawskiego zapelnili tego dnia, 7 grudnia 2018 r., nie studenci prawa lecz ich starsi koledzy – sędziowie i adwokaci, czynni i w stanie spoczynku, aby dać świadectwo swojej służbie wobec społeczeństwa i państwa w rocznicę stulecia odzyskanej przez Polskę niepodległości i aby zastanowić się nad pytaniem „Czy historia może nas czegoś nauczyć?”.

Sformułowała to pytanie dobitnie pierwsza prezes Sądu Najwyższego prof. Małgorzata GERSDORF, otwierając konferencję i podkreślając, że czas mijającego stulecia

udzielał niezmiennie odpowiedzi, że bez niezależnych sądów i niezawisłych sędziów oraz adwokatów nie byłaby możliwa odbudowa państwa polskiego zapewniająca mu niepodległy byt. Tak stało się sto lat temu, a czas miniony pozostaje wciąż niezakończoną lekcją, ale i wyzwaniem od tamtych dni do dni współczesnych. Doświadczenie ostatnich trzech lat jest kolejną próbą dla polskich sędziów i adwokatów w służbie polskiej niepodległości.

Tę myśl potwierdził i rozwinął adw. Jacek TRELA, prezes Naczelnej Rady Adwokackiej, wyrażając przekonanie, że autonomia, a zarazem wspólnota działania sędziów i adwokatów jest szczególną siłą kształtującą nasze państwo jako państwo prawa. Obrona takiego państwa to nasze powołanie i szczególny obowiązek.

Dobitnym świadectwem tego przesłania było, zamykające część wstępną spotkania, wzruszające wystąpienie Adama STRZEMBOSZA, tego, który przewodniczył Sądowi Najwyższemu po przełomie ustrojowym w Polsce roku 1989 i wyznaczył polskiemu sądownictwu jego ideowe i moralne standardy.

Uczestnicy konferencji mieli następnie możliwość wysłuchać kolejno trzech obszernych wystąpień: adw. Stanisława RYMARA na temat sytuacji i pracy sędziów i adwokatów w latach 1918–1939; historyka, prof. Andrzeja FRISZKE na ten sam temat lecz odnoszący się do lat 1944–1980 oraz sędzi Sądu Najwyższego Teresy FLEMING-KULESZY o sytuacji polskich sędziów i adwokatów w latach 1980–1981 oraz w okresie stanu wojennego. Były to świadectwa ukazujące zarówno ogólniejsze tło historyczne poszczególnych okresów polskiej historii, jak i trud, poświęcenie a często heroizm wielu sędziów i adwokatów w obronie prawdy i praw człowieka i w nie mniejszym stopniu w obronie godności swojej szczególnej służby publicznej. Przywołana została legendarna postać lat międzywojennych – sędziego i adwokata Franciszka Nowodworskiego; przypomniano lata, kiedy w powojennej Polsce nie było ani sądownictwa administracyjnego ani Trybunału Konstytucyjnego, kiedy z niemalym trudem kształtował się ład ustrojowy państwa polskiego oparty na trójpodziale władzy, poddany dziś jakże wielkiej próbie. Każdy z tych okresów wyłaniał osoby sędziów i adwokatów, którzy szczególnie zapisali się swoją mądrością, prawością i odwagą na najlepszych kartach stuletnich dziejów polskiej niepodległości, jak choćby sędzia Mieczysław Szerer, autor głośnego memoriału w obronie godności polskich sądów To dziedzictwo szczególnie cenne i doniosłe, i wciąż niegasnące dla kolejnych pokoleń polskich sędziów i adwokatów, wiernych swojemu powołaniu; dziedzictwo przekraczające zarazem wielorakie, także polityczne, różnice wewnątrzrodowiskowe (choćby związane z przynależnością części sędziów do partii rządzącej w PRL, czy do NSSZ „Solidarności” w latach prowadzących do roku 1989). Wszelako, co podkreślano, nigdy nie przekreślały jedności w sprawach fundamentalnych dla etosu sędziowskiego. On i dzisiaj, poddany wielkiej próbie, ukazuje wielką moc godną szacunku.

W trzeciej, a zarazem końcowej odsłonie spotkania „W służbie Niepodległej”, wysłuchaliśmy debaty panelowej przedstawicieli polskiej palestry w osobach adwokatów: Ewy MILEWSKIEJ-CELIŃSKIEJ, Henryka ROMAŃCZUKA, Krzysztofa STĘPIŃSKIEGO i Michała WAWRYKIEWICZA prowadzonej przez sędzię Martę KOŻUCHOWSKĄ-WARYWODĘ. To było ujmujące spotkanie z opinią tych, którzy patrzą na sędziów z oddzielnej ławy sądowej i odmiennych perspektyw, lecz patrzą zarazem z poczuciem odpowiedzialności za wspólne dobro, jakim jest sprawiedliwy wyrok. Taka konfrontacja opinii, rzadko wypowiedzana na forum publicznym, była w tej debacie okazją do wyrażenia słów szacunku dla polskich sędziów i ich niezawisłości w czasach, które wymagały szczególnej siły woli i charakterów. Lekcje minionych, zdawało się dotąd lat, ukazują i dziś swoją nieoczekiwaną aktualność.

Mówił o tym, w słowie zamykającym konferencję, sędzia Maciej CZAJKA, z wielką kulturą prowadzącym całe spotkanie, które pozostanie w naszej dobrej pamięci, jako wydarzenie znacznie wykraczające poza jej rocznicowy charakter.

**Wacława MIELEWCZYK**

## PAMIĘCI TYCH, KTÓRZY ODESZLI

W końcowych dniach 2018 roku odeszły dwie wybitne postaci polskiego życia, od wielu lat twórczo obecne w tym życiu, wzbogacając je nieocenionymi wartościami.

Odeszli Kazimierz KUTZ, reżyser filmowy i biskup Tadeusz PIERONEK.



Kazimierz KUTZ (1929–2018)



Biskup Tadeusz PIERONEK (1934–2018)

Na dalszych stronach naszego czasopisma zamieszczamy teksty obrazujące Ich życie i dzieło.

Redakcja „RES HUMANA”



### **Paweł ADAMOWICZ** (1965–2019)

13 stycznia 2019 roku, podczas wieczornego finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy w Gdańsku, zginął w trakcie przemówienia od ciosów nożem zadanych przez zamachowca, prezydent miasta Paweł ADAMOWICZ.

Zginął znakomity samorządowiec, społecznik, sercem oddany miastu i Polsce, zginął w klimacie nienawiści wypełniającej dziś polskie życie, klimacie budzącym narastający lęk o nasze dziś i nasze jutro.

Redakcja „RES HUMANA”



# EUROPA I UNIA EUROPEJSKA: TROSKA I NADZIEJĄ

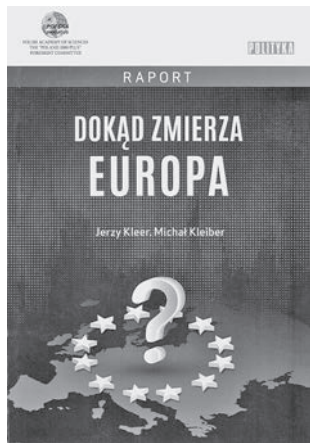


## Unia Europejska: oczekiwania, realia i perspektywy

Z amb. Markiem PRAWDA, szefem Przedstawicielstwa Komisji Europejskiej w Polsce rozmawiają Zdzisław Słowik i Robert Smoleń

Zdzisław SŁOWIK (ZS). Moje pierwsze pytanie będzie miało charakter najogólniejszy: jak ocenia Pan – z perspektywy szefa Przedstawicielstwa Komisji Europejskiej – stosunek Polaków do Unii?

## DOKĄD ZMIERZA EUROPA?



Sala Lustrzana warszawskiego Pałacu Staszica była 28 listopada 2018 r. miejscem spotkania grona wybitnych polskich uczonych, podczas którego profesorowie PAN – Jerzy KLEER i Michał KLEIBER zaprezentowali swoją książkę – raport zatytułowany *Dokąd zmierza Europa* i wydany przez Komitet Prognoz POLSKA 2000 PLUS działający przy Prezydium Polskiej Akademii Nauk.

Tyle intrygująca samym tytułem, co i nazwiskami jego autorów, od lat obecnych czynnie w życiu naukowym, książka – raport stała się pracą nieoczekiwanie aktualną w klimacie istotnie ważnych sporów o przyszłość naszego kontynentu w związku z sytuacją w Unii Europejskiej po brexicie czy osobliwych opiniach niektórych wpływowych polityków w Polsce, i co więcej – ważnym głosem w tej debacie.

Jest to głos bardzo wyważony, zbudowany w konwencji raportu bardziej, gdzie dominuje dbałość o dokładność i holistyczność opisywanej rzeczywistości niż narracja o wybranych problemach natury jakościowej. Problem obrazują tytuły siedmiu rozdziałów: I. Krótka historia kształtowania się współczesnej Europy (s. 9–20); II. Europa współczesna (s. 21–41); III. Świat okołoeuropejski (s. 42–57); IV. Atuty i słabości Europy (s. 58–71); V. Wyzwania, przed którymi stoi Europa (s. 72–90); VI. Wybór wyzwań do budowy scenariuszy rozwoju (s. 91–98); VII. Europa: warianty zróżnicowanych scenariuszy rozwoju (s. 99–111) i Zamiast zakończenia (s. 112–118). W tej zwięzłej całości mamy do czynienia z zapisem zgoła encyklopedycznym, dla wielu wiadomym, lecz i przypomnianym, a tego w końcu nigdy nie za wiele.

W dyskusji nad raportem dominowało wszakże wołanie o problemach, których dla wielu wydało się za mało: to problemy ekologii i czynniki grożące katastrofą biosfery; nierówności na świecie w perspektywie narastającego konfliktu między krajami Południa i Północy Europy i świata; czy niepokojące zjawiska w sferze

**Amb. Marek PRAWDA (MP).** Myślę, że Polacy opowiadają się za Unią Europejską, mówią też najogólniej, ze względu na możliwość swobodnego poruszania się po Europie i wymiernych korzyści z tego płynących: szans kształcenia się na najwyższym poziomie, nauczania się dobrze języków. One budują ich nowy status, stwarzają perspektywę życia na miarę europejską. Oczywiście cenią też dostęp do unijnych funduszy. To się powtarza w wielu badaniach socjologicznych.

Natomiast w mniejszym stopniu dostrzegają, jak sądzę, to, co jest najbardziej istotne dla naszego członkostwa – a mianowicie, że Unia pozwala nam być w pewnej przestrzeni instytucjonalno-prawnej, zapewnia nam dostęp do wspólnego rynku i generalnie podniosła nasze poczucie bezpieczeństwa. O wzrastającym dobrobycie decydują nie tyle fundusze unijne, co fakt, że polscy przedsiębiorcy dzięki Unii mają dostęp do rynków światowych, najnowszych technologii i gwarancje prawne swojej działalności. Tytułem przykładu: Bolesławiecka Manufaktura, producent naczyń ceramicznych, stała się potentatem w swojej branży, gdy po podpisaniu umowy handlowej UE z Koreą Południową w 2011 r. mogła bez przeszkód sprzedawać swoje wyroby w tym kraju. Takich przypadków jest wiele. Powszechnie wiadomo, że żaden kraj z osobna nie miałby porównywalnych szans na wynegocjowanie dostępu do stosunkowo zamkniętych rynków azjatyckich.

## Raport Jerzego KLEERA i Michała KLEIBERA

---

rze stosunków międzyludzkich, których cechą jest ich depersonalizacja, idąca w parze z promocją konsumpcji, hedonizmu i seksu.

Także i dla nas wybranie czegoś z raportu do druku w „RES HUMANA”, na co wyraził zgodę współautor książki – prof. Jerzy Kleer, było także pewnym problemem. Przedstawiamy więc te fragmenty, które dotyczą wyzwań przed jakimi stoi Europa i scenariuszy jej rozwoju w nadchodzących dekadach. Jesteśmy świadomi niedoskonałości tego wyboru, lecz mimo to uważamy, że warto było tego dokonać z myślą o naszych Czytelnikach.

Redakcja

### Z ROZDZIAŁU V

#### **WYZWANIA, PRZED KTÓRYMI STOI EUROPA**

Europa jest kontynentem zróżnicowanym wewnątrz, a jej państwa są wzajemnie od siebie zależne, ale także poddane silnym wpływom zewnętrznym. Wprawdzie ów wpływ zawsze miał miejsce, ale współczesność wniosła do tego procesu nowe i liczne zmiany, i to nie zawsze pozytywne. Są związane głównie z globalizacją i pojawieniem się rynku światowego, a także nowymi formami komunikacji, będącymi efektem rewolucji informacyjnej. Stąd też na wyzwania stojące przed Europą należy spojrzeć w znacznie szerszym kontekście w porównaniu z przeszłością.

Wyzwania, jakim poddane są państwa i społeczeństwa europejskie, można podzielić na cztery podstawowe grupy.

1. Wyzwania wynikające ze źródeł europejskich;

2. Wyzwania ogólnoświatowe, przed jakimi stoi Europa;

3. Wyzwania związane z podziałem świata pozauropiejskiego;

4. Wpływ świata okołoeuropejskiego na Europę.

#### **1. Wyzwania wynikające ze źródeł europejskich**

1.1. Wyzwania związane z charakterem Europy

a) Europa stanowi zbiór kilkudziesięciu państw o odmiennej historii, zróżnicowanym potencjale gospodarczym i ludnościowym, o różnym stopniu trwałości oraz ciągłości, mających odmienne i zróżnicowane systemy kulturowe, itp. Przesądza to w dużym stopniu o charakterze i kształcie państwa, jego możliwościach rozwojowych, a zwłaszcza relacjach międzypaństwowych.

b) Zróżnicowany charakter państw przesądza również o konfliktogenności między państwami. Konfliktogenność ma różne uwarunkowania. Jest ona zależna od kilku podstawowych czynników, takich jak: historyczny rozwój państw, naznaczony

**ZS. A tymczasem z niektórych środowisk politycznych w Polsce słyhać, wcale nierzadko, że właściwie to, co było do zabrania z Unii, to już zdobyliśmy, teraz będziemy coraz mniej dostawać – więc właściwie po co w tej Unii być?**

**MP.** Słucham tych nieroztropnych opinii z głębokim niepokojem. I uświadamiam sobie ich krótkowzroczność, niedostrzeganie tych wszystkich – poza bezpośrednimi funduszami – wielkich korzyści, o których mówiłem. Byłoby dobrze, gdybyśmy dostrzegali wszystkie te elementy zespalaające Unię i naszą w niej obecność.

**ZS. To, co powiedzieliśmy o rozległości interakcji w ramach Unii uzasadnia opinię, że dotychczasowa przynależność Polski do Unii pozwoliła przekroczyć przez nasz kraj pewien próg cywilizacyjny, istotnie obniżyć różnicę w warunkach i poziomie życia Polaków w porównaniu z wysoko rozwiniętymi państwami europejskimi.**

**MP.** Podzielam tę opinię i sądzę, choć wciąż wiele w naszym kraju jest do zrobienia, że wybrany kierunek rokuje dalszy postęp, przekraczanie kolejnych progów cywilizacyjnego rozwoju. Patrząc teraz na Brytyjczyków dyskutujących o sposobie wyjścia z Unii. Jednak oni tak czy inaczej nie opuszczają zachodniej sfery zasad i wartości. Natomiast w przypadku Polski byłoby to lekkomyślne luzowanie kotwicy, która nas trzyma w bezpiecznym miejscu. Członkostwo w UE jest najtrwalszą

## Raport Jerzego KLEERA i Michała KLEIBERA

licznymi i krwawymi wojnami oraz zmianami terytorialnymi, brakiem ciągłości niektórych państw oraz poddaniem się przez państwa wpływowi takich segmentów kulturowych, jak tradycja i religia, a zwłaszcza stopień rozwoju ekonomicznego i cywilizacyjnego oraz związane z nimi zróżnicowanie społeczne, a przede wszystkim dochodowe.

c) Ów zróżnicowany charakter państw miał i nadal ma przemożny wpływ na ich model polityczny: począwszy od liberalno-demokratycznego, poprzez nieliberalny, autorytarny, aż po dyktatorski. Na ich gruncie kształtowały się i nadal się kształtują odmienne ideologie, od liberalnych, poprzez nacjonalistyczne, populistyczne, neofaszystowskie, a także protekcyjnistyczne w sferze ekonomicznej. Przesilenia cywilizacyjne uruchomiły owe procesy na wielką skalę, co pozwoliło na ich ujawnienie pod wpływem postępującego różnicowania się poszczególnych państw.

d) Innym wielkim problemem była i jest kwestia wielokulturowości, która kształtowała się w większości państw europejskich od zarania historii, ale w ostatnim stuleciu urosła do jednego z najbardziej konfliktogennych problemów. Problem ten występuje, chociaż w zróżnicowanym stopniu, we wszystkich współczesnych państwach.

e) Wprawdzie czynnikiem silnie spajającym państwa europejskie stała się w ostatnich dekadach powszechność gospodarki rynkowej, zwłaszcza po

upadku eksperymentu socjalistycznego, ale negatywne skutki rynku stanowią również zarzewie licznych konfliktów, zarówno na poziomie poszczególnych państw, jak i w skali europejskiej.

Uogólniając powyższe uwagi można dojść do wniosku, że owym wyzwaniom, przynajmniej w najbliższych dekadach, Europa nie będzie mogła sprostać, co wszakże nie znaczy, że niektóre z nich nie ulegną złagodzeniu. Jeśli nawet nie we wszystkich państwach, to w niektórych będzie to zapewne możliwe. Europa jest na tyle podzielona, że niektóre wyzwania próbuje rozwiązywać różnie, często wbrew interesom pozostałych państw.

### 1.2. Europa podzielona

Wprawdzie możemy rozważać i analizować problemy Europy jako kontynentu, który ma własną historię, ale przede wszystkim należy pamiętać, że Europa zawsze była podzielona i taką jest także współcześnie. Podziałów o różnym znaczeniu jest wiele.

Podział drugi ma miejsce w samej Unii Europejskiej. Dotyczy głównie podziału na te państwa, które są zrzeszone w strefie euro i na pozostające poza jej obszarem.

Jest wreszcie kolejny podział, w jakimś stopniu zawsze istniejący, u podstaw którego tkwią różnice wynikające z odmiennych systemów kulturowych. Ma to swe źródła w niechęci do wielokulturowo-

gwarancją naszego wyboru cywilizacyjnego. Kiedy więc mówimy o wyjściu albo niewychodzeniu z Unii, to mówimy o czymś zupełnie fundamentalnym.

**Robert Smoleń (RS). Kontynuując ten wątek – czy nie jest tak, że podważając wartości, które legły u podstaw Unii i zostały zapisane w artykule 2 Traktatu o UE, lekceważąc standardy demokracji i zasady państwa prawa, czy też ogłaszając, że nie zamierzamy przyjąć euro, obecny polski rząd już wszedł na ścieżkę prowadzącą do faktycznego wyjścia z Unii?**

**MP.** To jest najpierw wkroczenie na ścieżkę wypisywania się z „trzonu” europejskiego – czyli z grona państw decydujących, w jakim kierunku Unia będzie się rozwijała. Deklarowanie, że nie jest się zainteresowanym najważniejszymi projektami, poruszającymi dziś wszystkich pozostałych, jest dobrowolnym ustąpieniem z pola, na którym rozgrywają się losy Wspólnoty – a tym samym jej członków. Przez wiele lat mówiło się, że Polska boksowała w wyższej wadze, niż na to wskazywał jej potencjał. Było to możliwe między innymi dlatego, że uczestniczyliśmy w projektach ważnych dla całej Unii. Zajmowaliśmy się sprawami, które pomagały utrzymać integralność Wspólnoty. Polska była na przykład łącznikiem między strefą euro a krajami pozostającymi poza nią. Realizując swoje interesy – bo w interesie RP było zachowanie integralności Unii – robiła coś bardzo ważnego dla wszystkich.

## Raport Jerzego KLEERA i Michała KLEIBERA

---

ści, zjawiska o długiej historii w niektórych państwach.

Podział następny, ważniejszy być może, niż wielu z nas przypuszcza, dotyczy różnic i napięć między Unią Europejską a Rosją. Problem nie sprowadza się jedynie do faktu, iż Rosja nie chce być częścią zintegrowanej Europy. Ma ona bowiem ambicje stania się dominującym graczem czy mocarstwem na całym kontynencie europejskim.

### **2. Wyzwania ogólnoświatowe, przed którymi stoi Europa**

#### **2.1. Wyzwania związane z przesileniami cywilizacyjnymi**

1. Specyfika współczesnych przesileni cywilizacyjnych polega przede wszystkim na tym, że mamy dwa rodzaje tychże. Jedne, będące następstwem cywilizacji przemysłowej i mające miejsce głównie w państwach najbardziej rozwiniętych i drugie, określane jako destrukcja cywilizacji agrarnej, mające w najbardziej opóźnionych w rozwoju państwach, skupiających blisko 2/3 ludności świata.

2. Kształtowanie się nowej cywilizacji nie jest procesem jednorazowym, ale następuje stopniowo, chociaż każda kolejna faza ulega swoistemu przyspieszeniu. Tworzenie nowej cywilizacji stanowi równocześnie proces destrukcji starej. Jest to widoczne we wszystkich sferach, począwszy od struktury społecznej, w której pojawiają się nowe

grupy społeczne czy wręcz klasy. W szczególności pojawiła się silna i wpływowa finansjera rządząca rynkami finansowymi, będąca efektem pojawienia się gospodarki wirtualnej. Wśród pracowników najemnych pojawił się natomiast prekariat. W obszarze gospodarki coraz większego znaczenia nabiera sfera usług, stopniowo zastępując pierwszoplanowe znaczenie przemysłu z nowym instrumentarium, pozwalającym na zmiany w samym przemyśle. Przemysł zostaje nasycony nowymi narzędziami i innowacjami wyrastającymi z cywilizacji cyfrowej, co z kolei prowadzi do pojawienia się nowych, nieznanych w przeszłości zawodów.

Świat nigdy nie był tak ściśle powiązany jak obecnie. I to nie tylko za sprawą powszechnego charakteru gospodarki rynkowej, nowych środków komunikacji, ale także przepływu ludności i charakteru jej przemieszania.

#### **2.2. Światowy boom demograficzny**

1. Jednym z najpoważniejszych problemów, z jakimi w najbliższych dekadach musi zmierzyć się świat, jest narastający boom demograficzny. Przyspieszenie przyrostu ludności daje się zaobserwować od kilku dekad, chociaż nie we wszystkich częściach świata. Nie wdając się w analizę historyczną warto przede wszystkim zwrócić uwagę na procesy, jakie już zostały w tym zakresie uruchomione i jakie są prognozy do końca stulecia.

Zawsze argumentowaliśmy, że jeśli stworzymy w Unii elementy politycznie cementujące podział na strefę euro i resztę, to w ten sposób przyłożymy rękę do wykopania rowu między dwoma światami w UE. Przestrzegaliśmy przed jakimikolwiek ruchami pogłębiającymi ten podział, bo w ten sposób wyzbylibyśmy się jednego z najważniejszych atutów Unii, jakim jest wspólny rynek. Reputacja kraju i jego zdolność do wpływania na losy Wspólnoty zależą od jego aktywności w najbardziej istotnych sprawach dla wszystkich. Wtedy łatwiej mu zdobyć poparcie także dla swoich partykularnych interesów. Ostatni wieloletni budżet, negocjowany w 2012 roku, był o 40 mld euro mniejszy od poprzedniego, a mimo to Polska dostała w jego ramach 4,5 mld euro więcej. W dużej mierze dlatego, że była cenionym i słuchanym partnerem w sprawach ważnych dla całej Wspólnoty. Uczestniczyła w budowaniu a nie psuciu. Jeżeli programowo nie uczestniczymy w tym, co pozostali chcą rozwiązać (np. w działaniach na rzecz poprawy funkcjonowania strefy euro czy rozwiązaniu problemu migracji), jeżeli mamy do tego duży dystans – to wyzbywamy się atutów niezbędnych przy załatwianiu także innych spraw, dla nas kluczowych.

Dzisiaj Europa stoi przed trzema wyzwaniem: odrobieniem lekcji z brexitu – czyli przeprowadzeniem reformy samej Unii, by lepiej funkcjonowała, odrobieniem lekcji z wyborów w Stanach Zjednoczonych – to jest rozwiązaniem dylematu, czy trzymać się swoich wartości, czy też przyjąć warunki, które dyktuje Donald Trump: nadanie stosunkom charakteru transakcyjnego,

## Raport Jerzego KLEERA i Michała KLEIBERA

Współcześnie żyje na kuli ziemskiej prawie 7,5 mld ludzi, w 2050 r. ich liczba ma się zbliżyć do prawie 10 mld, a do 2100 r. ma wynieść ponad 11 mld (prognozy wahają się między 11,2 mld a 11,5 mld mieszkańców), oczywiście jeśli nie nastąpi jakiś wyjątkowy kataklizm o globalnym charakterze. Co w praktyce oznacza taki przyrost? Po pierwsze, pojawi się problem wyżywienia tak dużej liczby ludzi. Trudno dzisiaj przesądzić, jaki będzie rozkład owej ludności w skali świata. Obecnie na gospodarce rozwiniętej przypada mniej więcej 15–17% ogółu ludności. Na najbardziej zacofanym kontynencie, czyli w Afryce, przyrost ludności jest najwyższy. Wyżywienie to nie jedyny problem. Równie ważnymi kwestiami są tu m.in. poziom i zakres edukacji, niedostateczna infrastruktura i chaotyczna urbanizacja. Wzrost ludności w krajach najbardziej rozwiniętych, jak wskazują prognozy, będzie najniższy, a w przypadku ludności etnicznej w Europie nawet ujemny.

2. W tym kontekście pojawia się problem wielokulturowości. Wprowadzie z wielokulturowością i związanymi z nią problemami mamy do czynienia prawie od zarania ludzkości, ale tak na serio ów problem pojawił się wraz z upowszechnianiem się cywilizacji przemysłowej, a współcześnie, wraz z dwoma przesileniami cywilizacyjnymi, nabral szczególno znaczenia.

3. Jednym z największych napięć występujących na arenie światowej i będących również

światowym dramatem, jest olbrzymie zróżnicowanie dochodowe występujące na wielu poziomach. Pierwszym jest poziom międzykontynentalny; drugi ma charakter wewnątrzkontynentalny; trzeci dotyczy różnic występujących między poszczególnymi państwami, i to zarówno w skali światowej, jak i kontynentalnej. I wreszcie jest poziom czwarty, dotyczący zróżnicowania wewnątrz poszczególnych państw oraz w regionach.

4. Koncentrując się na problematyce zróżnicowania dochodowego i konsekwencjach z niego wynikających, nie uwzględniono w dostatecznym stopniu skutków społeczno-politycznych, mających szczególne znaczenie w warunkach rozwijającej się cywilizacji informacyjnej.

5. Do najpoważniejszych zagrożeń współczesności, zwłaszcza tych o charakterze trwałym i obejmujących całą kulę ziemską, należą: zbyt szybkie niszczenie środowiska naturalnego, gwałtownie narastające ocieplenie klimatu, rabunkowa gospodarka zasobów surowcowych itp. Nie jest to zjawisko nowe. Zawsze istniało, jednakże współczesność wnosi do tego procesu kilka dodatkowych i co ważniejsze groźnych procesów. Owe zagrożenia tworzą swoistą triadę, jaka nigdy w przeszłości w takiej postaci nie występowała.

6. Pozostaje do rozważenia jeszcze jedno ważne zagrożenie. Są nim początki procesu, jaki poprzedzał powstawanie cywilizacji przemysłowej, a mia-

przez co poszczególne państwa w bilateralnych relacjach zapewniałyby swoje bezpieczeństwo, pomyślność gospodarczą itp. Tutaj Europa stoi przy swoich wartościach. Trzecim wyzwaniem dla Europy jest odbudowanie pewności aksjologicznej, poczucia, że UE opiera się na wartościach. Nie ma przyszłości Wspólnoty, jeżeli nie będzie ona wspólnotą normatywną. Wartości, w tym praworządność, są czynnikami utrzymującymi konstrukcję europejską, kształtującymi jej ustrój. Te kraje, które mają kłopoty w dziedzinie przestrzegania praworządności, osłabiają trójpodział władzy, stają się źródłem kłopotów całej Unii. To jest droga wewnętrznego „exitu”. Bez wychodzenia z Unii mamy problemy, które nie pozwalają nam wykorzystywać wszystkich atutów na miarę naszych ambicji.

**ZS. Chciałbym Panu, Panie Ambasadorko, podziękować za działania Unii Europejskiej, które doprowadziły do wycofania się polskiego parlamentu z wcześniejszego zamachu na Sąd Najwyższy. Jednemu z szaleństw obecnej władzy udało się skutecznie zapobiec. Środowisko naszego czasopisma od samego początku starało się bronić trójpodziału władzy, niezależności sądów i niezawisłości sędziów.**

**MP.** Unia musi respektować w praktyce wartości, do których się zobowiązała. To kwestia jej tożsamości, odpowiedzi na pytanie, czym jest i jak funkcjonuje. A także prawa do wypowiedzania

## Raport Jerzego KLEERA i Michała KLEIBERA

---

nowicie przejawy wojny religijnej. Przesilenia cywilizacyjne ostatnich dekad obudziły świat islamu, który w minionej cywilizacji został zepchnięty na margines, ale destrukcja państw na Bliskim Wschodzie, w Afryce, i po części także w Azji uruchomiła mechanizm kształtowania się samoświadomości olbrzymich rzesz wyznawców tej religii.

O konsekwencjach tego zjawiska trudno jest wyrokować. Może w ciągu najbliższych lat zjawisko to wygaśnie, ale może się tlić i rozwijać długo, tak jak to miało miejsce z wojnami religijnymi w Europie.

7. Inne wielkie zagrożenie, ale być może także przyszłościowa szansa, to pojawienie się wielkiego problemu związanego z uchodźcami. Ostatnie dwie dekady charakteryzowały się wielkim boorem demograficznym. Tak dużym, jakiego wcześniej nigdy nie było. Główny kierunek owego odpływu ludności jest w istocie jeden: Europa. Z tym, że państwa europejskie nie były i nie są do tego napływu przygotowane, ani instytucjonalnie, ani tym bardziej mentalnie.

Problem uchodźców stanowi dla Europy, a przynajmniej dla licznych jej państw, jedno z największych wyzwań, mających charakter długofalowy. Ale paradoksalnie, uchodźcy stanowią dla Europy również wielką szansę w związku z procesem depopulacji ludności etnicznej Starego Kontynentu.

8. Do poważnych wyzwań stojących przed Europą należy możliwość wojny religijnej w ramach

islam, częściowo obejmującej również inne religie, jak również konsekwencje takiej wojny dla społeczeństw będących wyznawcami innych religii. Wyznawców islamu, jak się szacuje, jest obecnie ponad 1,5 mld, tj. blisko 30% ludności wierzącej na świecie. Problem jest ważny, gdyż groźba wojny religijnej nasila się. Nie tylko dlatego, że populacja wyznająca islam się zwiększa, ale i dlatego, że państwa islamskie, przynajmniej niektóre, stają się coraz zamożniejsze i coraz silniejsze militarnie. Także spory między sunnitami a szyitami mają tendencję nasilającą, co obok warstwy dotyczącej sporu religijnego ma nie mniej ważną warstwę prestiżową. Dotyczy bowiem kwestii przywództwa wśród ludności wyznającej islam. Jak na razie przejawy potencjalnej wojny religijnej mają charakter mniejszych lub większych incydentów, ale wykraczają one już poza samych wyznawców islamu. Jest to z jednej strony stała, chociaż o różnej skali, konfrontacja z Izraelem na Bliskim Wschodzie, a z drugiej narastający terroryzm, wprawdzie nie tylko ze strony wyznawców islamu, ale głównie z tej grupy religijnej się rekrutujących.

Trudno obecnie prognozować w jakim kierunku będą ewoluować przejawy wojny religijnej, jaką będą miały siłę i dalsze przejawy. Jedno wszakże jest pewne, iż nie ma żadnych przesłanek by widzieć kres tego zjawiska, przynajmniej w najbliższej dekadzie.

\*

się w centralnych kwestiach współczesnego świata. W innym przypadku mogłaby być tylko stwarzaniem do pilnowania wspólnych granic zewnętrznych albo wspólnego rynku. Tylko jak mógłby istnieć wspólny rynek bez praworządności? Inwestorzy muszą mieć pewność, że ich spory będą rozstrzygały sądy, które są niezależne i wszędzie działają według tych samych zasad. Unia Europejska jest właśnie instytucją naszej obrony przed niepraworządnością, narzędziem ochrony naszych praw, także przed dyskryminacją np. ze względu na narodowość polskich pracowników w innych krajach UE. Dlatego apolityczność wymiaru sprawiedliwości, niezależność sądów, niezawisłość sędziów – to kwestie fundamentalne.

**ZS. W rezultacie wyborów do europarlamentu wyłoni się nowe kierownictwo Unii. W rozmowie „Gazety Wyborczej” z Manfredem Weberem, jednym z kandydatów na przewodniczącą Komisji Europejskiej, czytam, że jednym z jego priorytetów byłoby skupienie sił i środków Unii na wynalezieniu skutecznego leku pokonującego choroby nowotworowe. Wyznam, że mile mnie tym zaskoczył. To ujmujące świadectwo myślenia o człowieku, myślenia humanistycznego, przekraczającego technokratyczną rutynę.**

**MP.** Mam dwa związane z tym skojarzenia. Po pierwsze, Unia legitymizuje się tym, że jest blisko człowieka i rozwiązuje sprawy dla niego ważne. Jest ceniona przez ludzi albo nie, jeżeli

## Raport Jerzego KLEERA i Michała KLEIBERA

Świat znajduje się w sferze swoistych zawirowań. Pojawiają się liczne napięcia, w różnych obszarach i o różnym stopniu zagrożeń. Począwszy od licznych konfliktów zbrojnych, zarówno w Afryce, jak i w Azji, a po części także w Ameryce Środkowej i Europie.

Można w tym kontekście sformułować dodatkowo, bardziej długofalową prognozę dotyczącą świata obejmującą tych, którzy prawdopodobnie będą głównymi aktorami na scenie światowej. Nie jest to nasza prognoza, ale można ją poznać z niektórych publikacji amerykańskich, głównie wojskowych. Zwraca się w nich uwagę na trzy główne mocarstwa o charakterze światowym, o różnym potencjale ekonomicznym, ale porównywalnym potencjale militarnym. Są to USA, Chiny i Rosja. Analizy te przewidują dwa możliwe rozwiązania. Pierwsze, o charakterze pokojowym, gdzie główny nurt rywalizacji będzie miał charakter ekonomiczno-handlowy, służący budowaniu potencjału rozwojowego tych państw. Nie wyklucza się też drugiego, bardziej groźnego rozwiązania, w postaci mniejszego lub większego konfliktu o charakterze militarnym.

### Z ROZDZIAŁU VI

#### WYBÓR WYZWAŃ DO BUDOWY SCENARIUSZY ROZWOJU

Prezentacja kilkunastu podstawowych wyzwań przed którymi stoi Europa w najbliższych dwóch-

-trzech dekadach miała jedynie uświadomić, jak złożona i potencjalnie konfliktogenna jest jej przyszłość. Budowa możliwych scenariuszy rozwoju wymaga od ich twórców wyboru kilku takich wyzwań, które są z jednej strony najważniejsze czy najgroźniejsze dla Europy, a z drugiej ich złagodzenie czy zmarginalizowanie jest konieczne. Wybór podstawowych wyzwań jest w jakimś stopniu obarczony oceną tych, którzy tworzą owe scenariusze. Stąd też preferencje wyboru z reguły muszą być i są obciążone pewną dozą subiektywizmu, jak również określoną wizją, jaką może stać się przyszła Europa.

#### 1. Depopulacja Europy

Na plan pierwszy wysuwa się problematyka związana ze stałym spadkiem etnicznej ludności Europy. Jest to proces, który ujawnił się już wcześniej i stopniowo postępuje. Jest on groźny zarówno dlatego, że świat, zwłaszcza w kręgu euroatlantycznym, wykazuje słabą dynamikę wzrostu liczby ludności, jak i wskutek nabierającego tempa boomu demograficznego na terenach Afryki i Azji. Inną ważną konsekwencją tego procesu jest postępujące starzenie się ludności europejskiej.

#### 2. Procesy marginalizacji potencjału ekonomicznego Europy

W tym kontekście należy zwrócić uwagę na kilka istotnych procesów. Ostatnie dekady spowodowały

rozwiązuje albo nie, problemy, które są dla przeciętnego człowieka łatwo zrozumiałe. Ten przykład wskazuje na drogę, którą Unia powinna iść, aby zyskiwać akceptację wyborców. I druga rzecz, której świadectwem jest ta propozycja Webera: nowy wieloletni budżet Unii ma być odpowiedzią na największe deficyty. Jednym z nich jest to, że zaczynamy jako kontynent tracić dystans do Ameryki, do Chin, na polu wynalazków, sztucznej inteligencji, medycyny. Stąd w projekcie budżetu przewidziano nieporównanie większe niż dotąd środki na badania i rozwój oraz na identyfikowanie takich właśnie obszarów, gdzie chcemy być awangarda, bądź dorównywać najlepszym. Chodzi o to, żeby najlepsi fachowcy w Europie mogli ze sobą współpracować, żeby z takiej współpracy rodziły się dokonania przełomowe. Żeby uniwersytety europejskie nie miały kompleksów wobec tych za oceanem. Musimy rewolucyjnie zmienić filozofię naszych budżetów. Ten przykład Webera rzeczywiście jest interesujący – nikt chyba jeszcze o tym tak wyraźnie nie mówił.

**RS. To chyba jest dobry moment, aby zapytać, w jakim stanie Komisja J.-C. Junckera i Parlament Europejski VIII kadencji za kilka miesięcy zostawią Unię po pięciu latach rządów?**

**MP.** Jeśli chodzi o gospodarkę na kontynencie, to sytuacja bardzo się poprawiła. Mamy wiatr w żaglach: wzrost PKB, historycznie najniższe bezrobocie, wzrost inwestycji (wreszcie!), dobre skutki planu Junckera – czyli programów inwestycyjnych, bo przez długi czas pieniądze nie

## Raport Jerzego KLEERA i Michała KLEIBERA

wały istotne przetasowania w pozycji ekonomicznej poszczególnych kontynentów, jak również poszczególnych państw w świecie. Jedną z ważnych miar tej pozycji jest udział w światowym PKB. Z tego punktu widzenia pozycja Europy uległa poważnemu zmniejszeniu. O ile jej udział w 1970 r. wynosił prawie 41%, to w 2010 r. zmniejszył się do prawie 25%. Ale może z tego punktu widzenia bardziej interesujące jest spojrzenie na ranking największych mocarstw świata i ich udział w światowym PKB, jak również w światowym eksporcie w 2015 r. (tabela).

Przytoczone liczby wskazują na zmniejszającą się rolę Europy zarówno w światowym potencjale ekonomicznym mierzonym udziałem w światowym PKB, jak i w eksporcie światowym.

Państwo	PKB	Eksport
Chiny	17,1	<b>11,4</b>
USA	15,8	<b>10,6</b>
Indie	7,0	<b>2,1</b>
Japonia	4,3	<b>3,8</b>
Niemcy	3,4	<b>7,5</b>
Rosja	3,3	<b>1,9</b>
Brazylia	2,8	<b>1,1</b>
Indonezja	2,5	<b>0,9</b>
Wielka Brytania	2,4	<b>3,7</b>
Francja	2,3	<b>3,6</b>

### 3. Narastanie ideologii antyrozwojowych i antysystemowych w Europie

Europa nie jest wolna od ideologizacji modeli politycznych, polityki społecznej i ekonomicznej, a proces ten ulega stałemu nasileniu. Można z tego

punktu widzenia podzielić Europę na co najmniej dwie części, chociaż żadna z nich nie ma charakteru jednorodnego. W niektórych państwach pozostających poza Unią Europejską, z wyjątkiem kilku małych, z których część do Unii aspiruje, wdrażane są rozwiązania modelu liberalno-demokratycznego, stanowią bowiem one warunek przyjęcia do tego ugrupowania. Niektóre, jak np. Szwajcaria, mając tego typu model, jednak do tego ugrupowania integracyjnego raczej nie przystąpią. Natomiast w większości pozostałych państw, a dotyczy to zwłaszcza dwóch głównych, tzn. Rosji i Turcji, model demokratyczno-liberalny nie tylko nie istnieje, ale również w bliższej i dalszej przyszłości raczej nie zostanie przyjęty. Są to państwa autorytarne zarówno w stosunku do świata zewnętrznego, jak i w rozwiązaniach wewnętrznych.

### 4. Wielość państw bardzo zróżnicowanych politycznie, ekonomicznie, społecznie i kulturowo

Europa stanowi zbiór państw, które mimo często wspólnej historii, bliskości terytorialnej, są zróżnicowane ekonomicznie, społecznie, politycznie, a zwłaszcza mentalnie. Jakkolwiek wiele z tych państw ma swoje korzenie w dalekiej przeszłości, ich trwałe i w miarę suwerenny byt był czasowo ograniczany, aby odradzać się dzięki aktywności społeczeństwa.



pracowały tak jak powinny. Z drugiej strony to nie rozwiązuje nam problemu skał, które trzeba ominąć. Myślę, że ambicją przewodniczącego Junckera będzie, żeby Unia została wyposażona w instrumenty pozwalające nie zderzyć się z tymi skałami. Stąd wysiłki na rzecz dokończenia trzeciego etapu unii bankowej – czyli kolejny element reformy strefy euro. Na pewno nie stanie się to do końca kadencji, ale chodzi o to, by zaawansować kolejne kroki. Z ostatniego orędzia o stanie Unii J.-C. Junckera wynika, iż chciałby przekonać Europejczyków, że „bycie razem” ma głęboki sens. Stąd nawiązał do kategorii suwerenności europejskiej. To może wywołać spory, ponieważ o suwerenności zwykle mówią ci, którzy obawiają się nadmiernego wpływu Brukseli i odwołują się do hasła autonomii państw. Natomiast Juncker mówi: w dzisiejszym świecie kłopoty dają się rozwiązać tylko wtedy, gdy jesteśmy razem. Jeżeli chcemy być suwerenni u siebie, to najpierw musimy stać się suwerennymi jako Wspólnota. Bo tylko Wspólnota może rozwiązać kłopoty typu ekscesów niektórych korporacji międzynarodowych, na które narodowe państwa mają tylko jedną metodę: protekcyjizm, mur na granicy z Meksykiem i podobne rozwiązania. Skuteczne narzędzia prawne da się wypracować wyłącznie razem. To dzisiaj wydaje mi się głównym przesłaniem Junckera. Programem na ostatnie miesiące działania tej Komisji jest doprowadzenie do tego, żeby Unia nabrała zdolności kształtowania rzeczywistości w różnych dziedzinach. Musi być nie tylko płatnikiem, ale w większym stopniu architektem sytuacji na kontynencie i na świecie. A do tego

## Raport Jerzego KLEERA i Michała KLEIBERA

W końcowym efekcie każdy naród, kształtujący państwo bądź aspirujący do jego posiadania, uważa się za wybrany, za ten, którego zasługi niezbyt się ceni.

Kwestia ta jest nie tylko złożona, ale i szczególnie ważna dla rozwoju tego typu instytucji, jaką jest Unia Europejska. Gdyby nie owa tradycyjna mentalność i różnice w systemach kulturowych, funkcjonowanie takiej organizacji jak Unia Europejska byłoby znacznie łatwiejsze i dużo bardziej efektywne. Tych różnic zmarginalizować się nie da, co najwyżej można nabrać do nich dystansu, dzięki czemu współpracę w różnych obszarach działalności można poszerzyć, a różne mankamenty europejskie zminimalizować. Jest to jeden z najważniejszych problemów przed jakimi stoi Europa nie tylko w najbliższej przyszłości, ale także w dłuższej perspektywie.

### 5. Europa a relacje zewnętrzne: USA – Rosja

Europa ma wielostronne relacje ze światem zewnętrznym, zarówno pozytywne, jak i po części napięte czy wręcz wrogie. Szczególnie znaczenie mają jej powiązania ze Stanami Zjednoczonymi Ameryki i z Rosją – bardzo różne z każdym z tych krajów i zazwyczaj wyjątkowo skomplikowane.

Spróbujmy podsumować przynajmniej ów główny zestaw pięciu wyzwań, jaki określa współczesną sytuację Europy. Stanowiąc on będzie podstawę dla sformułowania zarysu głównych scenariuszy rozwoju, jakie są możliwe dla jej przyszłości.

### Z ROZDZIAŁU VII

#### EUROPA: WARIANTY ZRÓŻNICOWANYCH SCENARIUSZY ROZWOJU

Poniżej prezentujemy pięć podstawowych, możliwych według nas scenariuszy dla Europy w okresie najbliższych dwóch–trzech dekad. Są to scenariusze o charakterze jakościowym.

Proponujemy pięć różnych wariantów przyszłości Europy, nie odważając się, ze względu na skomplikowaną sytuację polityczną w dzisiejszej Europie, wskazać tych, które zasługiwałyby na miano najbardziej optymistycznych.

#### SCENARIUSZ I – dominacja liberalnej demokracji, silna unijna wspólnota

Podstawą tego scenariusza są atuty, w tym lekcje wyciągnięte z porażek, jakie społeczeństwa europejskie zdołały przyswoić sobie w trakcie wielowiekowego rozwoju, zwłaszcza zaś dzięki stworzeniu cywilizacji przemysłowej. Konfliktów w Europie nie brakowało. Wywoływały one gruntowne zmiany praktycznie we wszystkich sferach życia politycznego, społecznego i ekonomicznego. Stoczono wiele wojen, przeprowadzono wiele wątpliwych politycznych eksperymentów, ale w ostatecznym rozrachunku zaowocowało to wysokim poziomem rozwoju gospodarczego, dobrą jakością edukacji na wszystkich poziomach, przedsiębior-

potrzebna jest jej suwerenność w dziedzinie polityki zagranicznej, obronności, gospodarki, energii. Spodziewam się bardzo kontrowersyjnej debaty na ten temat. Ale to jest trop, którym Komisja będzie starała się podążać w swoim ostatnim roku. Będzie chciała być oceniana według tego, do jakiego stopnia Unia stanie się takim „suwerennym podmiotem” na scenie światowej, z ambicjami wpływania na rzeczywistość.

**RS. Rada Europejska zapaliła zielone światło dla pomysłu budżetu strefy euro. Powinniśmy się niepokoić czy cieszyć? To oznacza przecież, że strefa euro się wzmacnia, zyskuje nowe instrumenty; a jednym z argumentów podnoszonym przez jej krytyków było to, że jest rzekomo nieuporządkowana. Więc właśnie staje się sprawniejsza, mocniejsza.**

**MP.** To że zdecydowano się na śmielszy krok jest też efektem wyciągnięcia wniosków z poprawy sytuacji banków. Znacznie zmniejszył się udział banków zagrożonych i „złych kredytów”, skuteczniejsze są mechanizmy pilnowania i gwarancje utrzymywania dobrej kondycji banków w poszczególnych krajach. To umożliwi przejście do kolejnej fazy – stworzenia funduszu strefy euro. Trzeba jednak pamiętać, że będzie to stosunkowo mało ambitny instrument. Apetyty, zwłaszcza francuskie, były znacznie większe. Ale jest to też krok w kierunku nieuchronnych zabezpieczeń, żeby strefa euro lepiej funkcjonowała. Zgadzam się z tą logiką. Im zdrowsza strefa

## Raport Jerzego KLEERA i Michała KLEIBERA

---

nością oraz innowacyjnością. Jest niezaprzeczalnym faktem, że Europa przez ponad dwa stulecia wyznaczała główne kierunki rozwoju świata. Ta kilkuwiekowa ekspansja osłabiła nieco siły twórcze Europy, co wszakże nie znaczy, iż jej przyszłościowy potencjał przestał istnieć. Niezależnie od pierwotnych źródeł powstania Unii Europejskiej stała się ona organizacją niezwykle ważną dla nowo powstającej cywilizacji wiedzy, stając się pierwszym ponadnarodowym zwiastunem instytucjonalnym nowego porządku świata, który zapewne znajdzie w przyszłości wielu naśladowców, również na pozostałych kontynentach. Świat współczesny to ponad 200 państw, wśród których co najmniej 4/5 to państwa małe i średnie. Wiele z nich nie jest w stanie efektywnie i samodzielnie funkcjonować w warunkach współczesnej globalizacji. Przy wszystkich atutach Europy należy pamiętać również o owym pięciokątce zagrożeń, z jakim musi się ona zmierzyć, łagodząc czy wręcz marginalizując ich potencjalne negatywne skutki.

**Wyzwanie pierwsze wiąże się z depopulacją.**

**Wyzwanie drugie wiąże się z marginalizacją ekonomiczną.**

Wymóg dostosowania się do aktualnych trendów rozwojowych na świecie zawsze wiąże się z licznymi obawami i w dużym stopniu zaburza dotychczasowy model funkcjonowania państwa. To wielkie wyzwanie dla polityków, dla których obro-

na status quo jest często głównym pomysłem na utrzymanie się przy władzy.

Problem możliwości dalszej marginalizacji całej Europy jest jeszcze bardziej złożony, dotyczy bowiem Europy podzielonej na Unię Europejską i na pozostałe państwa. To, na ile można zahamować marginalizację ekonomiczną, zależy w przemożnym stopniu od polityki gospodarczej Unii Europejskiej, ale także jej państw członkowskich.

Wnioski z powyższych uwag nie są przesadnie optymistyczne, co jednak nie znaczy, że możliwości szybkiego rozwoju w Europie nie ma. Spisywanie Europy na postępującą marginalizację w świecie jest, jak się wydaje, ciągle przedwczesne.

**Wyzwanie trzecie wiąże się z nadmierną ideologizacją społeczną oraz systemową.**

Jeśli Europa ma stać się ponownie przykładem współpracy zróżnicowanych państw, musi wiele z tych ideologii zmarginalizować. W innym przypadku osiągnięte sukcesy, zwłaszcza w Unii Europejskiej, można będzie utracić.

**Wyzwanie czwarte związane jest z wielością małych i średnich państw o dużym stopniu zróżnicowania politycznego, społecznego, ekonomicznego i kulturowego.**

Jeśli oprzeć się na doświadczeniu ostatnich kilkunastu lat można wyraźnie stwierdzić, że Unia Europejska wiele zdziałała dla zmniejszenia różnic między starymi państwami Unii Europejskiej a nowymi

euro, tym lepsza sytuacja w całej Unii. I tym bardziej warto do tej strefy zmierzać. Zwracam uwagę, że w dokumentach Komisji z 31 maja 2018 r. jest opisany również wariant rozwiązań międzyrządowych na rzecz reformowania strefy euro, wyłącznie w gronie zainteresowanych państw – jeżeli nie dałoby się inaczej pójść do przodu. Chodzi o to, żeby nie zamykać sobie drogi w razie, gdyby niektóre kraje chciały blokować postęp. To był ewenement, ponieważ Komisja Europejska bardzo niechętnie wysyła sygnały dopuszczające wariant umów międzyrządowych. Myślę, że to jest proces nieuchronny. A poza tym, nieobecność w strefie euro może w czasie być bardzo kosztowna gospodarczo i na pewno politycznie.

**RS. W tym numerze „Res Humana” publikujemy esej Jürgena Habermasa, w którym zadał on pytanie: „Czy wciąż jesteście dobrymi Europejczykami?” Jesteście?**

**MP.** Widzimy dzisiaj na kontynencie wzrost znaczenia populizmu antyeuropejskiego. Stał się on już trwałym elementem polityki. Ale z drugiej strony mamy proeuropejskie przebudzenie. Te dwie tendencje ze sobą walczą. Nie ma już triumfu bezkarnych uproszczeń na temat Unii. Bardziej słyszalny jest głos tych, którzy uważają, że trzeba bronić naszego dorobku. Od 2004 roku nie było tak silnego poparcia na kontynencie dla euro. Mimo oczywistych mankamentów tej konstrukcji. W obliczu zagrożeń ludzie zaczynają zwierać szeregi również dla utrzymania wspólnej waluty.

## Raport Jerzego KLEERA i Michała KLEIBERA

w poziomie dochodu na mieszkańca. Ale w wielu przypadkach ów dystans, niechęć czy nawet pewna wrogość nie uległy zbyt dużej minimalizacji.

**Pozostaje wreszcie ostatnie wyzwanie przed jakim stoi może nie cała Europa, ale na pewno Unia Europejska, dotyczące relacji z USA i Rosją.**

Tak szerokie omówienie głównych wyzwań przy pierwszym scenariuszu pozwoli przy rozważaniach dotyczących kolejnych scenariuszy ową prezentację pominąć, ukazując tylko te, które mogą odegrać istotną rolę w rozwoju Europy.

### **SCENARIUSZ II – jak wyżej, z ograniczeniami**

Scenariusz ten ma podobne czy prawie identyczne cechy charakterystyczne i wyzwania jak w przypadku scenariusza poprzedniego. Różni się od niego natomiast niektórymi właściwościami czy instytucjami mającymi charakter znacznie mniej efektywne.

Jeśli ten wariant zostanie urzeczywistniony, wówczas istnieje możliwość powrotu na ścieżkę wzrostu, jaką wyznacza scenariusz naszkicowany na początku.

### **SCENARIUSZ III – kontynuacja, czyli business-as-usual**

Charakterystyka scenariusza kontynuacji jest z jednej strony stosunkowo prosta, a z drugiej szczególnie skomplikowana. Zakłada ona bowiem, że procesy funkcjonowania i rozwoju państw europejskich

przebiegać będą tak, jak to miało miejsce dotychczas. Najtrudniejsze wydaje się być określenie znaczenia zwrotu „dotychczas”. Nie jest to bowiem kategoria dynamicznie się zmieniająca. Lista narosłych i trudnych problemów do rozwiązania stale się zwiększa. Ogólnie rzecz ujmując w ciągu ostatnich kilku lat sytuacja w Europie uległa pogorszeniu. Nie tyle w sensie ekonomicznym, co społecznym i politycznym, a także w relacjach ze światem. Problemem podstawowym, wywołującym owo pogorszenie, był olbrzymi napływ uchodźców. Europa na tak wielki ich napływ nie była przygotowana.

Powyższe i inne problemy instytucjonalne dotyczące funkcjonowania samej UE oraz problemy specyficzne dotyczące poszczególnych państw członkowskich stwarzają liczne komplikacje, choć z pewnością ciągle są do przezwyciężenia w długofalowo całkiem korzystny dla Unii sposób.

### **SCENARIUSZ IV – kontynuacja w warunkach silnego osłabienia koniunktury gospodarczej**

Scenariusz ten może stanowić kontynuację scenariusza poprzedniego w sytuacji, gdy koniunktura gospodarcza gwałtownie się pogorszy, bądź gdy wybuchnie kryzys ekonomiczny o szerokim zasięgu. A także w sytuacji wybuchu zbrojnych konfliktów, nie tyle może w samej Europie, co na obszarach silnie z Europą związanych. Problemy mogą także

Bylibyśmy lepszymi Europejczykami, gdybyśmy stworzyli lepszą opowieść o skutkach globalizacji. Przyniosła ona olbrzymi postęp na świecie, ale i wywołała nieuchronne ryzyka, np. ruchy migracyjne. Rosnąca współzależność ma swoją cenę. To wywołało u wielu społeczeństw europejskich poczucie zagrożenia. I polaryzację. To ona jest największym zagrożeniem dla naszej wolności, gangrenuje debatę publiczną. Jej skutkiem jest moralne dyskredytowanie tych, którzy mają inne zdanie. Globalizacja stanowi „nową złożoność”. Żeby ją wytłumaczyć, potrzebna jest właśnie wolność wymiany poglądów. A jej nie ma, bo nie słuchamy drugiej strony, bo jej przedstawiciele są moralnie podejrzani albo ideologicznie niewłaściwi. Habermas przyznaje dzisiaj, że internet nie przyczynia się do upowszechnienia promowanej przez niego demokracji deliberatywnej, lecz staje się instrumentem demagogii. Ja jednak wierzę, że sobie z tym poradzimy. Kiedyś niektórzy bali się wynalazku Gutenberga. Teraz są utyskiwania na zły użytek z internetu, ale z czasem nauczymy się nad nim panować.

ZS, RS. **Dziękujemy za rozmowę.**



## Raport Jerzego KLEERA i Michała KLEIBERA

---

mieć źródła wewnętrzne, związane z narastaniem napięć w Unii Europejskiej, głównie pod wpływem zmian instytucjonalnych, w wyniku których władze UE przejmowałyby liczne funkcje państwowe przynależne dzisiaj do państw suwerennych, w związku z chęcią przyspieszenia procesów integracyjnych. Ogólnie rzecz biorąc scenariusz ten może mieć główne źródła zarówno w sferze gospodarczej, jak i politycznej.

Ten bardzo szkicowo zarysowany scenariusz ma dużą zdolność do urzeczywistnienia. Strony sporu nie są, jak na razie, skłonne do dialogu, a dłuższe trwanie tej sytuacji grozi możliwością przekształcenia tego scenariusza w trwałą rzeczywistość, dotyczącą bynajmniej nie tylko Europy.

### **SCENARIUSZ V – nałożenie się kłopotów**

Scenariusz ten jest gorszą wersją poprzedniego, występuje w nim bowiem większość składników mających wpływ na osłabienie kondycji wielu państw i społeczeństw europejskich. A w tym na mentalność społeczeństw, w znaczącym stopniu uwarunkowaną przez zróżnicowane systemy kulturowe. Przejawia się to w tym, że różne typy zagrożeń – rzeczywistych bądź urojonych – stają się bardzo różnie postrzegane i w konsekwencji odmiennie rozwiązywane. W scenariuszu tym brak jest perspektywy długookresowej, a elity władzy i większości społeczeństw przyjmują z reguły perspektywę

krótko-, a co najwyżej średniookresową. Nie bacząc, że współczesny rozwój, wskutek szerokich powiązań wykraczających daleko poza państwa i kontynenty, wymaga uwzględnienia daleko szerszego podejścia do potencjalnych i rzeczywistych zagrożeń z jednej strony, a możliwych korzyści z drugiej.

Nie wchodząc w szczegółową analizę zagrożeń zasadna wydaje się koncentracja krótkiego opisu na sprawach związanych z czynnikiem ludzkim. Za podstawową barierę uznać należy zmierzch dynamicznych, dobrych jakościowo elit władzy, jak również tych, którzy do władzy aspirują.

A to z kolei przekłada się na szybkie upowszechnianie się ideologii antysystemowych oraz ideologii prowadzących do podziałów społecznych we własnym państwie i często wrogich w stosunku do innych państw. Nie ulega wątpliwości, że coraz szersze upowszechnianie się tego typu antagonizujących ideologii stanowi jedno z największych zagrożeń, przed jakimi stoi Europa, a z pewnością także Unia Europejska.

\*

Europa jako całościowa wspólnota, obejmująca zarówno Unię Europejską, jak i pozostałe państwa, ciągle jest liczącą się potęgą gospodarczą. Brak natomiast dostatecznie silnych mechanizmów sprawczych, by ów potencjał w pełni uruchomić. Przyczyny tkwią nie tyle w sferze ekonomicznej, ile w dominujących w polityce ideologiach.

## Raport Jerzego KLEERA i Michała KLEIBERA

Dokończenie ze s. 18

### **Prawdopodobieństwo realizacji powyższych scenariuszy**

Czy zaprezentowane scenariusze, oparte na dosyć wybiórczych segmentach służących do częściowego ich opisu, mogą pojawić się w postaci w miarę czystej, trafnie przewidując kierunki rozwojowe Europy? Trudno to przesądzić, dobrze jest jednak mieć świadomość, że takie opcje przyszłości istnieją i w pewnym stopniu mogą prawidłowo opisywać charakter i dynamikę zmian. To, że Unia Europejska będzie istniała, uznajemy za pewnik. Natomiast jaki będzie jej kształt, które państwa w niej pozostaną, które wejdą w przyszłości w jej skład, a które pozostaną poza jej granicami, tego przewidzieć nie sposób.

Podstawowe pytanie, na jakie należy w tym kontekście odpowiedzieć, brzmi następująco: który z przedstawionych scenariuszy cechuje największe prawdopodobieństwo realizacji? Doświadczenia ostatnich kilkunastu lat przemawiają za możliwością pewnej zmienności scenariuszy, bądź za ich jakąś kombinacją. W rozwoju rozłożonym na kilka dekad mogą pojawić się zarówno procesy pozytywne, stymulujące rozwój, ale może mieć miejsce wiele zjawisk oraz procesów dla Unii niekorzystnych. Zjawisk o różnym charakterze, o czym dobitnie świadczą doświadczenia z przeszłości Europy oraz szybko zmieniający się w różnych kierunkach świat. Stąd też trudność jednoznacznego wyboru jednego z prezentowanych scenariuszy, nawet jeśli opatrzyć go licznymi zastrzeżeniami. Biorąc pod uwagę istniejący układ sił i piętrzące się zagrożenia, za najbardziej prawdopodobne wizje przyszłości uznać chyba trzeba scenariusze oznaczone jako III i IV, choć możliwy jest również scenariusz II.

# UNIA EUROPEJSKA

## Robert SMOLEŃ Czas na wybór

**Każdy wyborca lewicowy, opowiadający się za postępowymi zmianami w społeczeństwie i gospodarczym skokiem w nowoczesność, kierujący się racjonalistycznymi, wynikającymi z humanistycznych przekonań, przesłankami – nie może uchylić się od udziału w wyborach do Parlamentu Europejskiego 26 maja 2019 roku.**

Nie fetyszyzuję frekwencji wyborczej. Możliwość decydowania o dalszych losach swojego państwa uważam za prawo, a nie za – nawet jeśli tylko moralny – obowiązek. Zresztą, gdy nasi rodacy czują, iż ze strony władzy nadciąga zagrożenie dla ich wolności – tłumnie stawiają się w lokalach wyborczych. Nie są więc obywatelskimi abnegatami. Tegoroczna elekcja Parlamentu Europejskiego ma jednak znaczenie szczególne. Nikt, komu zależy na tym, aby Europa i Polska były dobrze i sprawiedliwie urządzone, nie może pozostać w dniu głosowania w domu.

I nie chodzi tu tylko o to, że w Brukseli i Strasburgu – a nie w Sejmie i Senacie – uchwalana jest zdecydowana większość (przynajmniej dwie trzecie, choć niektórzy mówią nawet o 80 procentach) obowiązującego nas prawa. Warto wybrać sobie jednego z 705 posłów i jednocześnie przyczynić się do decyzji, które z frakcji będą miały najsilniejszy głos w dyskusjach i decyzjach dotyczących przyszłego kształtu Unii. Będziemy też mogli uczestniczyć w rozstrzygnięciu, komu zostanie powierzona funkcja przewodniczącego Komisji Europejskiej, organu wykonawczego UE: zgodnie z porozumieniem politycznym z 2014 roku, to stanowisko powinno przypaść tej grupie politycznej, która zdobędzie najwięcej mandatów.

To wszystko ważne względy, ale z tegorocznymi wyborami wiąże się konsekwencje o znaczeniu międzynarodowym.

Po pierwsze, nad Europą zawisło widmo populizmu. Dwa i pół roku temu Jarosław Kaczyński z Viktorom Orbánem w Krynicy sformułowali wizję kontrewolucji kulturalnej w Unii. Premier Węgier w rumuńskim uzdrowi-

sku Băile Tușnad zapowiedział zwrot Europy ku „nieoliberalnej chrześcijańskiej demokracji” i koniec „ery multikulturalizmu”. Ma to nastąpić właśnie poczynając od tegorocznych wyborów do Parlamentu Europejskiego. Orbán zarzuca przywódcom państw Starego Kontynentu, że ich celem jest „przekształcenie Europy, przeprowadzenie jej do postchrześcijańskiej ery i do ery, w której narody znikają”. Dla swego zamysłu próbował pozyskać inną ikonę współczesnego wcielenia narodowego populizmu – przywódcę włoskiej Ligi i aktualnego wicepremiera Matteo Salvini (który w tej właśnie sprawie na początku stycznia wybrał się do Warszawy, aby się spotkać z prezesem Prawa i Sprawiedliwości). Na razie zabiegi te wydają się nieskuteczne, Orbánowi i Salvinemu daleko do siły sprawczej mogącej doprowadzić do realizacji ich wizji. Podobna mieszanka nacjonalizmu, ksenofobii i łatwych recept na skomplikowaną rzeczywistość początku XXI wieku trafia jednak na podatny grunt w Austrii (Partia Wolności ożywiona dwie dekady temu przez Jörga Heidera, wówczas wprost nawiązująca do nazizmu, jest dziś częścią koalicji rządzącej), Francji (nie tylko Marine Le Pen, ale i w sporej części ruch „złoty kamizelek”), Słowenii (Partia Demokratyczna przyjaciela Orbána Janeza Janszy wygrała wybory, choć nie zdołała przejąć rządów), Słowacji (Naše Slovensko Mariana Kotleby), Czechach (Wolność i Demokracja Bezpośrednia Tomio Okamury). Przed lekceważeniem tego renesansu nacjonalizmu i populizmu w europejskiej polityce przestrzegał w oficjalnym przemówieniu 11 listopada, z okazji stulecia zakończenia I Wojny Światowej, pod Łukiem Triumfalnym, Emanuel Macron: „Stare demony budzą się, gotowe szerzyć chaos i śmierć. Historia czasami grozi powtórzeniem swych tragicznych wątków i podważeniem dziedzictwa pokoju, o którym myślimy, że zostało przypieczone krwią naszych przodków”. Nie sądzę, aby Parlament mógł przeobrazić się z instytucji dającej – w imieniu obywateli UE – mocne bodźce do dalszej integracji w wyraziciela woli populistów i przedstawicieli radykalnej prawicy. Lepiej jednak tego nie testować na żywym organizmie. Trzeba obronić Europę jako wspólnotę wartości, solidarną, otwartą, tolerancyjną,

zdolną do empatii. Wierzę, że nam, reprezentantom centrolewicy, leży na sercu polityczna przyszłość Unii: nie jesteśmy skażeni narodowym egoizmem.

Po drugie, pro domo nostra, 26 maja będziemy mogli dać wyraz osobistemu stosunkowi do najbardziej podstawowego dylematu, przed jakim stoi nasze – polskie – społeczeństwo. W erze internetu, nieograniczonego dostępu do danych, w której powszechnie staliśmy „prosumentami” informacji, jeden trwały konflikt polityczny (np. konserwatyści versus liberałowie, konserwatyści i liberałowie versus socjaliści) zastępuje skomplikowana mapa podziałów. Pojawiają się, nakładają się na siebie i po rozstrzygnięciu sporu – zanikają. Spontanicznie tworzą się „partie jednego tematu”. Tendencja ta będzie się nasilać. Jeśli by jednak dziś szukać jednego kluczowego, obiektywnie istniejącego podziału to byłaby to konfrontacja zwolenników najszerzej rozumianej nowoczesności i tradycjonalistów. To pytanie o to, do którego kręgu cywilizacyjnego Polska ma należeć: zachodniego – takiego, jak ukształtował się w ciągu kilku ostatnich dekad (a nie tak, jak wyglądał w latach pięćdziesiątych czy wczesnych sześćdziesiątych; tamten świat, „Europa ojczyzn” de Gaulle’a, już nie istnieje), wschodnioeuropejskiego – tu jako model mogą służyć: Rosja, Turcja i coraz bardziej Węgry, czy też jakiejś nieznannej hybrydy.

Po jednej stronie stoją ci, którzy opowiadają się za modernizacją – nie tylko gospodarczą, ale także społeczną. Odbывается ona – i to jak na procesy społeczne w błyskawicznym tempie – poprzez zaakceptowanie tego, co pozwala w indywidualnym komforcie i zbiorowym ładzie korzystać z przyjaznego funkcjonowania w społeczności obywateli wszystkim, niezależnie od poglądów, pochodzenia, wyznania bądź jego braku, płci, orientacji seksualnej itp. Wstąpienie Polski do Unii Europejskiej w 2004 roku miało tu kolosalne znaczenie. Kilka milionów Polaków przekonało się, jak działa dobrze zorganizowana administracja, jak funkcjonuje europejskie państwo opiekuńcze, ile można zyskać dzięki rygorystycznemu przestrzeganiu zasad niedyskryminacji, co oznacza rozsądny rozdział kościołów od państwa. Jakies

25 milionów docenia korzyści płynące z członkostwa w Unii, wiedząc lub intuicyjnie czując, że wiążą się one także z utrwalaniem się nowego zestawu wartości.

Po stronie drugiej są ci, którzy dumę i motywację do działania czerpią z narodowej tradycji. Jednak podział w oparciu o to kryterium nie jest równy. Zdecydowana, jeśli nie miążdżąca, większość Polaków prezentuje tę pierwszą postawę. Sądzę, że jest nas może 85 (może trochę więcej, może trochę mniej) procent. Partia narodowo-konserwatywna znajduje się więc na z góry przegranej pozycji. Nie może dopuścić do zogniskowania debaty publicznej wokół tak jasno sformułowanego dylematu. Zmuszenie obywateli Rzeczypospolitej do podjęcia wyboru w tej sprawie zmiotłoby formację narodowo-katolickiej prawicy. Siła rządząca ma jednak wiele instrumentów pozwalających jej na niedopuszczenie do ukształtowania debaty publicznej w ten spo-

sób. Umiejętnie kreuje na potrzebę własnych celów politycznych sztuczne linie podziałów: wywołuje obawy przed odebraniem świadectwa „500 plus”, buduje mity żołnierzy wyklętych oraz Lecha Kaczyńskiego, wznieca niechęć wobec sędziów, oskarża o „targowicę”, etc. W polityce krajowej zasypuje wyborców wieloma drobnymi kwestiami, tak aby wzmacniały one jej polityczną pozycję.

W wyborach europejskich nie musimy dać się na to nabrać. Powinniśmy mieć świadomość, że opowiadamy się za którymś z cywilizacyjnych wzorców. Proces modernizacji może zostać albo ugruntowany, a jego elementy – zapisane w porządku prawnym; albo poddany w wątpliwość. Jakie stanowisko w tej sprawie zajmują stronnicy nowoczesnej lewicy, dla których „postęp” jest równie ważną kategorią, co „równość” i „sprawiedliwość” – nie mam wątpliwości. Chodzi jednak o to, by dać temu wyraz w głosowaniu 26 maja.



MATERA Europejska stolica kultury 2019



Jan BARCZ

## Unia Europejska wobec niepraworządności

---

Wbrew nowej, oficjalnie obowiązującej poprawności politycznej, Unia Europejska nie jest bezideowym tworem załatwiania interesów. Konstrukcja europejska od początku budowana była jako wspólnota demokratycznych państw odwołujących się do liberalnej gospodarki rynkowej. Konsekwentnie umacniała katalog wartości, sięgając do wspólnych tradycji konstytucyjnych państw członkowskich i umów międzynarodowych konkretyzujących ochronę praw człowieka, zwłaszcza do Europejskiej Konwencji Praw Człowieka (obecnie ujęty jest on w art. 2 TUE). Wiodącą rolę odgrywa tym procesie Trybunał Sprawiedliwości. Do tego właśnie dorobku odwołuje się pojęcie praworządności, którego osnową jest zasada państwa prawa gwarantująca trójpodział władzy, niezależność sądów, pewność prawa, legalizm. Ogranicza ona zakusy władzy wykonawczej. Unia Europejska jest wspólnotą prawa. Wynikająca stąd zasada zaufania jest podstawą funkcjonowania swobód unijnego rynku wewnętrznego, prawa obywatela Unii do swobodnego przemieszczania się i pozostałych unijnych polityk.

Zdarzały się co prawda w przeszłości naruszenia praworządności w państwach członkowskich, niemniej miały one charakter incydentalny i były szybko korygowane przewidzianymi w unijnych traktatach procedurami politycznymi i sądowymi. W tym kontekście pojawienie się w gronie państw członkowskich państw, w których naruszenia praworządności mają charakter systemowy (tj. dotyczą podstaw zasady państwa prawa oraz mają charakter trwałe), jest szokiem, do którego procedury unijne nie były przystosowane.

Szok ten wzmacniany jest dodatkowo co najmniej dwoma okolicznościami politycznymi. Po pierwsze, państwa członkowskie, w których dochodzi do systemowych naruszeń praworządności (Węgry i Polska) nie są wcale osamotnione. Rządzące w nich formacje „wpisują się” w szersze zjawiska polityczne, charakteryzujące się populizmem, nacjonalizmem, skrywanym antysemityzmem, odrzucające model demokratycznych rządów prawa i gospodarki rynkowej. Po drugie, wspólnym mianownikiem jest eurosceptycyzm, odrzucający ściśle współdziałanie państw w ramach procesu integracji europejskiej. Jak wspomniano wyżej, dotychczas niekwestionowanym założeniem konstrukcji europejskiej było budowanie wspólnoty państw demokratycznych. Akcesja nowych państw warunkowana była (i jest) osiągnięciem „przez państwo kandydujące stabilności w dziedzinie instytucji gwarantujących demokrację, praworządność, respektowanie praw człowieka oraz poszanowanie i ochronę mniejszości” (tzw. pierwsze kryterium, określone w Deklaracji kopenhaskiej z czerwca 1993 r.), a postępy w tej dziedzinie są ściśle monitorowane w toku negocjacji akcesyjnych.



Niekwestionowane do tej pory kierunkowe założenie wyrażało się więc w tym, że wszystkie państwa członkowskie są państwami demokratycznymi, natomiast te z nich, które dopiero budują ustrój demokratyczny (państwa przystępujące), przyjmują bez zastrzeżeń taki rozwój ustrojowy. Obecnie mamy do czynienia z państwami członkowskimi, które nie tylko budują autorytaryzm „u siebie”, przy wykorzystaniu demokratycznych środków objęcia władzy, lecz zapowiadają również „budowę nowej Unii” od środka (na przykład w kontekście zbliżających się wyborów do Parlamentu Europejskiego). Populizm, ksenofobia i nacjonalizm są przeciwieństwem procesów integracji. Państwa nacjonalistyczne nie są w stanie zbudować żadnej wspólnej platformy współdziałania, z wyjątkiem sojuszy *ad hoc*, kończących się wcześniej czy później katastrofą.

Czy Unia Europejska jest wobec takich zagrożeń bezbronna? Powszechna jest opinia, że w obliczu ubezwłasnowolnienia krajowych środków ochrony praworządności zawodzą również mechanizmy unijne, a Unia jest bezsilna wobec niepraworządnego państwa członkowskiego. Oczywiście, należy brać pod uwagę, że Unia Europejska nie jest w stanie zdecydować o ustroju państwa członkowskiego, mogą to zrobić jedynie wyborcy. Należy również brać pod uwagę specyfikę unijnych postępowań, które nie są nastawione na „karanie” państw członkowskich, lecz na doprowadzenie do tego, aby prawo UE było przestrzegane, tj. aby państwo spełniało unijny standard. Stąd na przykład krytyka procedury art. 7 TUE, uruchomionej wobec Polski i Węgier, mija się z celem tej procedury, który nakierowany jest na konsekwentne oddziaływanie na państwo członkowskie, aby skłonić je do przywrócenia praworządności.

Po kilku latach „politycznego dialogu” Unia Europejska wyciągnęła jednak wnioski. Zwłaszcza wzięto pod uwagę, że niepraworządność może przybrać charakter trwały i nieodwracalny. Z jednej więc strony skonsolidowano postępowania traktatowe. Zostało to umożliwione przez działalność orzeczniczą Trybunału Sprawiedliwości, który potwierdził w dwóch wyrokach z 2018 r., że sprawa praworządności w państwie członkowskim (zwłaszcza niezależności sądu i niezawisłości sędziego) jest objęta prawem UE, a więc może być badana w toku unijnych procedur. Otworzyło to drogę dla Komisji Europejskiej do występowania do Trybunału Sprawiedliwości ze skargami wobec państw niepraworządnych, a co ważniejsze, stworzyło nowe możliwości dla sądów krajowych do kierowania do Trybunału pytań prejudycjalnych dotyczących tej dziedziny. Nie przypadkowo więc przedstawiciele reżimów niepraworządnych wyjątkowo wrogo odnoszą się tak do pytań prejudycjalnych, jak i do samego unijnego Trybunału.

Z drugiej strony, Unia zaczęła paralelnie budować „system ochronny” wobec niepraworządnych państw członkowskich, nakierowany na ochronę interesów Unii i jej pozostałych państw członkowskich. System ten daje się już obecnie zdefiniować. Ma on również charakter elastyczny, uwzględniający, że niepraworządność w państwie członkowskim może mieć charakter przejściowy. Musi zarazem przewidywać radykalne działania (łącznie z wyrzuceniem z Unii) państwa członkowskiego, które przekształciłoby się w państwo autorytarne.

Polska (rządzona przez Kaczyńskiego) i Węgry (rządzone przez Orbana) są obecnie państwami niepraworządnymi, w których rozwój sytuacji nie jest przesądzony – mają realną szansę na powrót do grona państw demokratycznych. Zauważmy, że stosowane środki unijne uwzględniają taką sytuację. W ramach procedury art. 7 TUE oba państwa są bezlitośnie grillowane, z miesiąca na miesiąc tracą wiarygodność polityczną i są w coraz większym stopniu marginalizowane w Unii (a tym samym tracą wpływ na unijny proces decyzyjny). Komisja Europejska kieruje konsekwentnie skargi do Trybunału, obnażając najbardziej jaskrawe naruszenia praworządności (zwłaszcza dotyczące niezależ-

ności sądów), a sam Trybunał nie waha się sięgać do wyjątkowo restrykcyjnych środków (precedensowe zabezpieczenie wykonalności środków tymczasowych karami finansowymi). Najistotniejsze jest jednak to, że korzystając z pytania prejudycjalnego sędzi irlandzkiej w sprawie wykonania nakazu ENA wystawionego przez sąd polski, Trybunał Sprawiedliwości wskazał na możliwość uzależniania stosowania różnych mechanizmów unijnej wspólnoty prawnej od stanu praworządności w państwie członkowskim. Oznacza to, że pogłębianie się stanu niepraworządności w jednym z państw członkowskich prowadzi do wyłączenia kolejnych mechanizmów integracyjnych w stosunku do tego państwa. Z kolei interesy finansowe UE zabezpieczać ma mechanizm warunkowości. Z pewnością będzie on stosowany zwłaszcza w tym celu, aby ograniczyć nadużywanie funduszy unijnych przez rządzące formacje polityczne w państwach niepraworządnych. Specyficznego znaczenia zaczyna nabierać wzmocniona współpraca, która pozwala rozwijać ważne dziedziny integracji (wspólna polityka obronna, zwłaszcza współpraca przemysłów zbrojeniowych), nie oglądając się na dąsy państw niepraworządnych.

Pozostaje jeszcze otwarte, miejmy nadzieję retoryczne, pytanie – co stanie się, jeśli niepraworządność w państwie członkowskim nabierze trwałego charakteru i przekroczona zostanie cienka linia, za którą zaczynać się będą rządy autorytarne. Nie bez racji coraz częściej mówi się w kręgach ekspertów o „ukrytej”, czy „pełzającej” strategii *exitu*. Realny byłby wówczas raczej nie *exit* (wystąpienie), a inny scenariusz. Procedura wystąpienia z Unii (art. 50 TUE), na którą wkroczyło Zjednoczone Królestwo, rozpoczyna się notyfikacją demokratycznie podjętej decyzji państwa o wystąpieniu z UE. Mimo poważnych turbulencji wokół *brexitu*, nikt nie kwestionuje demokratycznego charakteru Zjednoczonego Królestwa, czy podejmowanych tam decyzji. Inaczej będzie sprawa wyglądająca w przypadku państwa niepraworządnego – czy decyzja podjęta przez reżim niepraworządny w sprawie wystąpienia z Unii może być dla Unii Europejskiej miarodajna? Czy państwo autorytarne może być wiarygodnym partnerem w negocjowaniu warunków wystąpienia i przyszłego kształtu stosunków z Unią Europejską? Wydaje się, że gdyby „sytuacja dojrzała” do pozbycia się niepraworządnego państwa z grona państw członkowskich UE, to zostanie ono po prostu z Unii wyrzucone. Byłaby to dla Unii sytuacja znacznie „łatwiejsza”, bowiem samodzielnie określałaby warunki pozbycia się takiego państwa, natomiast konsekwencje finansowe, zważywszy że wchodzące w grę państwa są tzw. beneficjentami, byłyby umiarkowane.

\* \* \*

Znalezienie metod naprawy sytuacji w sferze wewnętrznej państwa po obaleniu reżimu niepraworządnego spędza sen z oczu prawnikom. Na pierwszy rzut oka wydawałoby się, że problem będzie znacznie mniej dolegliwy, jeśli chodzi o odzyskanie pozycji państwa w środowisku międzynarodowym. Zapewne jest w tym dużo racji, przynajmniej jeśli chodzi o sytuację, w której „przetrzymanoby” państwo niepraworządne w gronie państw członkowskich UE. Ostatecznie sieć umów międzynarodowych oraz unijne *acquis* pozostanie bez zmian.

Niemniej istotą działania Unii jest wzajemne zaufanie, które w unijnym procesie decyzyjnym wyraża się w zdolności do tworzenia koalicji. W toku „dużego” rozszerzenia UE, gdy przyjmowano państwa członkowskie budujące dopiero demokrację, ustalenie wzajemnego zaufania trwało około dziesięciu lat, kształtowało się w toku trudnych negocjacji i działań okresu stowarzyszenia, a następnie akcesu. Reaktywacja wzajemnego zaufania po niepraworządności będzie trwała również długo. Decyzja w sprawie „dużego” rozszerzenia UE nie była dla ówczesnych państw członkowskich łatwa, obciążona była dużym ryzykiem, nie brak było zagorzałych przeciwników tej decyzji, którzy zwracali

uwagę na to, że państwa kandydujące nie dojrzały jeszcze do członkostwa, zwłaszcza zaś nie mają wykształconej kultury kompromisu. Obawy te odżyły obecnie, a droga powrotu do statusu „normalnego” państwa członkowskiego obciążona będzie dodatkowo obawą przed recydywą – obawą przed powrotem stanu niepraworządnego. Gdyby natomiast doszło do *exitu* lub wyrzucenia u UE, to sytuacja geopolityczna w regionie Europy Środkowej i Wschodniej stałaby się nieobliczalna na dziesięciolecia.

**Jan BARCZ – profesor prawa, były dyplomata (m.in. Ambasador RP w Wiedniu i dyrektor Departamentu UE w MSZ), wykładowca w Akademii Leona Koźmińskiego.**

Niniejszy artykuł dla „Res Humana” odwołuje się do wykładu autora („Unia Europejska a niepraworządne państwa członkowskie”), wygłoszonego 26.11.2018 r. w ramach dorocznych wykładów „Państwa i Prawa”.

Jürgen HABERMAS

# Czy wciąż jesteśmy dobrymi Europejczykami?

Trwożliwy odwrót za linie granic państw narodowych nie może być odpowiedzią na wyzwania naszych czasów. Dlaczego społeczeństwa europejskie są od dawna bardziej dojrzałe niż ich elity polityczne?

[...]

Pojęcie „solidarność” określa relacje oparte na wzajemnym zaufaniu między autonomicznymi podmiotami łączącymi się wokół wspólnych działań politycznych. Solidarności nie można utożsamiać z miłością bliźniego, a już tym bardziej z warunkowaniem na korzyść jednej ze stron. Osoba zachowująca się solidarnie jest – wiedzona zarówno perspektywicznym interesem własnym, jak i wiarą, że druga strona zachowa się w podobnej sytuacji tak samo – gotowa zaakceptować przejściowe niedogodności. Wzajemne zaufanie, w naszym przypadku: zaufanie wykraczające poza granice państw narodowych, jest czynnikiem tak samo ważnym jak perspektywiczny interes własny. Zaufanie jest swojego rodzaju mostem łączącym z chwilą potencjalnego sprawdzianu wzajemności, którego nadejścia co do zasady należy się spodziewać, ale co do którego nikt nie ma pewności, czy, kiedy i w jaki sposób się on odbędzie. Obsesyjna skrupulatność warunkowania tak zwanych świadczeń solidarnościowych zdradza deficyt takiego zaufania i kruchość podstaw, na których opieramy nasze narodowe wyobrażenie o nas samych jako o dobrych Europejczykach.

W negocjacjach nad propozycjami reform Macrona Niemcy, wraz z tak zwanymi płatnikami netto na holu, zwlekają z kolei z przekształceniem działającej w niekorzystnych warunkach wspólnoty walutowej w polityczną unię euro. Demokratyczną strefę euro trzeba by przy tym uodpornić nie tylko na spekulacje – dając jej takie narzędzia, jak kontrowersyjna unia bankowa, odpowiednie prawo upadłościowe, wspólny mechanizm gwarancji depozytów oraz kontrolowany na poziomie europejskim fundusz walutowy. Strefę taką należałoby przede wszystkim wyposażać w kompetencje i środki budżetowe, które pozwoliłyby na zapobieganie nawarstwianiu się różnic ekonomicznych i społecznych między krajami członkowskimi. Nie chodzi tu tylko o stabilizację fiskalną, ale

o konwergencję, a więc o wiarygodny zamiar polityczny najsilniejszych – politycznie i ekonomicznie – państw członkowskich, aby spełnić złamaną, a złożoną wraz z wprowadzeniem wspólnej waluty, obietnicę konwergentnego rozwoju gospodarczego.

Nawet jeśli prawicowy populizm zdobywa punkty w sondażach dzięki uprzedzeniom wobec migrantów i rozbudza pojawiające się wśród zaniepokojonej klasy średniej obawy przed zmianami, nie można mylić objawów z chorobą jako taką. Głębszą przyczyną regresji politycznej jest silne rozczarowanie faktem, że Unii Europejskiej w jej aktualnym stanie brakuje nie tylko niezbędnej politycznej skuteczności w przeciwdziałaniu rosnącym nierównościom społecznym między państwami członkowskimi oraz wewnątrz poszczególnych państw członkowskich. Prawicowy populizm rozwija się przede wszystkim dzięki rozpowszechnionemu wśród obywateli odczuciu, iż UE brakuje woli politycznej, aby taką skuteczność uzyskać. Rozpadający się dziś trzon Europy byłby, pod postacią sprawnej unii euro, jedyną siłą mogącą się przeciwstawić dalszemu niszczeniu naszego tak zaklinanego modelu socjalnego. W swoim aktualnym stanie Unia może ten niebezpieczny proces destabilizacji już tylko przyspieszyć. Przyczyną trumpistycznego rozpadu Europy jest narastające wśród społeczeństw europejskich i dalibóg realistyczne poczucie braku wiarygodnej woli politycznej wyrwania się z tego zakłętą kręgu. Jednak elity polityczne pochłania wir trwożliwego, sondażowego oportunistycznego utrzymywania się przy władzy. Brak odwagi do wygłoszenia jakiegoś własnego poglądu, dla którego pozyskanie większościowego poparcia trzeba będzie dopiero wywalczyć i to za cenę polaryzacji, jest tym większą ironią, że taka gotowa do solidarności większość już dawno istnieje jako *fleet in being*. Uważam, że elity polityczne – ze zrezygnowanymi socjaldemokratami na czele – stawiają swoim wyborcom poprzeczkę programową za nisko. Tego, że pogląd ten nie jest wyłącznie odzwierciedleniem zawiedzionych ideałów filozoficznych, dowodzi najnowsza publikacja grupy badawczej skupionej wokół Jürgena Gerhardsa, prowadzącego od wielu lat zakrojone na szeroką skalę i inteligentnie zaplanowane badania porównawcze na temat solidarności w 13 krajach członkowskich UE: z biegiem lat doszło do wykształcenia się nie tylko – różniacej się od świadomości narodowej – łączącej społeczeństwa świadomości solidarności europejskiej, ale też niespodziewanie dużego poparcia dla działań polityki europejskiej obejmujących redystrybucję wykraczającą poza granice państw narodowych.

Kryzys we Włoszech jest chyba ostatnią już okazją do refleksji nad obscenicznością sytuacji, w której na unię gospodarczo-walutową nakłada się, z korzyścią dla silniejszych gospodarczo państw członkowskich, sztywny system reguł, nie tworząc jednocześnie przeciwwagi w postaci pola manewru i kompetencji umożliwiających wspólne, elastyczne działanie. Dlatego ten pierwszy, mały krok na drodze do budżetu strefy euro, który Macron wymógł na Merkel, ma tak wielkie znaczenie symboliczne. To niedorzeczne, że będący pod ścianą rząd niemiecki każe się co i rusz prosić o rezygnację z kolejnych cegiełek swojego oporu wobec każdego działania integracyjnego. Nie mogę sobie wyjaśnić, dlaczego rząd niemiecki uważa, że może pozyskiwać partnerów w ważnych dla nas kwestiach polityki wobec uchodźców, polityki zagranicznej i handlu zagranicznego, budując jednocześnie mury w życiowo ważnej kwestii rozwoju politycznego strefy euro.

Rząd niemiecki chowa głowę w piasek, podczas gdy prezydent Francji wyraźnie ogłasza chęć przekształcenia Europy w globalnego gracza w walce o liberalny i bardziej sprawiedliwy porządek świata. Również echa porozumienia na szczycie w Mesebergu w prasie niemieckiej są mylące – zupełnie jakby Macron potrzebował porozumienia w sprawie budżetu strefy euro jak kania dżdżu i w zamian za ten sukces poparł politykę azylową Angeli Merkel. Zaciera to tę różnicę, że Macron przynajmniej otworzył agendę

znacznie wykraczającą poza interesy jednego kraju, podczas gdy Merkel walczy o polityczne przetrwanie. Macron jest słusznie krytykowany za brak równowagi społecznej we wprowadzanych we własnym kraju reformach; wybija się on jednak ponad przywódców europejskich, gdyż bieżące problemy ocenia w dalekosiężnej perspektywie, skutkiem czego jego działanie nie polega wyłącznie na reagowaniu. Wyróżnia go odwaga do prowadzenia polityki twórczej. Sukcesy tej polityki przeczą z kolei tezie socjologicznej, jakoby złożoność społeczeństwa umożliwiała wyłącznie reakcję i unikanie konfliktów.

Próba analizy opartej na odniesieniach do starożytności i na rozpatrywaniu powtarzających się wzlotów i upadków imperiów stawia poza nawiasem nową jakość aktualnej sytuacji. Społeczność światowa, funkcjonalnie coraz silniej połączona, politycznie jest nadal rozdrobniona. Osłabienie polityki sprawia, że ludzie zaczynają wyczuwać pewien próg, na myśl o którym wstrzymują oddech i przed którego przekroczeniem się wzbraniają. Myślę tu o progu przejścia do ponadnarodowych form integracji politycznej wymagającej od obywateli, aby przed oddaniem głosu w wyborach przyjęli również perspektywę innych, tych mieszkających po drugiej stronie granicy. Szydzący z tego orędownicy realizmu politycznego zapominają, że ich własna teoria była skrojona na miarę czasów zimnej wojny toczonej przez dwóch racjonalnych graczy. Gdzie jest ta racjonalność działania na dzisiejszej scenie politycznej? W ujęciu historycznym oczekiwany krok ku zdolnej do działania unii euro jest kontynuacją podobnego procesu nauki, który już raz miał miejsce w związku z powstawaniem świadomości narodowej w XIX wieku. Również wtedy świadomość wspólnoty narodowej wykraczająca poza teren wsi, miasta i regionu nie powstawała sama z siebie; to raczej odgrywające wtedy wiodącą rolę elity adaptowały ją do istniejących już struktur nowoczesnych państw i gospodarek. Dziś dominację nad społeczeństwami narodowymi zdobywają pozostające poza zasięgiem władzy politycznej imperatywy funkcjonalne ogólnoswiatowego kapitalizmu, którego siłą napędową są nieregulowane rynki finansowe. Trwożliwy odwrót za linie granic państw narodowych nie może być tu właściwą reakcją.

Tłum. Leszek KRÓL

Esej, którego obszerny fragment przytaczamy, został wygłoszony przez Jürgena Habermasa podczas berlińskiej ceremonii przyznania mu Niemiecko-Francuskiej Nagrody Dziennikarskiej za 2018 rok i następnie opublikowany na łamach tygodnika „Die Zeit” (nr 28/2018, 5.07.2018). Niemiecki filozof uznawany jest nie tylko za „papieża lewicy”, ale i żarliwego obrońcę idei europejskiej.

Joanna KONIECZNA-SAŁAMATIN

## Wobec europejskich wartości

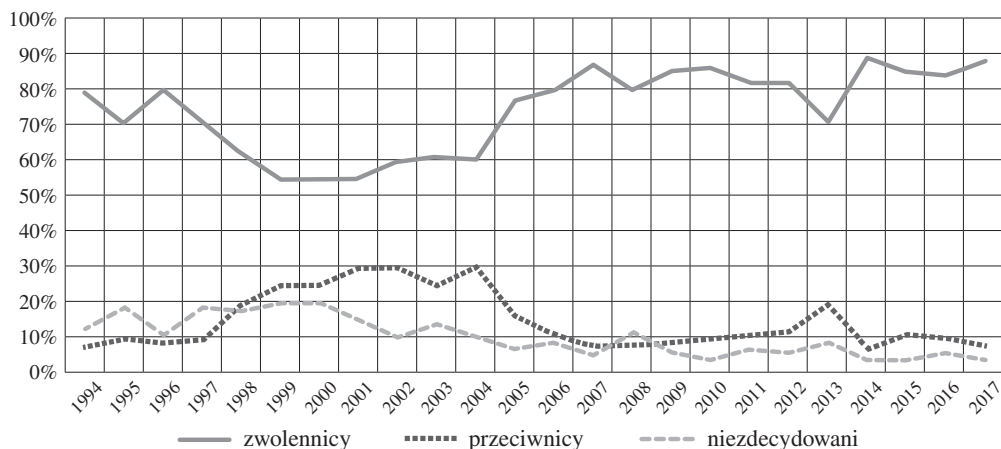
### Uwagi wstępne

Przez ostatnią dekadę przyzwyczailiśmy się do rozmawiania o Unii Europejskiej przede wszystkim w kategoriach ekonomicznych, finansowych i techniczno-organizacyjnych: kto i na jakim szczeblu podejmuje ważne dla nas decyzje. O wartościach zaś dyskutowaliśmy często i chętnie w okresie przedakcesyjnym, kiedy lubiliśmy mówić, że „wracamy do Europy” albo ją „doganiamy”. Motywem przewodnim było wówczas przekonanie o tym, że „od zawsze byliśmy częścią europejskiej wspólnoty, ale w wyniku niekorzystnego splotu okoliczności zostaliśmy odcięci – nie z własnej woli – od europejskich źródeł Polski”<sup>1</sup>. Później rozmowa o wartościach

<sup>1</sup> J. Grzymalski, *Powrót do Europy – polski dyskurs*. Wyznaczanie perspektywy krytycznej, Warszawa 2016, s. 154.

została w znacznym stopniu zastąpiona rozmową o pieniądzu. Wraz z pogłębiającym się kryzysem politycznym we Wspólnocie aksjologiczny wymiar Unii Europejskiej zaczął ponownie nabierać znaczenia. Stało się jasne, że od stopnia, w jakim my, członkowie UE, rzeczywiście dzielimy wspólne wartości, zależy to, co i w jaki sposób potrafimy razem zbudować – w czym będziemy się wzajemnie wspierali, a w jakich sprawach nie ma co na takie wsparcie liczyć. W polskich oczach Unia Europejska to demokracja, aktywność obywateli i rządy prawa oraz otwartość – zaufanie do innych ludzi i tolerancja. Nie jest to równocześnie instytucja, która przeszkadza w praktykowaniu tradycyjnych wartości rodzinnych.

W publikacjach i dyskusjach na temat stosunku do Unii Europejskiej powtarza się przekonanie o zdecydowanej proeuropejskości Polaków. Rzeczywiście, badania społeczne stale pokazują bardzo wysoki odsetek zwolenników członkostwa Polski w UE (wykres 1).



Wykres 1. Stosunek Polaków do członkostwa Polski w Unii Europejskiej

Powstaje jednak pytanie: w jakim stopniu przychylność dla przynależności do Unii Europejskiej wiąże się z uznawaniem wspólnych „europejskich” wartości i czy łączy się z określonym światopoglądem?

Odpowiadając na te pytania, posłużę się danymi pochodzącymi z dużego międzynarodowego badania European Values Study (Europejski Sondaż Wartości), które od początku lat 80. jest powtarzane w odstępach w przybliżeniu dziesięcioletnich, ostatnio w końcu 2017 roku. Korzystam również z danych innego badania sondażowego (z początku roku 2018), gdzie kwestia członkostwa Polski w Unii Europejskiej była zagadnieniem pobocznym, jednak badanie to dostarczyło informacji ciekawych i użytecznych z punktu widzenia postawionych tu pytań.

## 1. Stosunek do Unii a poparcie dla innych instytucji polskich i międzynarodowych

W okresie blisko dziesięciu lat, które dzielą oba sondaże, poziom zaufania do instytucji i organizacji, o jakie pytano, nie ulegał poważnym zmianom. Zmieniła się jednak struktura zaufania do Unii Europejskiej: w 2008 roku więcej obywateli ufało tej instytucji, niż jej nie ufało, podczas gdy w końcu roku 2017 odsetki ufających i nieufających okazały się zbliżone, ale ci drudzy nieznacznie przeważali.

**W 2017 roku nastąpiły zmiany: osoby ufające rządowi wykazywały się równocześnie nieufnością w stosunku do Unii Europejskiej (poziom zaufania do obu instytucji**

był negatywnie skorelowany), związek między postawami względem Unii i Sejmu znacznie osłabł, choć pozostał pozytywny.

Niezmiennie silna i pozytywna została korelacja zaufania do UE z zaufaniem do ONZ, co sugeruje, że osoby ufające (oraz nieufające) instytucjom międzynarodowym były w swoich postawach konsekwentne i wykazywały się podobnym nastawieniem w stosunku do obydwu instytucji międzynarodowych, o które pytano. Równocześnie w 2017 roku zaufanie do Unii Europejskiej zaczęło wiązać się z bardziej generalną postawą zaufania do innych ludzi, wyrażającą się w akceptacji stwierdzenia: „większości ludzi można ufać”. Wśród zgadzających się z tym stwierdzeniem aż 63% osób zadeklarowało zaufanie do Unii Europejskiej (37% – brak zaufania), podczas gdy osoby opowiadające się za alternatywnym stwierdzeniem głoszącym: „nigdy nie jest się zbyt ostrożnym w kontaktach z innymi ludźmi” raczej Unii nie ufały (56% nie ufało, a 44% ufało). W 2008 roku takiej zależności nie stwierdzono. Należy jednocześnie zaznaczyć, że w okresie dzielącym oba sondaże nie zmieniła się struktura wspomnianego „ogólnego zaufania”: wtedy i dziś około jednej czwartej badanych sądziło, że większości ludzi można ufać, podczas gdy pozostali skłaniali się raczej ku pogładowi, że nigdy nie jest się zbyt ostrożnym w kontaktach z innymi.

## 2. Kto ufa Unii Europejskiej?

Przyjrzyjmy się dokładniej zmianom postaw względem Unii Europejskiej. Spadek poziomu zaufania w okresie 2008–2017 był wyraźniej zauważalny wśród osób urodzonych po 1980 roku. Najstarsi z nich w początkach transformacji chodzili jeszcze do szkoły, ale mogli już uczestniczyć w referendum akcesyjnym w 2003 roku. Najmłodszy w momencie akcesji mieli 14 lat, czyli właśnie wchodzili w okres zainteresowania sprawami publicznymi. **Ta kategoria wiekowa (osób urodzonych w latach 1981–1990) przed dziesięciu laty charakteryzowała się najwyższym wskaźnikiem zaufania do Unii Europejskiej, dziś zmniejszył się on o 16 punktów procentowych.**

Pewne zmiany zanotowano także wśród najstarszych obywateli, natomiast urodzeni w ciągu pierwszych dwudziestu lat po wojnie nie zmienili swoich postaw wobec UE.

**W najmłodszej kategorii wiekowej (urodzonych w latach 1991–2000), której przedstawiciele byli w 2008 roku zbyt młodzi, aby uczestniczyć w sondażu, odsetek ufających Unii Europejskiej jest nieco wyższy niż odsetek tych, którzy Unii nie ufają.** To optymistyczna konstatacja, zważywszy, że badania prowadzone przez CBOS około pół roku wcześniej pokazują raczej sceptyczny stosunek młodzieży do Unii Europejskiej: w sondażu CBOS z kwietnia 2017 roku co dziesiąta osoba (11%) w wieku 18–24 lat za najbardziej pożądaną wizję przyszłych relacji Polski i Unii Europejskiej uznała wyjście z Unii, gdy w innych kategoriach wiekowych odsetek wyrażających taki pogląd nie przekraczał 4%.

W badaniu CBOS najmłodszy respondenci również stosunkowo najrzadziej wyrażali poparcie dla członkostwa Polski w UE (74%, podczas gdy w całej próbie było to 88%) i najczęściej byli temu członkostwu przeciwni (22%, gdy w całej próbie przeciwników członkostwa było tylko 8%). Trudno powiedzieć, skąd mógł się wziąć ten eurosceptycyzm młodych, którzy właściwie całe świadome życie przeżyli jako obywatele Unii Europejskiej. Ani Europejski Sondaż Wartości z końca 2017 roku, ani badanie *Wydarzenia i problemy ważne dziś i w przeszłości* z początków roku 2018 nie potwierdzają negatywnej postawy młodych Polaków w odniesieniu do Unii Europejskiej. Przeciwnie, grupa ta wyróżnia się raczej proeuropejskimi opiniami.

W okresie 2008–2017 poziom zaufania do Unii Europejskiej zmniejszył się we wszystkich kategoriach wykształceniowych, ale najwyraźniejszy spadek (z 66% w 2008 do 46% w 2017 roku) stwierdzono w grupie osób z wykształceniem średnim. W wyniku tych zmian w 2017 roku osoby z dyplomem magistra lub doktora były jedyną kategorią wykształceniową, w której ufający Unii przeważali nad nieufającymi. Nie ma natomiast znaczącej zależności między zaufaniem do Unii Europejskiej a poziomem zamożności obywateli – istniejące niewielkie różnice między grupami dochodowymi nie układały się w żaden spójny wzór.

### 3. Zaufanie do UE a wyznawane wartości

Po opisaniu zmian, jakim podlegał poziom zaufania Polaków do Unii Europejskiej, przyjrzyjmy się temu, z jakimi wartościami i postawami wiąże się to zaufanie. Artykuł 2 Traktatu o Unii Europejskiej stwierdza: „Unia opiera się na wartościach poszanowania godności osoby ludzkiej, wolności, demokracji, równości, państwa prawnego, jak również poszanowania praw człowieka, w tym praw osób należących do mniejszości. Wartości te są wspólne Państwom Członkowskim w społeczeństwie opartym na pluralizmie, niedyskryminacji, tolerancji, sprawiedliwości, solidarności oraz na równości kobiet i mężczyzn”. O stosunku Polaków do większości tych wartości możemy dowiedzieć się z cytowanych tu sondaży ogólnokrajowych.

#### Przywiązanie do wolności i demokracji

Zanim przyjrę się współzależności postaw względem Unii Europejskiej i wartości uznawanych przez polskie społeczeństwo, przyjrę się zmianom, jakie w ciągu ostatnich lat zaszły w obszarze samych tych wartości. Przede wszystkim trzeba zwrócić uwagę na wzrost zainteresowania sprawami publicznymi, czemu towarzyszy częstsze deklarowanie przywiązania do demokracji jako systemu rządzenia, łącznie ze zwiększonym zainteresowaniem takimi atrybutami systemu demokratycznego, jak wolność wypowiedzi czy udział obywateli w sprawowaniu władzy.

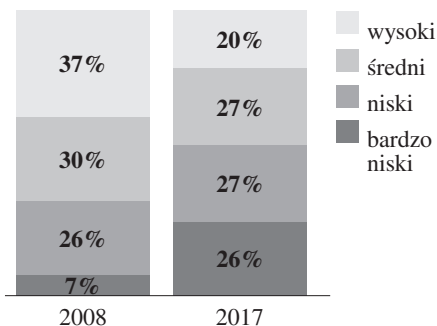
O pierwszej z tych zmian może świadczyć wyraźne zwiększenie się udziału osób, które sądzą, że polityka jest ważna w ich życiu. W 2008 roku taki pogląd wyraziło 29% badanych mieszkańców Polski, podczas gdy dziewięć lat później – blisko połowa (47%). W tym okresie zwiększył się też (z 40% do 46%) udział osób wprost deklarujących zainteresowanie polityką. Jest to bez wątpienia zmiana sytuacyjna w okresie bezpośrednio poprzedzającym ostatni sondaż w kraju działo się wiele rzeczy, prowadzono dotyczące niemal wszystkich reformy (np. systemu oświaty) i polityczne stały się takie dziedziny życia, których wcześniej nie łączono na ogół z polityką (np. kultura: przedstawienia teatralne, ekspozycje muzeów itp.).

O wzroście przywiązania do demokracji może natomiast świadczyć znaczący (ponad dwukrotny) wzrost odsetka osób przekonanych o tym, że system demokratyczny jest bardzo dobrym sposobem sprawowania rządów w naszym kraju. Jedynie 8% uznało ten system za nieodpowiedni.

Przywiązanie do demokracji jako systemu sprawowania rządów idzie w parze z chęcią korzystania z możliwości oferowanych przez ten system, czyli z oczekiwaniami coraz szerszego uczestnictwa obywateli w rządzeniu. Christian Welzel nazwał to dążenie „aspiracjami wolnościowymi” (*liberty aspirations*) i uznał, że rozwój tych aspiracji jest jednym z obserwowalnych efektów przemian systemów wartości związanych m.in. z poprawą warunków życia.



W okresie od 2008 do 2017 roku aspiracje wolnościowe Polaków znacznie wzrosły. Zmniejszył się odsetek osób, dla których opisywany indeks przyjmował wartość 0, a bardzo znacząco wzrósł udział tych, których wybory świadczyły o wysokim poziomie aspiracji wolnościowych. Zmiany ilustruje wykres.



Osoby o wysokim poziomie aspiracji wolnościowych mają też skłonność do obdarzania Unii Europejskiej zaufaniem, zaś nieufający Unii częściej mają także niższy poziom aspiracji wolnościowych. Podobnie rzecz się ma z siłą przekonania o tym, że demokracja jest odpowiednim dla Polski systemem sprawowania rządów – im silniejsze jest to przekonanie, tym częściej wyraża się zaufanie do Unii. Warto również zwrócić uwagę, że osoby, które Unii nie ufają, mają równocześnie skłonność do dostrzegania wartości systemu politycznego opartego na władzy silnego przywódcy, który nie musi liczyć się z parlamentem i wyborcami.

Wykres. **Rozkład poziomu aspiracji\* wolnościowych w 2008 i 2017 roku**

\* Uwaga: poziom „bardzo niski” oznacza wartość indeksu równą 0, poziom „niski” – 1, poziom „średni” – 2, zaś poziom „wysoki” – 3.

Dane: European Values Study 2008 i 2017, opracowanie własne autorki.

#### 4. Tradycjonalizm: równość płci, religijność

Unia Europejska to nie tylko demokracja i wolność. To projekt modernizacyjny, zgodny z zamysłem jego twórców prowadzący do „postępu gospodarczego i społecznego” narodów tworzących Unię. Wydaje się, że o ile postęp gospodarczy nie budzi większych wątpliwości w kraju, którego rozwój przez lata napotykał bariery wynikające zarówno z rządów niedemokratycznych, jak i rozmaitych późniejszych uwarunkowań, o tyle kwestia „postępu społecznego” bywa rozmaicie rozumiana i wywołuje niekiedy sceptycyzm, szczególnie wśród zwolenników „tradycyjnych wartości”.

Jako wskaźnik postaw tradycjonalistycznych można wykorzystać pytanie, w którym respondenci byli proszeni o ustosunkowanie się do stwierdzenia: „kobiety mogą pracować, ale to, czego większość z nich naprawdę chce, to dom i dzieci”. Badany mógł się z tym stwierdzeniem zgodzić „zdecydowanie” lub „raczej” albo też nie zgodzić – również „zdecydowanie” lub „raczej”.

Okazało się, że w porównaniu do roku 2008, w 2017 nieco zmniejszył się odsetek osób zgadzających się z tym stwierdzeniem, co świadczy o zmniejszeniu się popularności poglądów tradycyjnych. Zmiana postaw w tym zakresie była wyraźna (z 68% do 61%), ale absolutnie nie można mówić o odrzuceniu takiego poglądu przez Polaków. Stwierdzono też, że różne kategorie pokoleniowe zmieniły swoje poglądy w różny sposób.

Innym obszarem wartości, który ma związek z tradycjonalizmem, a w Polsce zawsze ujawniał się w sferze publicznej, jest religijność. W ciągu ostatnich lat manifestowanie swojej religijności przez przedstawicieli władz państwowych stało się szczególnie częste, wolno więc sądzić, że stosunek do religii będzie miał również znaczenie w kontekście postaw proeuropejskich.

**Przed dziewięćmi laty** jedynie religijność kościelna miała pewien wymiar polityczny, który przejawiał się w tym, że osoby uważniej słuchające głosu Kościoła (o wyższych wartościach wskaźnika religijności kościelnej) częściej wyrażały zaufanie do rządu. **Nie**

stwierdzono natomiast korelacji żadnego ze wskaźników religijności z opiniami na temat Unii Europejskiej.

W 2017 roku oba aspekty religijności nabrały znaczenia politycznego, czyli okazały się skorelowane zarówno z zaufaniem do rządu, jak i do Unii Europejskiej. Najsilniejszy był związek wskaźnika religijności kościelnej z zaufaniem do rządu – zbliżał się do 0,4 (dokładnie 0,391), co jest wynikiem naprawdę wysokim. Religijność wewnętrzna także była związana z zaufaniem do rządu, choć słabiej (wartość współczynnika 0,180).

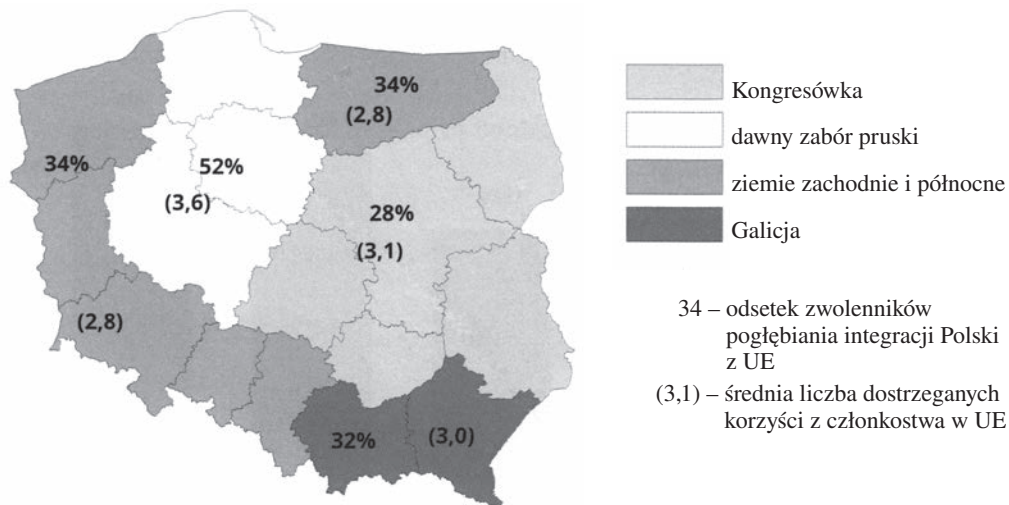
A zatem – krąg oddziaływania Kościoła zawęża się, ale staje się bardziej jednoznaczny i mocniejszy niż dziewięć lat temu. Dodatkowo również religijność wewnętrzna nabiera charakteru politycznego, czego wcześniej nie było, i w większym stopniu niż dawniej jest powiązana z opiniami i postawami politycznymi.

## Tolerancja

Tolerancja dla inności to kolejna z wartości uznanych za fundamentalne zarówno dla demokracji, jak i dla budowy prawdziwej wspólnoty europejskiej, dlatego została wspomniana w Traktacie o Unii Europejskiej. Dla zbadania związku tolerancji z postawami wobec Unii skonstruowano wskaźnik mierzący stopień odrzucenia grup uznawanych z różnych powodów za inne i obce. W sondażu pojawiło się pytanie o to, kogo osoby badane nie chciałyby mieć za sąsiadów; badany mógł wskazać różne grupy, w tym osoby odmiennej rasy, cudzoziemskich robotników, muzułmanów i homoseksualistów (przyjęłam wskaźnik, który zliczał grupy odrzucane, czyli mógł przyjmować wartości od 0, gdy badany nikogo nie wykluczał jako sąsiada, do 4 – jeśli wykluczał wszystkie wymienione grupy).

Najczęściej wykluczani byli muzułmanie (niemal co trzeci Polak nie chciałby ich mieć za sąsiadów), na drugim miejscu pod względem częstości wskazań pojawili się homoseksualiści, których nie chciałoby mieć za sąsiadów 28% badanych.

W 2008 roku nie był skorelowany z poziomem zaufania do Unii Europejskiej. Dziewięć lat później korelacja między poziomem niechęci do zamieszkiwania w po-



Mapa 1. Odsetek zwolenników większej integracji Polski z Unią Europejską oraz średnia liczba dostrzeganych korzyści z członkostwa w regionach geograficzno-historycznych.

**bliżu ludzi odmiennej rasy, imigrantów, muzułmanów i homoseksualistów a zaufaniem do Unii Europejskiej okazała się znacząca (osoby bardziej tolerancyjne mają jednocześnie skłonność do obdarzania Unii zaufaniem). Poziom tego zaufania zmniejsza się wraz ze zmniejszającym się poziomem tolerancji.**

Powyżej mapa obrazująca stopień integracji Polaków, w różnych regionach geograficznych, wobec Unii Europejskiej.

## **Podsumowanie**

W badaniach opinii publicznej Polacy wyrażają wysoki poziom zadowolenia z członkostwa Polski w Unii Europejskiej – można odnieść wrażenie, że są niemal powszechnie euroentuzjastami. Dostrzegają też wiele korzyści z członkostwa w UE – przede wszystkim związanych ze sferą gospodarczą i infrastrukturą. Ocena staje się bardziej złożona, gdy umieścimy Unię Europejską w kontekście uznawanych społecznie wartości. Unia jako instytucja cieszy się zaufaniem niespełna połowy (46%) Polaków i poziom tego zaufania zmniejszył się w ciągu ostatnich dziewięciu lat. Nowym zjawiskiem jest również to, że zaufanie do Unii Europejskiej okazuje się negatywnie skorelowane z zaufaniem do rządu polskiego, czego nie było w poprzednich latach. Oznacza to, że Polacy dostrzegają napięcie w relacjach Polska-Unia i opowiadają się po jednej lub drugiej stronie tego sporu.

Równocześnie Polacy są bardzo przywiązani do demokracji jako formy rządu i przywiązują wagę do takich fundamentalnych cech demokracji, jak wolność słowa i udział obywateli w rządzeniu państwem. Dostrzegają związek między tymi wartościami a praktyką działania Unii Europejskiej, co przekłada się na pozytywną korelację między poparciem dla demokracji a zaufaniem do UE. Pozytywna ocena systemów autorytarnych z kolei łączy się z odmawianiem UE zaufania. Mieszkańcy Polski prezentują dość szerokie przywiązanie do tradycyjnych wartości i podziału ról w rodzinie, zgodnie z którym głównym przedmiotem zainteresowania kobiet jest dom i dzieci. Tak rozumiany tradycjonalizm nie jest jednak związany z postawami względem Unii Europejskiej. Może to oznaczać w szczególności, że unijne działania na rzecz równości płci nie prowadzą do wycofywania przez Polaków zaufania do Unii Europejskiej.

Zaufanie do Unii Europejskiej wiąże się natomiast z innym aspektem tradycjonalizmu, a mianowicie z religijnością. W ciągu ostatnich dziewięciu lat religijność w Polsce uległa wyraźnemu upolitycznieniu, co przejawia się w istnieniu związku między zaangażowaniem religijnym (szczególnie w aspekcie instytucjonalnym) a postawami względem rządu czy Unii Europejskiej. Religijność łączy się ze sceptycyzmem wobec Unii Europejskiej i jest to sytuacja nowa w stosunku do wcześniej prowadzonych badań, ale nie wydaje się, by główną kwestią było tu właściwe osobom religijnym przywiązanie do tradycyjnych wartości.

Sam tradycjonalizm nie jest czynnikiem wpływającym na odrzucenie Unii Europejskiej. Najprawdopodobniej oddziaływanie odbywa się przede wszystkim poprzez słowo, czyli poglądy głoszone przez duchownych podczas ich spotkań z wiernymi. Zupełnie nowym zjawiskiem jest także polityczny wymiar prywatnych praktyk religijnych (religijności wewnętrznej), który wcześniej był całkowicie niezależny od poglądów politycznych.

Kolejnym czynnikiem wpływającym na zaufanie do Unii Europejskiej jest tolerancja wobec inności. Osoby nietolerancyjne mają tendencję do odmawiania Unii zaufania, zaś otwarte na inności nie tylko częściej ufają Unii, ale także są zainteresowane pogłębianiem integracji europejskiej.

Jeśli weźmiemy pod uwagę wszystkie czynniki wiążące się z postawami względem Unii Europejskiej, okazuje się, że największe znaczenie mają opinie dotyczące demokracji – uznawanie jej za pożądaną formę rządzenia naszym krajem i przywiązywanie wagi do tego, aby kraj był istotnie rządzony w sposób demokratyczny. Nieco mniejsze, ale również istotne znaczenie mają poglądy dotyczące tolerancji na inność i tradycjonalizm (ten przejawiający się pod postacią religijności). W kontekście tych czynników waga cech społeczno-demograficznych – takich jak wiek, poziom wykształcenia czy poziom zamożności – okazała się zupełnie marginalna. Zatem uznawane wartości, a nie miejsce w strukturze społecznej w głównej mierze warunkują to, co myślimy o Unii Europejskiej.

Powyższy tekst dr hab. Joanny KONIECZNEJ-SAŁAMATIN, socjolożki, adiunkt w Instytucie Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego, jest skrótem Jej opracowania wydanego w Biuletynie Fundacji im. Stefana Batorego i przedstawionego w czasie debaty 19 września 2018 roku.

Jerzy J. WIATR

## Europejskie wyzwania 2019

U progu nowego 2019 roku Unia Europejska stoi przed czterema wyzwaniami, znalezienie odpowiedzi na które zdecyduje o jej przyszłości, a tym samym o przyszłości państw członkowskich – w tym, rzecz prosta, Polski.

Wyzwaniem pierwszym są konsekwencje opuszczenia Unii przez Zjednoczone Królestwo. Niefortunna decyzja Dawida Camerona o przeprowadzeniu w tej sprawie referendum pokazała, jak zawodne jest przekonanie, że tak skomplikowany problem, jak opuszczenie Unii Europejskiej, może być kompetentnie rozstrzygnięty w głosowaniu powszechnym. Sądzę, że gdyby Brytyjczycy zostali postawieni przed wyborem, czy zaakceptować określone warunki brexitu a nie po prostu czy wyjść z UE, wynik byłby inny. Mleko się jednak rozlało i teraz Unia Europejska będzie musiała ułożyć swoją politykę gospodarczą w nowych, trudnych do przewidzenia warunkach.

Drugim wyzwaniem jest kryzys amerykańskiej hegemonii, drastycznie pogłębiony nieobliczalną polityką Donalda Trumpa. Przez cały okres powojenny stabilizacja Europy zachodniej opierała się na akceptowaniu przez nią amerykańskiego przywództwa w warunkach, gdy przywództwo to realizowane było w sposób odpowiedzialny i wobec sojuszników lojalny. To się gwałtownie załamało w wyniku ostatnich wyborów prezydenckich w USA. Można wprawdzie pocieszać się, że prezydentura Trumpa zapewne zakończy się w 2020 roku (gdy, jak można mieć nadzieję przegra on wybory na drugą kadencję), ale zakłócenia w sposobie realizowania amerykańskiego przywództwa nie wynikają tylko z nieobliczalności obecnego lokatora Białego Domu. Wystarczy przypomnieć niefortunną i brzemienną w skutki decyzję G.W. Busha o uderzeniu na Irak, co – jak twierdzili wybitni specjaliści amerykańscy Zbigniew Brzeziński i Samuel Huntington – podważyło pozycję międzynarodową USA. Unia Europejska musi znaleźć swoją własną odpowiedź na podstawowe problemy międzynarodowe, w tym na to, jak ułożyć ma swe relacje z Rosją i z Chinami – dwoma mocarstwami rywalizującymi z USA. Zwłaszcza stosunki z Rosją wymagają przemyślenia. To odrębny i wysoce kontrowersyjny temat. Ujmując rzecz najprościej: w interesie państw europejskich nie leży pogłębianie kon-

fliktu z Rosją. W stosunkach amerykańsko-rosyjskich czynnikiem dominującym jest przeciwstawianie się przez Rosję amerykańskiej hegemonii na obszarach, gdzie w grę wchodzi sprzeczne interesy obu tych mocarstw, jak na przykład w Syrii. To nie jest jednak problem Unii Europejskiej. Nie podzielam poglądu, że obecna polityka rosyjska stanowi zagrożenie dla suwerenności lub integralności terytorialnej państw wchodzących w skład Unii Europejskiej i Paktu Atlantyckiego, gdyż zagrożenie takie niesłoby w sobie dramatyczne konsekwencje w postaci trzeciej wojny światowej. Inna sprawa, że mamy w pewnych kwestiach (np. ostatnio w sprawie Ukrainy) rozbieżne interesy z Federacją Rosyjską, ale nie wyklucza to znajdowania kompromisowych rozwiązań.

Trzecie wyzwanie ma związek z pogłębiającym się kryzysem w Afryce i na Bliskim Wschodzie. Źródła tego kryzysu tkwią zarówno w przeszłości kolonialnej i neokolonialnej, jak i w nowych kryzysach wywołanych niefortunną interwencją mocarstw zachodnich w tak zwaną „arabską wiosną”, co nie przyniosło triumfu demokracji a jedynie pociągnęło za sobą przewlekłe wojny domowe i falę uchodźców. Z problemem tym państwa europejskie muszą sobie poradzić w drodze rozumnej, wynegocjowanej polityki imigracyjnej. Ani nieograniczone niczym przyjmowanie imigrantów, ani egoistyczne zamykanie granic nie rozwiążą problemu. Nie widać w tej chwili mądrej alternatywy w stosunku do obu skrajnych postaw przyjmowanych przez państwa członkowskie w tej skomplikowanej sprawie, ale nie ulega wątpliwości, że alternatywa taka musi powstać.

Czwartym wyzwaniem jest przyszłość strefy euro. Nie ulega wątpliwości, że przyjęcie wspólnej waluty było wielkim sukcesem ekonomicznym i politycznym. Podzielam opinię wyrażaną między innymi przez Grzegorza Kołodko, że w interesie Polski leży jak najszybsze wejście do strefy euro, co jednak w obecnie istniejących warunkach politycznych nie jest niestety wykonalne. Jednakże doświadczenie dotychczasowe, zwłaszcza grecki kryzys finansowy, pokazał, że wspólna waluta bez silnych mechanizmów międzynarodowej kontroli nad polityką budżetową państw członkowskich prowadziła do nieodpowiedzialnego wydawania pieniędzy publicznych dla uzyskania doraźnej korzyści politycznej. Konieczne więc stało się wzmocnienie pozycji organów unijnych w stosunku do państw strefy euro, a to wymaga przewyżczenia i tak już silnych egoizmów narodowych.

Te cztery wielkie wyzwania określają przyszłość Europy. Stawienie im czoła wymaga silnego przywództwa, zdolnego iść pod prąd nastrojów społecznych w imię dalekowszyczych celów. Takiego przywództwa obecnie brakuje. Kończy się era Angeli Merkel w Niemczech, a Emmanuel Macron nie okazał się przywódcą na miarę de Gaulle'a. W kolejnych państwach Unii Europejskiej do władzy dochodzą populiści łączący autorytarną politykę wewnętrzną z nacjonalizmem w stosunkach z zagranicą. To wszystko grozi tym, że nie sprostamy wyzwaniom, przed którymi Europa stoi obecnie.

Czy jest jednak nadzieja na inny bieg wydarzeń? Moim zdaniem tkwi ona w potencjale oczekiwań, jakie integracja europejska zrodziła wśród obywateli Unii Europejskiej. Majowe wybory do Parlamentu Europejskiego będą próbą sił. Jeśli trzy wielkie bloki proeuropejskie – chadecki, socjaldemokratyczny i liberalny – zachowają posiadaną obecnie dominację w Parlamencie Europejskim, istnieje będzie szansa na to, że kierujący partiami w ich skład wchodzącymi politycy potrafią stanąć na wysokości zadań, które wyznaczają obecne wyzwania europejskie. To zaś zależy w wielkiej mierze od nas wszystkich – wyborców europejskich.

---

**Autor artykułu jest znanym socjologiem, wieloletnim profesorem Uniwersytetu Warszawskiego; obecnie wykłada w Europejskiej Wyższej Szkole Prawa i Administracji w Warszawie.**



---

# U źródeł idei europejskich

---

Anthony GIDDENS

## Państwo opiekuńcze w nowoczesnym społeczeństwie europejskim

---

[...] Sądzę, że wszyscy w Europie pragniemy, aby nasze społeczeństwa mogły korzystać z dynamicznego rozwoju gospodarki skutecznie konkurującej na globalnym rynku, zachowując jednocześnie – w tych nowych czasach indywidualizmu, gdy wiedza liczy się znacznie bardziej niż w przeszłości, a zmiany wymuszane przez technologie są wszechobecne – umiejętność zaspakajania potrzeby bezpieczeństwa i ochrony. Dostrzegam [tu] sześć głównych wyzwań.

### Państwo inwestycji społecznych zamiast państwa opiekuńczego

[...] Termin „państwo opiekuńcze” wymyślił podczas II Wojny Światowej arcybiskup Temple, który stwierdził, że „potrzebne nam jest państwo opiekuńcze (*welfare state*) jako przeciwwaga dla państwa wojny (*warfare state*)”. Skoro od tamtej pory minęło już sześćdziesiąt czy siedemdziesiąt lat, to czy nadal powinniśmy posługiwać się [tym] pojęciem? Mam wątpliwości. Uważam, że sam termin jest nieco archaiczny. Osobiście wolę posługiwać się innym – **państwa inwestycji społecznych**. Według starej koncepcji państwo opiekuńcze miało charakter reaktywny, było nakierowane na przewycięzenie tego, co William Beveridge określił mianem pięciu postaci wielkiego zła, czyli niedostatku, bezczynności [*choroby, ignorancji, nędzy – przyp. RH*]. W dzisiejszych czasach potrzebny jest system inwestycji, który pozwoli rozwijać potencjał ludzki. Oczywiście na państwie nadal spoczywa obowiązek ochrony socjalnej obywateli, ale musimy ją zapewnić w równym stopniu przez inwestowanie w ludzi, jak i niesienia pomocy w sytuacji, gdy sprawy przyjmą zły obrót. [...]

### Dlaczego inwestowanie należy postawić przed ochroną i co ze wskaźnikiem zatrudnienia w Europie?

Po drugie, wiele osób związanych, podobnie jak ja, z centrolewicą postrzega państwo opiekuńcze w kategoriach ochrony przed najgorszymi wynaturzeniami nieregulowanego rynku. To do pewnego stopnia myślenie prawidłowe, ale musimy sobie również uświadomić, że państwo opiekuńcze samo w sobie może być źródłem problemów i trudności. Przykłado-

wo wiemy, że pasywny system zasiłków zniechęca beneficjentów do podejmowania dobrej pracy, natomiast aktywny system zasiłków umożliwia im nowe, korzystne zatrudnienie.

Państwa, które zbudowały najsprawniej działający model społeczny w Europie, prowadzą aktywną politykę na rynku pracy. [...] Elastyczność tego rynku jest kompatybilna z efektywnym systemem ochrony socjalnej. Nie da się uzyskać wysokiego przyrostu nowych miejsc pracy bez dopuszczenia racjonalnego poziomu elastyczności rynku pracy, ale nie oznacza ona wolnoamerykanki. [...] Zdolność tworzenia nowych miejsc pracy pozostaje kluczowym problemem Europy. [...] Jeżeli dużo więcej ludzi pracuje, państwo posiada znacznie więcej środków, które może wydać na zaspokojenie potrzeb i oczekiwań ludności, a te wszędzie są takie same: edukacja, ochrona osób starszych i dobrze funkcjonujący system opieki zdrowotnej.

## **Granice między wolnym rynkiem a sektorem publicznym**

Po trzecie, sądzę, że wiemy już, gdzie należy wytyczyć linie rozgraniczające wolny rynek od sektora publicznego. W warunkach konkurencyjnego rynku każdy z nas jest kimś, kogo nazywam konsumentem-obywatelem (*consumer citizen*). Wybór, jakiego dokonujemy spośród dostępnych na rynku produktów jest kluczem do zdobycia siły konsumenckiej. Natomiast nadal pozostajemy „obywatelami”, ponieważ potrzebujemy ram regulacyjnych, które zapewnią nam ochronę [...]. Z kolei w dziedzinach, które w bardziej bezpośredni sposób zbiegają się z systemem ochrony socjalnej, takich jak opieka zdrowotna i edukacja, dostrzegamy, jak sądzę, że ten porządek należy odwrócić. W tych obszarach traktowanie wszystkich jako konsumentów po prostu nie ma sensu, ponieważ występujemy tutaj przede wszystkim jako obywatele, a dopiero później jako konsumenci. W warunkach gospodarki rynkowej wszyscy jesteśmy konsumentami-obywatelami. Natomiast w sferze usług publicznych, twierdzą, jesteśmy obywatelami-konsumentami (*citizen consumers*). Etyka obywatelska powinna mieć pierwszeństwo przed czynnikiem wyboru konsumenckiego. Sądzę, że chcemy mieć również wybór w dziedzinie usług publicznych, bo wybór to sposób wyrażenia osobistej siły w systemie ochrony zdrowia czy edukacji, jednakże wybór powinien być poddany ograniczeniu wynikającym z szeroko pojętej etyki obywatelskiej obejmującej egalitarną etykę życia obywatelskiego, której w szczególności domagają się organy edukacji i zdrowia [...].

## **Różnica pokoleń**

Po czwarte, potrzebujemy nowej umowy międzypokoleniowej i to nie tylko z powodu słynnego problemu emerytalnego [...]. Problemy demograficzne państwa opiekuńczego powstają głównie za sprawą przeniesienia ryzyka z osób starszych na ludzi młodszych. Jeśli przyjrzymy się Europie z dawnych czasów funkcjonowania państwa opiekuńczego, widzimy, że to starszych uznano za tych, którzy potrzebują ochrony. Teraz widzimy, że najbardziej zagrożone są dzieci, matki i młode rodziny.

Musimy dokonać przeniesienia zasobów w ramach istniejącego systemu, tak aby inwestowanie w dzieci stało się zasadniczą częścią działalności państwa inwestycji społecznych. Wiemy już, że nie wystarczy inwestowanie w dzieci wyłącznie poprzez system edukacji. Wiemy, że wiele podziałów społecznych tworzy się zanim dzieci osiągną wiek szkolny. To nie system podatkowy sprawia, że państwa skandynawskie są tak bardzo egalitarne, ale inwestowanie w małe dzieci. Państwa skandynawskie posiadają powszechny system usług opiekuńczych obejmujących wszystkie dzieci. Inwestowanie w dzieci na wczesnym etapie ich życia ma kluczowe znaczenie dla przyszłości [...].

## Ubóstwo i nierówności

Musimy znaleźć sposób na pogodzenie nowego ramowego systemu zwalczania ubóstwa i nierówności z innymi, wcześniej wspomnianymi imperatywami – dynamicznie rozwijającą się gospodarką i konkurencyjnością. [...] Wiemy już, że przetasowania w obrębie grupy biednych zachodzą na znacznie większą skalę niż nam się wcześniej wydawało. [...] Dawniej wiele osób zakładało, że „ludzie biedni zawsze byli i zawsze będą żyli wśród nas”. Ale jeżeli spojrzymy na sytuację życiową ludzi biednych na przestrzeni czasu, to okazuje się, że nie jest ona ciągle taka sama. Jedno z pierwszych badań tego typu przeprowadzono w Niemczech. Okazało się, że w okresie dziesięcioletnim 30% ludności doświadczyło biedy, ale tylko 5% osób z tej grupy żyło w biedzie przez cały ten okres. Ludzie mogą wyrwać się z kręgu ubóstwa i to robią. [...]

Dlatego, chcąc zachować zdobycze europejskiego państwa opiekuńczego, powinniśmy budować dalej na bazie tego, co europejski system ochrony socjalnej już zapewnia – środków umożliwiających wyrwanie się z biedy, dzięki którym ludzie nie muszą być skazani na życie w wiecznym ubóstwie. Do tego potrzebna jest polityka drugiej szansy. Musimy zbudować system, który nie będzie skazywał ludzi na pracę tymczasową przepłatą okresami bezrobocia. [...] Polityka drugiej szansy lepiej przystaje do bardziej dynamicznego, płynnego, mobilnego społeczeństwa, które w tej chwili mamy, tak innego od tego, które znamy z przeszłości.

## Wielokulturowość w państwie opiekuńczym

Po szóste, wszyscy zdajemy sobie sprawę z tego, że musimy skonfrontować się z zasadniczymi problemami współczesności – różnorodnością i solidarnością. W przyszłości żadne społeczeństwo nie będzie jednorodnie kulturowe. [...] Dlatego musimy rozstrzygnąć fundamentalne kwestie, a mianowicie: na ile ten rodzaj solidarności, który wytworzył się w systemie państwa opiekuńczego w przeszłości przystaje do życia w bardziej zróżnicowanym kulturowo społeczeństwie, w którym wszystkim nam przyjdzie żyć. [...] Czy większość będzie gotowa współdzielić ryzyko – bo przecież zasadą działania państwa opiekuńczego jest dzielenie się ryzykiem – z ludźmi, którzy definiowani są jako odmienni od większości kulturowej?

Robert Pucknam badał to zagadnienie i doszedł do wniosku, że bezwzględnie mamy z tym problem. Kiedy społeczeństwo jest bardziej zróżnicowane kulturowo, to spada poziom solidarności, a [wraz z nim] poparcie dla systemów ochrony socjalnej, zwłaszcza dla redystrybucji dochodów, a w szczególności pomocy biednym, w szczególności nowym członkom. Czy możemy więc stworzyć system ochrony socjalnej, który będzie współgrał z różnorodnym charakterem współczesnych społeczeństw? Osobiście uważam, że nie tylko możemy, ale musimy. Musimy zachować ideę, która głosi, że system państwa opiekuńczego albo powiedziałbym raczej państwa inwestycji społecznych jest wspólnym dobrem, które należy do nas wszystkich. [...] Musimy doprowadzić do aktywnego zaangażowania imigrantów i przeprowadzić „negocjacje kulturowe” między społeczeństwem przyjmującym a imigrantami. Społeczeństwo przyjmujące musi w pewnym stopniu przedefiniować własną tożsamość, a imigranci muszą z kolei zaakceptować normy i struktury demokratyczne, a także poznać tożsamość państwa, w którym chcą się osiedlić. [...]

Tłum. Anna WALICKA

---

Fragmety wykładu wygłoszonego przez prof. Anthony Giddensa 25 maja 2004 roku na konferencji IX Jornada d'Economia Caixa Manresa, odbywającej się na Otwartym Uniwersytecie Katalonii (OUC) w Barcelonie.



# O kulturowej różnorodności

[...] Reasumując, argumentem na rzecz kulturowej różnorodności jest zachowanie wielości możliwych rozwiązań; nie tylko w ich aktualnej formie, ale również jako załączek potencjalnych nowych możliwości. Jest to dosyć atrakcyjny pomysł, niepozabawiony jednak słabych punktów. Jednym a nich jest na ogół obecne założenie, iż jeżeli nie będziemy bezustannie podtrzymywać istnienia owych możliwości, możemy je bezpowrotnie utracić. Być może nie doceniamy tutaj w dostateczny sposób ludzkiej inwencji; czy ludzie rzeczywiście nie byłiby zdolni, w razie takiej potrzeby, stworzyć możliwości wyboru w oparciu o kultury, których przemian w sposób nieprzerwany nie obserwowali?

Można również postawić pytanie o to, jakie źródła są potrzebne, aby móc czerpać z zasobów danej kultury. Co to za różnica czerpać, z jednej strony, z kultury, która istnieje nie-naruszona wraz ze wszystkimi jej członkami, czy, z drugiej strony, studiować kulturę, która istnieje tylko poprzez dostępne nam zabytki, źródła pisane, nagrania czy jakiegokolwiek inne ślady? Oczywiście archiwa mogą ulec zniszczeniu, podobnie zresztą jak umiejętność korzystania z nich. Jednak tak długo jak nie zamienimy się ponownie w niepiśmiennych łowców czy zbieraczy, tak długo właśnie poprzez gromadzenie materiałów archiwalnych możemy zapewnić przetrwanie wiedzy na temat różnorodności kulturowej.

Innym problemem, powstającym przy okazji uznania globalnej różnorodności kulturowej za rezerwar możliwości, jest trudność z bezpośrednim przenoszeniem elementów jednej kultury do innej, z jednego kontekstu kulturowego do drugiego, tak aby mogły zostać użyte bez większych problemów. Przez większość XX w. wysiłki antropologów polegały na analizowaniu współżycia różnych kultur oraz pokazywanie tego, że poszczególne wierzenia i obrzędy nie mogą być zrozumiane w oderwaniu od szerszego kontekstu kulturowego. Ostatnio coraz częściej oddalamy się od przekonania, że każda kultura stanowi ściśle zamkniętą całość – „misternie utkaną sieć». Niemniej trudno jest zgodzić się z poglądem, że cokolwiek sprawdza się w jednej kulturze, będzie się sprawdzało także w zupełnie odmiennym kontekście. (Gdyby tak było, w pewnym momencie, kiedy już zebralibyśmy dobre pomysły rozproszone w różnych kulturach, wszystkie złe moglibyśmy odesłać do lamusa historii, tym samym różnorodność przestałaby istnieć, ustępując miejsca wizji „końca historii”).

Możemy oczywiście zastanawiać się, na ile różnorodność potrzebuje naszej obrony; na ile scenariusz dotyczący kulturowej homogenizacji ma szanse urzeczywistnić się. Homogenizacja wydaje się mało prawdopodobna. Prognozy dotyczące przyszłości kulturowej różnorodności nie są złe. Oczywiście pewne kultury przestaną istnieć, a spektrum będących w dobrej kondycji skurczy się. Jednak tak długo jak pozostają zabytki, muzea, monografie dotyczące kultur, tak długo dokonujemy ciągłych rekonstrukcji w obrębie globalnej ekumeny kultur.

Obserwując kultury wokół nas, można zauważyć, że tym, co je przede wszystkim różni od siebie, są nie tradycyjne cechy, których istnienie jest zagrożone, ale cechy, które zostały uwidocznione dopiero poprzez funkcjonowanie w ramach globalnej ekumeny. To odróżnia różnorodność kulturową od różnorodności gatunkowej. Gatunki roślin i zwierząt giną szybciej, niż powstają nowe; odwrotnie jest w przypadku kultur, które niekoniecznie rodzą się wolno. [...]

Przytoczony tekst wybitnego socjologa niemieckiego zacytujemy z tomu *Socjologia. Lektury* pod redakcją Piotra Sztompki i Marka Kuci, wydanej przez Wydawnictwo ZNAK, Kraków 2005. s. 714–715.

Altiero SPINELLI

# Manifest z Ventotene (1941)

---

Projekt integracji europejskiej w latach czterdziestych i pięćdziesiątych był dziełem polityków chadecji (Robert Schuman, Konrad Adenauer, Alcide de Gasperi) oraz socjaldemokracji. Lewicę w tym gronie reprezentuje – obok Belga Paul-Henri Spaaka czy Holendra Sicco Mansholta – Altiero Spinelli, włoski intelektualista, w młodości członek Partii Komunistycznej. Jako zdecydowany przeciwnik faszyzmu przez 10 lat był więziony, a po wybuchu wojny – internowany na wyspie Ventotene. Tam, w roku 1941 – dwa lata przed pierwszą myślą Jean Monneta na ten temat – wspólnie z Ernesto Rossim opracował i na bibułkach do papierosów przemycił manifest poświęcony konieczności ścisłego związania państw europejskich, by zwalczyć wirusy nacjonalizmu i totalitaryzmu oraz zagrożenie wojną. Fragmenty tego dokumentu drukujemy poniżej, koncentrując się na społecznych i ekonomicznych elementach tej propozycji; kształtowały one ideę europejskiego państwa opiekuńczego.

Po wdrożeniu idei integracji Spinelli był m.in. Komisarzem Wspólnot i posłem do Parlamentu Europejskiego. Tzw. plan Spinellego dał impuls negocjacom, które doprowadziły do ostatecznego utworzenia wspólnego rynku (Jednolity Akt Europejski, 1986) oraz Unii Europejskiej (Traktat z Maastricht, 1992). Imię Altiero Spinellego nosi największy budynek Parlamentu Europejskiego w Brukseli.

Redakcja „RES HUMANA”

Współczesna cywilizacja przyjęła jako swój fundament zasadę wolności, według której człowiek nie może być traktowany przez innych instrumentalnie, ale jako autonomiczne centrum życia. Przyjmując taką definicję wszystkie przejawy życia społecznego, w których nie szanowano by tej zasady, są postawione w stan oskarżenia w rozpoczętym wielkim procesie historii. [...] „Naród” nie jest już postrzegany jako historyczny produkt wspólnot ludzi, którzy w wyniku długiego procesu jednolicenia obyczajów i dążeń uznali swój kraj za najbardziej skuteczną formę organizacji życia zbiorowego w ramach całej społeczności ludzkiej. Zamiast tego stał się bytem boskim, organizmem skupionym tylko na własnym istnieniu i własnym rozwoju, bez jakiegokolwiek troski o szkody jakie może to wyrządzić innym.

Absolutna suwerenność państw narodowych spowodowała chęć dominacji, ponieważ każdy czuł się zagrożony przez siłę innych, domagając się coraz większej przestrzeni życiowej, terytoriów, na których mógłby się swobodnie przemieszczać i zapewniać sobie środki do zasadniczo autonomicznej egzystencji. Ta żądza nie mogła być zaspokojona inaczej, niż poprzez zdominowanie przez najsilniejsze państwo.

W konsekwencji państwo zmieniło się ze strażnika wolności obywatelskich we władcę panującego nad swymi wasalami związanymi poddaństwem [...] Trwała wartość ducha krytycyzmu wyraża się w sprzeciwie wobec autorytatywnych dogmatów. Każde założenie musi mieć uzasadnienie, inaczej zostanie odrzucone. Największe osiągnięcia naszego społeczeństwa w wszystkich dziedzinach wynikają z konsekwentnego stosowania obiektywnej postawy. Jednak ta duchowa wolność nie przetrwała kryzysów tworzonych przez państwa totalitarne. Nowe dogmaty przyjmowane jako artykuły wiary, albo akceptowane z hipokryzją, przenikają do wszystkich dziedzin Wiedzy.

[...]

Wolna i zjednoczona Europa jest konieczna do umocnienia współczesnej cywilizacji, dla której epoka totalitaryzmu reprezentowała stagnację. Koniec tej ery spowoduje natychmiastowe ożywienie historycznego procesu walki ze społecznymi nierównościami i przywileja-

mi. Wszystkie stare konserwatywne struktury, które utrudniały ten proces upadną lub będą w stanie zapaści. Ten kryzys musi być wykorzystany z decyzjami i odwagą. [...] Jednakże podejmowane kroki nie mogą być kierowane czysto doktrynalną zasadą, zgodnie z którą prywatna własność materialnych środków produkcji musi zostać zniesiona i można ją tolerować jedynie chwilowo w momencie osiągnięcia celu. Pierwszą, utopijną formą wyzwolenia spod jarzma kapitalizmu, jaką głosili robotnicy, była ogólna kontrola stanu gospodarki. Osiągnięty cel nie przyniósł oczekiwanych wyników; przeciwnie, powstał system w którym całe społeczeństwo podlegało biurokratom zarządzającym ekonomią.

Prawdziwie fundamentalna zasada socjalizmu, gdzie powszechna kolektywizacja była niczym więcej niż pospieszna i błędna dedukcją, głosi, że to nie ekonomia ma dominować nad człowiekiem, ale raczej — jak siły Natury — musi być poddana człowiekowi, być przez niego sterowana i kontrolowana w najbardziej racjonalny sposób, tak żeby szerokie warstwy ludności nie stały się jej ofiarami. [...] Prywatna własność ma być likwidowana, ograniczana, korygowana albo rozszerzana w zależności od sytuacji, nie zaś dogmatycznie, dla zasady. Wskazówka ta jest naturalnym elementem kształtowania europejskiego życia gospodarczego, wolnego od koszmarów militarizmu lub krajowej biurokracji. Irracjonalne rozwiązania trzeba zastąpić racjonalnymi, także w świadomości klasy robotniczej. Opisując bardziej szczegółowo treść tej wytycznej, wskazując jednocześnie, że korzyść każdego punktu programu oraz sposób jego realizacji należy zawsze oceniać w odniesieniu do niezbędnego założenia, czyli jedności europejskiej, pragniemy podkreślić następujące aspekty:

(a) Przedsiębiorstwa, które muszą prowadzić działalność monopolistyczną, a w związku z tym mogą wykorzystywać szerokie kręgi konsumentów, nie powinny pozostawać w rękach prywatnych właścicieli; na przykład przemysł energetyczny, czy branże, które trzeba utrzymywać dla wspólnego dobra, żeby przetrwały, potrzebują ochrony celnej, dotacji, preferencyjnych zamówień itp.; to także te przedsiębiorstwa, które ze względu na wielkość nakładów inwestycyjnych oraz liczbę pracowników, czy znaczenie sektorowe, mogą szantażować różne instytucje państwa, narzucając im korzystną dla siebie politykę. [...]

(b) W przeszłości charakter własności prywatnej i prawo spadkowe umożliwiały gromadzenie bogactwa w rękach nielicznych, uprzywilejowanych członków społeczeństwa. W czasach rewolucyjnego kryzysu jest okazja majątek ten rozdzielić w sposób egalitarny i zlikwidować klasę pasożytniczą. Robotnikom należy zapewnić środki produkcyjne potrzebne do poprawy warunków ekonomicznych i osiągnięcia większej niezależności. W tym celu możemy rozważyć reformę rolną, gdzie ziemia zostaje przekazana rolnikom, a tym samym ogromnie zwiększy się liczba właścicieli gruntów; reformę przemysłu, rozszerzającą prawo własności w sektorach nieznacjonalizowanych na pracowników poprzez zarządzanie spółdzielcze, udział w zyskach itd.

(c) Młodzież ma być wspomagana wszelkimi koniecznymi środkami w celu zredukowania do minimum różnic w pozycjach startowych na długiej drodze przed nimi. W szczególności szkoły państwowe powinny oferować skuteczne możliwości kontynuowania studiów, aż do najwyższego poziomu tym, którzy na to zasługują, zamiast tylko bogatym studentom; powinna być przygotowana w każdym sektorze edukacji zawodowej, w zakresie nauk humanistycznych czy ścisłych, liczba studentów odpowiadająca wymogom rynku pracy, tak by poziom średnich wynagrodzeń był zbliżony we wszystkich profesjach, chociaż w każdej z nich mogą występować różnice w zależności od indywidualnych możliwości.

(d) Dzięki nowoczesnym technologiom potencjał masowej produkcji artykułów pierwszej potrzeby jest niemal nieograniczony, daje możliwość zapewnienia każdemu, przy stosunkowo niskim koszcie społecznym, wyżywienia, noclegu, odzieży i minimum komfortu niezbędnego do zachowania poczucia godności. Solidarność ludzka zwrócona ku tym, którzy

przeegrali w wojnie ekonomicznej, nie powinna być okazywana w formie poniżającej dobroczynności, generującej takie samo zło jak to, któremu bezskutecznie usiłuje zaradzić. Powinna raczej polegać na działaniach, które bezwarunkowo zapewniają wszystkim godziwy poziom życia, nie osłabiając bodźca do pracy i oszczędzania. Wtedy nikt nie będzie zmuszony ze względu na biedę akceptować nieuczciwych umów o pracę.

(e) Klasy pracujące mogą być wyzwolone dopiero po spełnieniu warunków opisanych powyżej. [...]

Thum. Piotr JASKÓŁKA, tekst zamieszczony na portalu racjonalista.pl.

## Fundusz wsparcia „RES HUMANA” trwa

W ostatnim czasie FUNDUSZ WSPARCIA naszego czasopisma zasilily wpłaty, nie poraz pierwszy, naszych niezawodnych Czytelników i Prenumeratorów „RES HUMANA”.  
**Oto nasi Darczyńcy:**

Pan Romuald BOŁOCZKO z Kołobrzegu

Pani Feliksa BONAVENTURCZAK  
z Koszalina

Pan dr Krzysztof JABŁOŃSKI  
z Warszawy

Pani Halina JANOWSKA z Ciechocinka

Pan Ryszard KORZEB z Warszawy  
Koszalińska Rada Towarzystwa Kultury  
Świeckiej

Pani Anna BARTOCHOWSKA-  
LACHOWSKA z Warszawy

Pani Teresa LEWANDOWSKA  
z Zamościa

Pan Andrzej Władysław  
NOWAKOWSKI z Bielska-Białej

Pani prof. Maria KRZEMIŃSKA-  
PAKUŁA

Pani mgr Helena PRACKA z Warszawy

Pani dr Eleonora SYZDEK z Warszawy

Pan prof. Józef SZARAWARA z Gliwic

Pan Romuald ŚWIĄTEK z Warszawy,  
któremu wyrażamy szczególne  
podziękowanie za pomoc okazaną  
w szczególnej potrzebie Redakcji.

Pan Mieczysław WAŃCZYK  
z Zamościa

Pan Joanna Zofia MALICKA-  
WAŚOWSKA z Warszawy

Serdecznie dziękujemy.

**Redakcja „RES HUMANA”**

Res  
tam  
była

## Oblicza patriotyzmu

Z inicjatywy Wrocławskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Socjologicznego odbyła się 18 listopada 2018 r. otwarta debata zatytułowana „Oblicza patriotyzmu we współczesnej Polsce”.

W debacie wystąpili: **prof. Joanna Kurczewska** (Instytut Filozofii i Socjologii Polskiej Akademii Nauk), socjolożka, autorka wielu książek poświęconych temu zagadnieniu, **prof. Juliusz Gardawski** (Szkoła Główna Handlowa w Warszawie), socjolog gospodarki, autor wieloletnich badań nad świadomością społeczno-ekonomiczną pracujących Polaków oraz **dr Katarzyna Majbroda** (Katedra Etnologii i Antropologii Kulturowej, Uniwersytetu Wrocławskiego), antropolożka i literaturoznawczyni, uczestniczka projektu badawczego „Wizje narodu w polskich podręcznikach do nauki historii”. Spotkanie prowadziła **dr Justyna Kajta** (Ośrodek Badań Regionalnych i Obszarów Pogranicza, Uniwersytet Wrocławski).

Kluczowym odniesieniem wszystkich wystąpień na temat patriotyzmu były obchody stulecia odzyskania przez Polskę niepodległości. W tym to kontekście rozpatrywano różne pojęcia patriotyzmu. Bo nikt nie miał wątpliwości, że rozumienie tego terminu w różnorodny sposób jest koniecznością w pluralistycznym, demokratycznym porządku.

Czym patriotyzm jest dziś, w świecie cyberprzestrzeni, zaniku granic (nie tylko państwowych ale i kulturowych), powszechnej wymiany idei, myśli, kapitału, komercjalizacji wszystkich dziedzin życia, etc? Co właściwie oznacza współcześnie bycie patriotą i gdzie możemy poszukiwać granicy pomiędzy patriotyzmem a nacjonalizmem? Czy może jest to częściej romantyczne poczucie przywiązania i dumy z bycia Polką/Polakiem czy pragmatyczne codzienne działania obywatelskie, takie jak kupowanie polskich produktów i uczciwe płacenie podatków? Próbowano też odpowiedzieć na pytanie jak wygląda banalny nacjonalizm na gruncie polskim. No i wreszcie – skąd ludzie czerpią patriotyczne wzory i jakie one są.

Z badań CBOS na temat związków między patriotyzmem a nacjonalizmem z 2016 wynika, że aż 88% Polaków uważa się za patriotów.

W dyskusji mówiono o wielu problemach z patriotyzmem, zahaczającym coraz szerzej o szowinizm i agresywny nacjonalizm. Zwracał m.in. niżej podpisany uwagę na nadużywanie w publicznej narracji retoryki religijno-patriotycznej i mówiono o szkodliwości dla obywatelskiego pojęcia patriotyzmu militarystycznej świadomości młodzieży i dzieci, a także o preferowaniu wychowania i edukacji nakierowanej na „życie ku śmierci dla Ojczyzny”. W tym kontekście przywołano – obchodzone jesienią w 2018 roku mniej więcej w tym samym czasie – 100. niepodległości przez Polskę i Finlandię: w Polsce mieliśmy manifestację (która przeszła przez ulice Warszawy nie zostawiając żadnego trwałego i materialnego znaku), a Finlandia zbudowała z tej okazji, super-nowoczesną bibliotekę narodową, która będzie służyć pokoleniom Finów.

**Radosław S. CZARNECKI**

# MOCE I NIEMOCE WSCHODNIEGO POGRANICZA

Zdzisław RACZYŃSKI

## Polska-Litwa – sąsiedztwo obarczone pamięcią

Drugi tom z cyklu „Sąsiedztwa III RP. Zagadnienia społeczne”, wydany przez Wydział Nauk Społecznych Uniwersytetu Wrocławskiego, poświęcony jest stosunkom Polski z Litwą lub, co chyba precyzyjniej określa zawartość publikacji, relacjom Polaków i Litwinów. Piętnaście esejów autorstwa naukowców polskich i litewskich poprzedzono wprowadzeniem, napisanym przez Marcina Dębickiego i Julitę Makaro, którzy także całość publikacji zredagowali.

Różnorodność tematów, o których traktują poszczególne opracowania, składające się na tom (od problemów współpracy pogranicznej do sytuacji mniejszości narodowych w obu państwach), uniemożliwia omówienie czy zrecenzowanie każdego z artykułów. Jesliby jednak podjąć próbę wyabstrahowania głównego lejtmotywu wspólnego dla większości tekstów, to tworzyłyby go obopólne niezrozumienie, podskórne pokłady wzajemnych pretensji i brak zaufania, które wciąż charakteryzują stosunki polsko-litewskie.

Taka konstatacja skłania do poszukiwania odpowiedzi na kluczowe pytanie, postawione na wstępie przez redaktorów wydania: Dlaczego przez ćwierć wieku sąsiedowania ze sobą dwóch niepodległych państw w stosunkach między nimi „dominowały rozbieżności polityczne, wyrosłe na gruncie nie do końca rozwiązanych problemów z przeszłości”? Napięcia w relacjach polsko-litewskich nie są, jak niekiedy twierdzą politycy z obu stron, głównie problemem elit. Przeciwnie, przeszłość pozostaje w (zwłaszcza w percepcji litewskiej) niezabliźnioną raną, która utrudnia normalne relacje między sąsiadami. M. Dębicki i J. Makaro przetwarzają dane, według których odsetek Litwinów, niechętnych Polakom wzrósł w ostatnim dziesięcioleciu z 9,5% do 51%. A Greta Lemaite podkreśla w swojej analizie poświęconej wizerunkowi Polaka w literaturze litewskiej, że w kulturze litewskiej przeważa „ogólne pejoratywne postrzeganie Polaków przez Litwinów”.

Niechęć i nieufność Litwinów wobec Polaków wynika z ich doświadczeń historycznych, wśród których najbardziej bolesne w litewskiej pamięci pozostaje anektowanie przez Polskę Wilna w 1920 roku. Jak bardzo dewastujące skutki wyprawa gen. Żeligowskiego przyniosła dla nawet dzisiejszych relacji dwustronnych niech świadczy to, że zagarnięcie przez Polskę Wilenszczyzny jest przedstawiane w litewskich podręcznikach historii jako

dramat przerastający zwasalizowanie Litwy przez ZSRR (na mocy porozumienia z 10 października 1939 r., na Litwie rozmieszczono 30-tysięczny kontyngent Armii Czerwonej, ale jednocześnie Moskwa przekazywała Litwie Wilno z przyległościami). „Odzyskanie Wilna wywołało w społeczeństwie euforię i spontaniczne demonstracje. Z żadnym innym mocarstwem Litwa nie miała tak dobrych stosunków” – przytacza cytat ze współczesnego litewskiego podręcznika autor jednego z esejów Jan Sienkiewicz.

Nawet okres panowania Jagiellonów, który w dominującej wśród Polaków świadomości jest czasem świetności i potęgi Rzeczypospolitej Obojga Narodów oraz wzorcowym przykładem harmonijnego ułożenia się dwóch narodów w jednym państwie, zupełnie inaczej postrzegany jest przez stronę litewską. Większość Litwinów interpretuje ten czas bardziej w kategoriach kolonialnego podporządkowania silniejszej gospodarczo i kulturowo Polsce, w czego następstwie Księstwo Litewskie utraciło suwerenność państwową, jego elity uległy polonizacji, a proces wykluwania się narodu litewskiego zastał zatrzymany.

Katalog pretensji strony polskiej do władz Litwy jest związany głównie ze współczesną sytuacją Polaków mieszkających na Litwie: uniemożliwienie posługiwania się oryginalną, polską wersją nazwisk, polskiego oznakowania ulic, manipulowanie granicami okręgów wyborczych w celu zminimalizowania politycznych wpływów mniejszości polskiej, czynienie trudności w odzyskiwaniu przez nich nieruchomości, stanowiących własność Polaków przed wojną. Nierozsądny, zda się, upór Litwinów w przyznaniu mniejszości polskiej pełni praw budzi w Warszawie irytację. Tym bardziej, że – jak przykładowo odnotowuje były minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski w niedawno wydanych wspomnieniach *Polska może być lepsza* – bezpieczeństwo Litwy zależy także od ewentualnościowego zaangażowania sił polskich, które już dzisiaj, w warunkach pokoju, strzegą litewskiego nieba.

Studując eseje, zamieszczone w książce, można postawić tezę, że, niezależnie od zaszczości historycznych, przyczyn braku satysfakcjonującego postępu w przewycięzaniu niedobrej pamięci o przeszłości należy poszukiwać w dzisiejszej polityce, prowadzonej przez rządy Polski i Litwy. Odwołując się, głównie z powodów polityki wewnętrznej, do stereotypów ukształtowanych przez dziesięciolecia, podnosząc jedną z możliwych interpretacji historii do rangi polityki państwowej obie strony pogłębiają rów, dzielący społeczeństwa. Tzw. polityka historyczna, prowadzona przez obie strony, jawi się w takim ujęciu jako element destruktywny, bo akcentujący rozbieżności i uniemożliwiający pełne wykorzystanie potencjału współpracy obu państw, należących przecież do jednej wspólnoty politycznej, obronnej i cywilizacyjnej.

Linas Linkeviczius, szef dyplomacji litewskiej, podkreślił niedawno w wywiadzie, udzielonym polskimi mediami, że Polska i Litwa „mają bardzo wiele wspólnych strategicznych celów, które są ważne dla bezpieczeństwa narodowego obu krajów”. Zadaniem dla elit obu krajów pozostaje, aby świadomością tej wspólnoty celów strategicznych kierować się w codziennych działaniach praktycznych, przy formowaniu agendy polityki wewnętrznej, a nawet – co już trudniejsze, gdyż wymagające myślenia strategicznego, a nie zaściankowego – przy składaniu deklaracji swoim wyborcom.

Fundamentem myślenia strategicznego elit obu państw powinno być nie tylko odczytywanie zagrożeń i podejmowanie wspólnych wysiłków w sferze bezpieczeństwa w celu zapobiegania im, ale też, i przede wszystkim, wykorzystanie historycznie unikatowych możliwości, jakie daje nam wspólna przynależność do Unii Europejskiej. Projekt UE, przy wszystkich jego niedostatkach, oferuje formułę wystarczająco szeroką i pojemną, aby roztopić w nim wąskie nacjonalizmy, poczucia krzywd i sąsiedzkie pretensje.



# ŚWIADECTWA

Refleksje w setną rocznicę uzyskania  
praw wyborczych przez kobiety

RES  
tam  
była

## Bieg kobiet przez historię



Nie dosłownie, oczywiście, lecz na uroczystej sesji w 100. rocznicę uzyskania przez Polki praw wyborczych, która 28 listopada 2018 r. zgromadziła w Warszawie liczne grono kobiet z całej Polski, aby dać świadectwo wagi swojej nieocenionej obecności w przeszłości i w Polsce współczesnej.

Wskazał na to dziedzictwo myśli i czynu polskich kobiet Aleksander KWAŚNIEWSKI

w liście do uczestniczek sesji odczytany przez prof. Danutę WANIEK, jedną z głównych organizatorek spotkania i mówił następnie o współczesnych problemach polskich kobiet uczestniczący w obradach sesji Włodzimierz CZARZASTY, przewodniczący Sojuszu Lewicy Demokratycznej

Oba te wystąpienia, z uznaniem przyjęte przez zebranych, określiły ideowe i intelektualne horyzonty debaty, która w kolejnych godzinach przebiegała w czterech starannie określonych panelach, z których pierwszy, zatytułowany *Polka-obywatelka*, prowadzony przez prof. Danutę Waniek, rozpoczęła niekonwencjonalnie dr Małgorzata Tkacz-Janik, piastująca godność pełnomocniczki Kongresu Kobiet ds. odchodów stulecia praw kobiet, która swoje refleksje na temat patriotyzmu kobiet na przełomie XIX i XX wieku wypowiadała krążąc po sali obrad z mikrofonem w ręku i czarnym kapeluszem na głowie. Kolejne dwie panie występujące w panelu – dr Dobrochna Kałwa z Instytutu Historii Uniwersytetu Warszawskiego i prof. Anna Kargol z krakowskiej Akademii im. A. Frycza-Modrzewskiego mówiły o partycypacji kobiet w życiu publicznym II Rzeczypospolitej oraz na temat pierwszych kobiet zaangażowanych w ruchu wolnomularskim.

W panelu drugim, zatytułowanym *Niedokończona emancypacja: lata 1944–1989*, prowadzonym przez Małgorzatę Sekułę-Szmajdzińską, wysłuchaliśmy kolejno dr Natalię Jarską z Instytutu Historii Polskiej Akademii Nauk, dr Katarzynę Stańczak-Wislicz z IBL PAN, red. Janusza Rolickiego i prof. Małgorzatę Niewiadomską-Cudak z akademickiego

środowiska i łódzkiego, które mówili krytycznie o awansie społecznym i zawodowym kobiet w Polsce Ludowej; o „równych prawach i nierównych obowiązkach” czyli o emancypacji w życiu codziennym; o ograniczonym dostępie kobiet do władzy publicznej w PRL czy wreszcie o ich kapitale społecznym w rzeczywistości ustrojowej Polski po czerwcu 1989 roku.

Po bardzo zasłużonej przerwie na skromny posiłek, kawę i herbatę, maraton paneli trwał dalej. Zaczęło się bardzo ciekawie w panelu zatytułowanym pytaniem *Dlaczego masywowy ruch wolnościowy, jakim była «Solidarność» nie poparł aspiracji emancypacyjnych kobiet?* i moderowanym przez wspomnianą prof. Małgorzatę Niewiadomską-Cudak. Wysłuchaliśmy teraz zróżnicowanych tematycznie wystąpień: Małgorzaty Tarasiewicz, założycielki Sekcji Kobiecej NSZZ „Solidarność”, dr Barbary Labudy, prof. Pawła Leszczyńskiego z uczelni w Gorzowie Wlkp., duetu prof. Jacka Raciborskiego i Katarzyny Kądzieli oraz prof. Małgorzaty Winiarczyk-Kossakowskiej z Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie na temat konserwatywnego kursu „Solidarność” wobec kobiet; działalności Parlamentarnej Grupy Kobiet, o Zofii Kuratowskiej i Oldze Krzyżanowskiej jako „wzorcach aktywności politycznej” i o tym, czym wyróżniały się kobiety lewicy w działalności politycznej w III RP czy o kobietach w polskiej politologii.

W końcowym panelu czwartym, prowadzonym przez Agatę Czarnacką, i zatytułowanym *Nowe ścieżki ruchów emancypacyjnych kobiet – strategie na najbliższe lata* uczestniczyły: Ewa Marciniak z UW i Joanna Mucha z PO oraz – Anna Skrzypek i Katarzyna Waniek, przebywające w różnych misjach zagranicą.

Sesja, którą na tym miejscu jedynie sygnalizujemy, wolno uznać za ważne wydarzenie w łańcuchu odchodów 100. rocznicy odzyskanej niepodległości Zapowiedziano utrwalenie jej dorobku w formie książkowej. I dobrze zapisało się w pamięci uczestniczek tego mertytorycznego, co jubileuszowego spotkania, ważnego ogniwa zespalającego polskie kobiety w ich codziennym życiu i pracy dla Polski.

**Anna DĘBOGÓRSKA**

Józef TEJCHMA

## Dziedzictwo „Wici”

O ruchu młodzieży wiejskiej – spojrzenie rocznicowe

Moją intencją jubileuszową jest być tutaj jako uczestnik a nie historyk.

Na początku była Markowa.

Po wojnie znalazłem rolę aktora w amatorskim „stuletnim teatrze”, który był placówką WICI Grał m.in. „Kordiana i chama» Kruczkowskiego, którego Warszawa nie akceptowała. Pisała o teatrze Maria Dąbrowska na szerszym tle kultury ludowej. Kiedy na konferencji KC PZPR Wojciech Siemion zapytał mnie ostro, jakie mam przygotowanie do pełnienia funkcji ministra kultury, odpowiedziałem: miałem teatralną przygodę w Markowej.

Potem było stulecie liceum w Łańcucie. Podkreślam te stulecia, bo dają one świadectwo galicyjskiego poziomu mojego regionu. Jego ważną postacią był prof. matematyki Jan Marszał, kurator oświatowy w czasie okupacji, gdy ministrem oświaty rządu londyńskiego w kraju był Czesław Wycech. W liceum szkolne koło WICI powołało mnie na prezesa. Profesor łaciny z kolei uczynił mnie przewodniczącym koła miłośników kultury ludowej i redaktorem gazetki ściennej. Pośród różnych działań wiciowych pamiętam szczególnie debatę oceniającą rolę Jakuba Szeli w rabacji ga-



licyjskiej. Józef Czyrek, wiciarz, potępił rolę Szeli jako zdradziecką w mordowaniu szlachty. Ja natomiast uznałem w tej postaci nieuniknioną zemstę chłopów na panującej szlachcie.

Potem byłem przewodniczącym Wojewódzkiego Komitetu Młodzieży Studiującej WICI w Rzeszowie z głównym zadaniem torowania młodzieży chłopskiej drogi do szkół średnich i wyższych. W tym miejscu nie waham się użyć słowa rewolucja. Byłem jej uczestnikiem.

Potem zostałem członkiem prezydium Ogólnopolskiego Komitetu Młodzieży Studiującej, którego przewodniczącym był Leon Janczak. Jako maturzysta byłem już po lekturze „Agraryzmu” Stanisława Miłkowskiego oraz „Manifestu komunistycznego” Karola Marksa. Później była lektura Adama Szaffa „Marksizm a jednostka ludzka”. W obrębie tych tekstów kształtowały się moje wybory ideowe i polityczne. Nie był to ani kapitalizm ani socjalizm. Jakies nie bardzo jasne centrum. Był to jednak wybór wyraźnie pozytywny dla nowej rzeczywistości. Znacznie później mama napisała do mnie słowa przestrogi: „Budujcie ten socjalizm, ale Boga zostawcie w spokoju”. Na użytek dzisiejszy wydobyłem z archiwum moją legitymację członka WICI, w której zawarta była propozycja programowa: „Każdy członek zobowiązany jest postępować zgodnie z wymaganiami etyki chrześcijańskiej i honoru obywatela Rzeczypospolitej”. WICI stało się kamieniem węgielnym całej mojej biografii ZMP - z Nową Hutą szczególnie. PZPR na polu spraw wsi i rolnictwa. Potem znowu ZMW po roku 1956. Na końcu Ministerstwo Kultury. WICI było o 10 lat młodsze od Polski niepodległej. Szybko włączyło się do procesów rozwojowych narodu i społeczeństwa. Stało się współtwórcą rewolucji młodości, że posłużyć się późniejszymi słowami prof. Józefa Chałasińskiego. Masa bez tożsamości stykała się z pokoleniem młodzieży tworzonej przez oświatę i kulturę jako podmioty życia wsi i narodu.

W tym procesie niewiarygodnie ogromną rolę odegrały uniwersytety ludowe, z jej legendarnym twórcą Ignacym Solarzem. Pamiętam w Markowskim dzieciństwie furmanki, które wiozły do Gaci Przeworskiej materiały budowlane w latach 30. Mam pewne wyrzuty sumienia, że później jako minister kultury nie interesowałem się należycie losem uniwersytetu. WICI stały się organizacją, która łączyła Polskę z Europą, dzięki kontaktom z podobnymi placówkami w krajach skandynawskich. To była wielka praca cywilizacyjna, jaką roz-

wijali absolwenci kursów uniwersyteckich, którzy prezentowali postawę integralnych humanistów.

W ZMW po roku 1956 inicjatorem i organizatorem odrodzonych uniwersytetów ludowych był Stefan Wojtaś, działacz ruchu młodzieży WICI na ziemi kieleckiej, a potem ZMP na ziemiach odzyskanych. Dodam, że jego żona Zosia była na kursie u Solarza, a w czasie okupacji jako członek BCh przewoziła tajne teksty z Warszawy do Kielc. Dziś podobną do Wojtasia rolę odgrywa Zosia Kaczor, która dotarła do ministra kultury Piotra Glińskiego, aby zarazić go ideą uniwersytetów sprzed lat. W tamtym czasie brat Antoni Tejchma był wiele lat dyrektorem Uniwersytetu w Klenicy Zielonogórskiej.

ZMP, choć w kilku latach opanował nasze sentymenty, nie spełniał dla młodzieży jej naturalnych potrzeb wolnościowych i stworzył wewnętrzny bunt likwidacyjny. Miałem jednak w ZMP swoją przygodę w Nowej Hucie, choć przeżyłem później gorzki smak prawdy odsłoniętej przez Andrzeja Wajdę w filmie „Człowiek z marmuru”. PZPR ustami Mieczysława Rakowskiego wyprowadziła sztandar partii poza scenę życia. Zostało mi jednak ministerstwo kultury, które miało swoje sukcesy w dziedzinie fundamentalnej dla narodu, co było zasługą wielkiej rzeszy wybitnych artystów wszystkich dziedzin. To był mój szczęśliwy los, także w ramach jedynej partii ówczesnego systemu.

ZMW powstał na fali przełomu październikowego w roku 1956. Był owocem odrzucenia stalinowskiego systemu i wejścia na drogę nazywaną polskim socjalizmem związanym z Władysławem Gomułką, a w ruchu ludowy ze Stefanem Ignarem.

Pod koniec Roku Październikowego odbywały się spotkania dyskusyjne działaczy ruchu młodzieżowego do ukonstytuowania się tymczasowego zarządu. W tajnych wyborach zostałem prezesem większością jednego głosu nad Wiktorem Prandotą. Ja byłem członkiem PZPR a Wiktor ZSL. Jeśli odrzucimy te różnice partyjne, główne znaczenie miała korekta historyczna. ZMW stał się istotnym elementem systemu wielopartyjnego i zespoleniem historycznych tradycji ruchu ludowego, socjalistycznego, komunistycznego i demokratycznego. W istocie Polska nie była ani socjalistyczna, ani kapitalistyczna. Najbardziej było to odczuwalne w dziedzinie kultury (Iwaszkiewicz, Miłosz, Hen, Wajda, Lutosławski),

Kościola (kard. Wyszyński, ks. prof. Tischner) i polityki rolnej (Gucwa, Jagielski). Ta ostatnia miała główne świadectwo w tym, że przebudowa rolnictwa zatrzymała się na 10 procentach. Chłó-

pi utrzymali swoją własność i odrodzili w dużym stopniu historyczną spółdzielczość i kółka rolnicze. ZMW stał się niedocenianym do dzisiaj fundamentem polskiej drogi rozwojowej wsi w Polsce, wyróżniającej się spośród wszystkich innych krajów w orbicie wpływów radzieckich. Są to sprawy na tyle znane, co niedoceniane, że nie wymagają dziś moich komentarzy. Wystarczy, jak przypomnę tylko fakt, że w pracy organicznej, jaką rozwijał milionowy wtedy związek, pojawili się liczni działacze o nowoczesnych poglądach w sprawach rolnictwa XX wieku. Jako wieloletni pierwszy przewodniczący ZMW przypomnę, że byli wśród nich właśnie Wiktor Prandota, Waldemar Winkiel, Kazimierz Barcikowski, Halina Krzywdzianka, Zofia Grzebisz, Zdzisław Kurowski, Tadeusz Haładaj, Stanisław Gabrielski. Wymieniam tych spośród żyjących, którzy zachowali przyjazne kontakty towarzyskie. Ponieważ zadaniem podstawowym związków młodzieży była rola wychowawcza, można powiedzieć w historii naszych jubilatów, ta rola wychowawcza nie ma podobnych jak w WICIACH i ZMW przykładów wspólnot, które trwają długo. W naszej sytuacji zbyt często obserwujemy działaczy społecznych i politycznych, którzy bardziej kochają władzę niż ludzi. Nie ma spośród grup koleżeńskich ludzi, z którymi przyjazne wspólnoty niosą ryzyko zawodów i pomyłek moralnych.

Gdy odrzucona została ideologiczna mania jedności, powstawały wspólnoty ideowe.

Pytają mnie często, co sądzę o bilansie zmian w Polsce w wyniku transformacji, której symbolem stał się laureat nagrody Nobla, Lech Wałęsa. Jedną rzecz jest poza wszelką wątpliwością. Transformacja przyniosła otwarcie systemu w kierunku wolności. Rządzące siły nie lubią zbytnio wolnościowej aktywności, która ogranicza władzę. Siły te nigdy nie ogłoszą jawnie ograniczeń w tej dziedzinie. Uczynią natomiast wszystko, aby reglamentować instytucje, które są strażnikami swobód i praw obywatelskich. Kiedyś, w roku 1956, głównych hasłem ruchów reformatorskich była demokratyzacja. Demokracja w sensie formalnym stała się rzeczywistością. Zaistniały jednak tendencje ograniczania wolności pod hasłami bezpieczeństwa. Bez wolności jednak bezpieczeństwa i spokojnego ładu budować nie można. Dlatego uważam, że głównym problemem ustrojowym nadal pozostaje wolność. Wolność jednostki i wolność struktur społecznych.

Myszę, że jest to głównym problemem obecnych sił rządzących, to znaczy niedostateczna wrażliwość

na potrzeby ludzi, na atmosferę życia codziennego, wolnego od poczucia, że są objęci kontrolą.

Na początku była droga z Markowej w świat. Na końcu pożegnalny powrót do Markowej. Jej samorząd przed kilku laty ustanowił coroczne wyróżnienie honorowe Markowianina Roku. Powiadomiono mnie, że jestem kandydatem roku 2018. Drugim był ksiądz proboszcz. Spawa poruszyła mnie głęboko, bo wyrwało mnie to z emerytalnego spokoju, po uspieniu obecności publicznej z wyjątkiem publikacji książek i wywiadów prasowo-telewizyjnych. Były one walką o lepszą przeszłość po wcześniejszej walce o lepszą przyszłość. Redaktorzy stale poprawiali moją przeszłość na przyszłość. Ale czasy się zmieniły. Mój dobry historyk licealny przewróciłby się w grobie, gdyby zetknął się z pojęciem polityki historycznej, która stała się władzą nad przeszłością.

Polityka jest takim zachłannym potworem, który chce zagarnąć dla siebie całe życie społeczeństwa i jednostek. Zagarnąć psychikę i myśli. Co się tyczy mojej rywalizacji z księdzem, nie chciałem z nim ani wygrać ani przegrać. Proponowałem obdarować tytułem dwie osoby *ex aequo* jak w sporcie. Ale sam proboszcz ustąpił, bo w Markowej pojawił się niedawno. Uroczystość odbyła się w kwietniu 2018 roku. W dyplomie napisano, że wyróżnienie stanowi ukoronowanie całej mojej działalności. Otrzymałem też artystyczną statuetkę Sług bożych Wiktorii i Józefa Ulmów, którzy zostali zamordowani przez gestapo za przechowywanie Żydów. Ulma był przed wojną aktywnym członkiem WICI. Papież powołał go do świętości. Mam więc w niebie znajomego. Pożegnalne przemówienie 90-latką wygłosiłem we wsi rodzinnej.

W Warszawie utrzymuję kontakty ze środowiskiem byłych działaczy ZMW. W moim mieszkaniu spotkałem się z piątką prezesów w atmosferze przyjaźni bez nienawiści, która dzisiaj stała się tak dotkliwa w środowiskach partyjnych.

Rozmawialiśmy m.in. pod znakiem innego sympatyka naszych związków - Profesora Władysława Markiewicza, który pożegnał się ze światem książką *Sto lat przeciw głupocie*.

Dziękuję koledze Dariuszowi Suszyńskiemu za mądre nawiązanie do przeszłości ruchu młodzieży wiejskiej. Dzisiejsze ZMW stanowi trzecią edycję tej przeszłości. Mówi się, że historia jest nauczycielką życia. Sympatyk WICI prof. Jan Szczepański dodawał, że Polska historia miała jednak kiepskich uczniów.



# Eugeniusz KABATC

## „Si le grain ne meurt”

Francuski tytuł tej próby recenzyjnej o książce Waclawa Sadowskiego „Ktoś taki jak ty” znajduje w tym niezwykłym śledztwie w sprawie własnej tożsamości wielorakie uzasadnienie. Po pierwsze, jest to książka napisana z francuską lekkością i elegancją. Po drugie, jest opowieścią „artysty z czasów młodości”, podobną na swój sposób do autobiografii Andre’ Gide’a, opublikowanej w 1924 roku pod tym właśnie tytułem „Jeżeli nie umiera ziarno”. Ten

znaczący także w przekładzie (Juliana Rogozińskiego) tytuł niesie w sobie zapowiedź bogatych treści zawartych również w książce Waclawa Sadowskiego poświęconej tyleż sobie, co matce.

Dwie tu otwierają się wersje interpretacyjne: jedna autorska, zakładająca owe „śledztwo” w sprawie pochodzenia i dorastania, oraz czytelnicy, w której na plan pierwszy wysuwa się pewien program wychowawczy latorośli, realizowany konsekwentnie przez przybraną matkę. Był to program niewątpliwie pozytywny, wręcz harmonijny, nie narzucający dyscypliny kategorycznej, lecz korzystający z „danych osobowych” małego szpunta, jego zdolności i wrażliwości, gotowości do współpracy, określonej potem przez autora supozycją „Jej asystenta”.

Ile było w tym genów oferowanych niemowlęciu przez matkę biologiczną, pozostanie tajemnicą natury. Studium dochodzeniowe utyka w tym punkcie, odwołując się jedynie do strzępów wspomnień, które kazały pisarzowi określić je w podtytule książki jako „spowiedź bastarda”. To ryzykowne wyznanie nic nie ujmuje z wartości ludzkich tak zamierzonego literackiego dokumentu. Świadomości dziecka nie dotknęła wiedza jego szczególnego położenia, przyszła kilkadziesiąt lat później, choć sekret zawarty zwrocie matki „ktoś taki jak ty” mógłby zaalarmować czujność nadwrażliwego dziecka. Tymczasem jednak miał prawo poczuć się po czymś takim wręcz dumny.

Po latach, gdy już budował swój „ołtarz dla matki” (zapóżyczam to od pewnego włoskiego pisarza) i składał jej hołd dziękczynny za „dzieciństwo najszcześniejsze z możliwych”, nie omieszkał uczynić czegoś podobnego wobec swojej matki biologicznej, wyznając: „również i do niej żywię głęboki szacunek i szczerą wdzięczność, że powierzyła mnie rodzinie o niepospolitych walorach i ujmującym uroku”.

Intencje są wyraźne, ale ich ramy obejmują materię wydarzeń i przeżyć, z których utkać dałoby się całą serię opowieści o formowaniu się człowieka z dziecka nad wiek rozwiniętego i nad czas swój niespokojny doświadczanego. Dodajmy: chodzi tu o czas wojny i okupacji z powstaniem warszawskim w kulminacyjnych dramatach.

Trudno docenić taki memuar życia, który jest tego życia jedynie fragmentem – człowiekowi zaprzysiężonemu z Autorem od lat kilkudziesięciu, związanego z jego losem już spoza tej szczególnej fazy uczenia się świata, pojawiającego się obok w przejawach i konwencjach nie tylko literackich. Przeczytałem tę książkę – przecież nie rozprawę analityczną krytyka, jak można się było spodziewać po eseistycy badacza – jednym tchem, doznając zadziwienia i uczuć uznania, ale także zadyszki w skrótach narracyjnych wieku dojrzałego. Gdy dotarł do ćwierćwiecza „Literatury na świecie”, którą wywiódł był nad poziomy, rzecz zamknął. Jakby umawiając się z czytelnikiem, że jest to po prostu temat na inne już opowiadanie...

Waclaw SADOWSKI, *Ktoś taki jak ty. Spowiedź bastarda wieku dwudziestego*. Wyd. Studio Emka, Warszawa 2018


MICHAŁ PIETRZAK

O USTROJU, PRAWIE  
I POLITYCE  
II RZECZYPOSPOLITEJ

Pisma wybrane

wprowadzenie, wybór  
i redakcja naukowa

Paweł Borecki, Czesław Janik

 Wolters Kluwer

# Michała Pietrzaka myśli o polskim konstytucjonalizmie

(W związku z tomem pism wybranych)

Znam profesora Pietrzaka. Osądzał moją pracę doktorską lata temu. Pytałem go co powoduje u niego zainteresowanie systemem prawnym Izraela (mój temat pracy doktorskiej). Profesor Pietrzak odpowiedział natychmiast: „tak Polska, jak i Izrael posiadają miękki system praworządności”. Profesor Pietrzak, lata temu, był świadomy słabości polskiego

systemu konstytucyjnego.

Dziś, pod koniec roku 2018, dwóch bliskich współpracowników Profesora, konstytucjoniści Paweł Borecki i Czesław Janik, opracowali antologię pism wybranych swego Mentora o ustroju, prawie i polityce Polski z naciskiem na ustrój prawny II Rzeczypospolitej.

Moment opublikowania tych pism jest godny rozpowszechnienia szczególnie dziś, na progu nowego roku 2019, gdy praworządność w Polsce, Europie środkowej i Austrii powraca bez żenady do tego wszystkiego, co poprzedzało tragedię ustrojową dokonywaną ówczesnie bez żenady jakoby w imię „narodu” lub w imię „klasy społecznej” z wyzbyciem praw człowieka i obywatela.

Profesor Pietrzak w artykule pt. „Idea przewodnia konstytucji 7 marca 1921 roku” (przyjętej w obecności marszałka Piłsudskiego, przy gromkim aplauzie na jego cześć) zaznacza – jako generalną przesłankę – nakaz równego traktowania wszystkich obywateli przez prawo, bez względu na pochodzenie, narodowość, język, rasę czy religię.

Wprowadzenie redaktorów Książki wyraża, w moim odczuciu, szczególny nacisk na wartości demokratyczne, tak konstytucji 1921 roku, jak i konstytucji III RP z 1997 r.

Jako dygresja, odnoszę się marginesowo do izraelskiego systemu konstytucyjnego, nie opartego na pisanej konstytucji, a jedynie na Deklaracji Niepodległości z 1948 r., która za bazę wartości nowego państwa prawie dosłownie prezentuje wartości polskiej konstytucji z 1921 r. i nie mniej wartości brytyjskiej *Magna Carta* oraz konstytucji amerykańskiej, nie mając statusu ustawy.

Okazuje się niestety, że Polska świętując swoje 100-lecie, nie udowodniła, że konstytucja stanowi jej niezmiennie żelazne ramy. Świadczą o tym zarówno uchwalenie konstytucji z 1934 r., jak i legislacyjne próby deprecjacji konstytucji z 1997 r. poprzez jej omijanie.

Niestety, mord polityczny jest faktem znanym na przestrzeni historii. A jednak, Stany Zjednoczone przetrwały te wstrząsy.

Polska i Izrael tych tragedii nie wytrzymały: morderstwo popełnione 16 grudnia 1922 r. na prof. Gabrieli Narutowiczu prezydencie R.P. I mord popełniony 4 listopada 1995 r. na premierze Izraela, gen. I. Rabinie zachwiały systemami władzy.

Powyższe przykłady świadczą o tym, że w strukturach celnie przez prof. Pietrzaka opatrzonych epitetem „miękkich demokracji”, trwałość praworządności zależy szczególnie od niezawisłych sądów, jako gwarantów praw człowieka, lecz nie mniej od wrażliwości obywateli. Obywatelska gotowość do obrony praw człowieka determinuje i często ogranicza bezpardonową żądę władzy.

Brytyjczycy, dzięki głęboko zakorzenionej tradycji, swoją wolę obrony demokracji określają pojęciem „self restraint”, a więc „samopohamowaniem”. Niektóre społeczeństwa nadal szukają swej pozaparlamentarnej drogi efektywnego protestu i nie zawsze z powodzeniem.

Wybór pism profesora Pietrzaka oraz wstęp Redaktorów – jest pozycją bardzo aktualną dla każdego myślącego człowieka.

**Uri J. HUPPERT**

**Michał PIETRZAK, O ustroju, prawie i polityce II Rzeczypospolitej. Zbiór 21 artykułów Profesora Michała Pietrzaka na temat historii ustroju i prawa polskiego, wybór i opracowanie Paweł BORECKI (red. nauk.) i Czesław JANIK. Wydawnictwo Wolters Kluwer Polska, 2018, s. 340.**

# Jerzy J. Wiatr: „Tylko blok odsunie PiS”

## TRYBUNA

2 czerwca 2018 r. na XIII Zjeździe Krajowym Towarzystwa Kultury Świeckiej jej Honorowy prezes prof. Jerzy J. WIATR w swoim wystąpieniu powiedział: „Uważam, że w obliczu niebezpieczeństwa, jakim dla Polski jest umocnienie się autorytarnego kursu politycznego, sprawą najważniejszą jest odsunięcie PiS od władzy. Może tego dokonać jedynie taka opozycja, która zdecyduje się odłożyć na później dzielące ją różnice i przeciwstawi obozowi rządzącemu PAKT DLA DEMOKRACJI”.

Sformułowana w ten sposób, klarownie i jednoznacznie, Idea Paktu wywołała w wielu politycznych środowiskach przeciwnych władzy PiS tyle zrozumiały, co zróżnicowany rezonans. Zrozumiały wobec wielości środowisk, reprezentowanych programów, troski o własną ideową i polityczną tożsamość, traktowaną za wartość ponad wszystkimi nadrzędną, co wywołującą nadmierne ambicje. Zdaje się, że ten właśnie motyw skłania wielu działaczy Sojuszu Lewicy Demokratycznej, wciąż najlepiej zorganizowanego środowiska polskiej lewicy, do formułowania sceptycznych opinii o PAKCIE DLA DEMOKRACJI, których nie sposób w debacie nie docenić.

Obszerny wywiad Jerzego J. Wiatra udzielony red. Krzysztofowi Lubczyńskiemu w dzienniku „TRYBUNA” (numer z 2-3 stycznia 2019 r.) jest próbą odniesienia się do wspomnianych opinii sceptyków.

Otóż odpowiadając na pytanie o szansach politycznej inicjatywy Roberta Biedronia, która „nie gwarantuje zwycięstwa nad PiS” Jerzy J. Wiatr przypomina swoją inicjatywę PAKTU, bo „wspólny blok całej opozycji może dać jej nie tylko zwycięstwo nad PiS... ale może nawet większość konstytucyjną, a przynajmniej pozwalającą na odrzucanie weta prezydenta. Bo przecież czekają nas jeszcze wybory prezydenckie, a przed nimi okres kohabitacji z Andrzejem Dudą”. I dalej „Poza tym ordynacja wyborcza (i system liczenia głosów – dop. nasz) jest korzystna dla wielkich bloków”. A przypominając wyniki Sojuszu w ostatnich wyborach samorządowych w Warszawie, kiedy to wielu wyborców lewicy oddało swój głos na Rafała Trzaskowskiego, zauważa: „To się może powtórzyć podczas konfrontacji wyborczej w październiku 2019 roku i wielu wyborców lewicy zgłaszuje, zachowując swoje lewicowe poglądy, na najsilniejszą listę opozycyjną, a nie na samodzielną listę SLD, bo będą uważali, że głosy oddane na sam Sojusz, względnie z rachitycznymi partnerami..., będą głosami zmarnowanymi”.

W debacie, którą wywołała inicjatywa PAKTU DLA DEMOKRACJI, i która wciąż trwa, jej uczestnicy zdają sobie sprawę z jej wagi i starają się zarazem poszukiwać różnych politycznych rozwiązań. Spośród nich sądzi się np., że alternatywnym rozwiązaniem może być powstanie dwóch antypisowskich bloków politycznych: centrowego, liberalno-demokratycznego pod przywództwem Koalicji Obywatelskiej, który do pewnego stopnia sprawdził się w wyborach samorządowych i drugiego bloku – lewicowego. Dodajmy, że możemy mieć jako czasopismo pewną satysfakcję: jej początkiem był tekst propozycji PAKTU opublikowany na naszych łamach.

Z tekstu wywiadu, który przytaczamy odnotujemy jeszcze uwagi prof. Jerzego J. Wiatra na temat sytuacji polskiego Kościoła i charakteru jego związków z obecną władzą. „Jednak obecna sytuacja – czytamy – odbija się niekorzystnie na dalekosiężnych celach politycznych Kościoła, bo ten silny związek z władzą PiS oznacza, że gdy ona upadnie, Kościół też bardzo straci jako jej otwarty sojusznik. Tylko nieliczni członkowie Episkopatu wydają się to zauważać. Nie wiem czy sekularyzacja w Polsce będzie miała przebieg gwałtowny, jak w Irlandii, czy ewolucyjny, ale nie ulega wątpliwości, że będzie postępowała”.

I jeszcze jeden wątek rozmowy J.J. Wiatra z „Trybuną”, którego nie sposób pominąć, a odnoszący się do wystąpienia Jarosława Kaczyńskiego na niedawnej konwencji partyjnej. „Mnie nie tyle zdziwił jego defensywny i minorowy ton, ale fakt, że to przemówienie upubliczniono. Bo przecież prezes powiedział w sposób słabo tylko zawołany, że «grozi nam klęska». Moim zdaniem upubliczniono to przemówienie, żeby zasygnalizować, że sytuacja jest jeszcze gorsza niż powiedział to prezes... A pamiętajmy, że prezes dysponuje informacjami, do których ani pan ani ja nie mamy dostępu. Sondáže opinii publicznej są notorycznie niewiarygodne ... Partia rządząca ma bardzo ważne, ważniejsze źródło informacji niż sondáže – tym źródłem są służby specjalne”.

Warto czytać „TRYBUNĘ”, choćby po to, żeby dowiedzieć się z niej czegoś, czego nie dowiemy się gdzie indziej.

**Ksawery S. PIWOCKI**

Maria SZYSZKOWSKA

*Okiem filozofa*

## Wartości nie kultywowane w XXI wieku

Nie jesteśmy jednakowi. Najgłębsze różnice między ludźmi dotyczą nie tyle kwestii światopoglądowych, co różnic dotyczących stopnia wrażliwości, rozwoju wyobraźni, a przede wszystkim różne są poziomy rozwoju uczuć.

Likwidacja konieczności czytania lektur szkolnych na rzecz bryków, czyni spustoszenia w psychice. Dzieła literackie przyczyniały się do rozwoju sfery emocjonalno-wolitywnej. Rozwój duchowy człowieka, a w tym bezinteresowność, potrzeba wspólnoty opartej o dążenie do ideałów – nie jest obecnie kultywowany. Edukacja zdominowana przez rynek, nie rozwija uczuciowości człowieka i nie skłania do wyrabiania w sobie empatii, czyli umiejętności postawienia siebie w sytuacji drugiego człowieka, spojrzenia na świat z jego punktu widzenia.

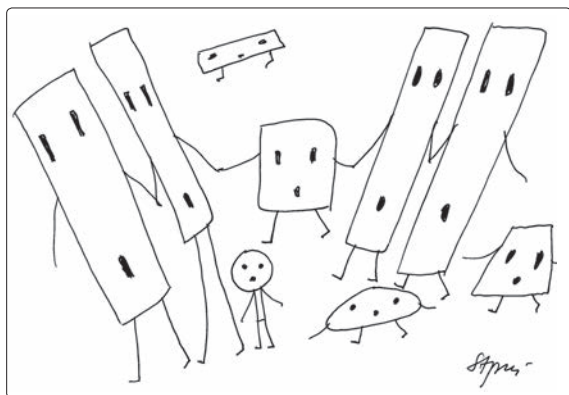
Człowiek nie jest samowystarczalny. Wymaga współdziałania z innymi, a także niejednokrotnie pomocy. Ale zanika idea braterstwa i świadomość głębokiego zespolenia człowieka z ludzkością oraz światem przyrody. Dominuje dążenie do zysku, które rozbija wspólnoty oraz uczy interesowności.

Ruchem społecznym zespolonym poczuciem braterstwa jest jeszcze na przykład ruch honorowego krwiodawstwa, powołany do życia przez PCK. W czasach PRL oddawanie krwi było zaszczytem. Zasady Czerwonego Krzyża i Czerwonego Półksiężycza sięgają korzeni kultury europejskiej, czyli starożytności. Dobrowolność i bezinteresowność – to zasady Czerwonego Krzyża, którego znaczenie zostało u nas zdominowane w ostatnich latach przez Caritas. Dobrowolne czyny ratujące życie człowieka nie są motywowane chęcią uzyskania zapłaty. One uszlachetniają. Wartość bezinteresowności powinna wyznaczać nasze działania.

Bezinteresowność sprawia, że wykraczamy poza egoizm i egocentryzm. Rodzi ona przyzwoite relacje międzyludzkie. Nie mają one źródła w lęku przed karzącą siłą prawa, ani w lęku przed opinią otoczenia, ani w lęku przed karą Boga. Człowiek powinien być przyzwoity ze względu na wartość przyzwoitości.

Uczy się nas, by cenić postęp, ale nie precyzuje się tego pojęcia. Z reguły zespała się postęp z wynalazkami cywilizacyjnymi, a powinien być pojmowany przede wszystkim jako wszechstronny rozwój natury człowieka i jego doskonalenie. Wyna-

Rys. Jan Stepien



lazki cywilizacyjne oddalając nas od siebie, zarazem pozbawiają wielu inspiracji płynących z bezpośredniego kontaktu człowiek – człowiek oraz jednostka – wspólnota.

Żyjąc w czasie teraźniejszym warto zastanawiać się nad rezultatami naszych działań, które mogą przynieść niepokojące skutki w przyszłości, aczkolwiek będą podziw, bo są wyrazem wielkich możliwości człowieka skutkujących rozkwitem cywilizacji. Ale nikła jest świadomość odpowiedzialności nie tylko za współczesne pokolenie, ale także pokolenia kolejne. Odpowiedzialność zrzuca się na polityków, a jednocześnie cieszą się oni o wiele mniejszym szacunkiem niż w epokach minionych.

Myśląc o przyszłości trzeba zdać sobie sprawę, że potęguje się proces zastępowania pracy człowieka przez maszyny. Rozrasta się świat robotów. Człowiek spychany jest powoli do roli bezrobotnego obserwatora. Stał się zasobem ludzkim, kapitałem społecznym. Liczebny wzrost osób bezrobotnych może wywołać skutki dziś nieprzewidywalne. Należy brać pod uwagę, że człowiek wymaga nie tylko zaspokojenia potrzeb biologicznych. Niezbędne są działania nadające sens życiu człowieka. A przynajmniej takie działania, które wypełniają wolny czas.

Bezrobocie z reguły prowadzi do wzrostu liczby przestępców. Z kolei izolacja więzienna nie przynosi oczekiwanych rezultatów. Abstrahując od wątpliwych skutków takiej resocjalizacji, w państwie postulowanym przez neoliberalów nie można liczyć na zorganizowaną pomoc. Nie pojawia się kurator troszczący się o byłego więźnia i pomagający mu praktycznie w integracji ze społeczeństwem.

Eugeniusz KABATC

*Wieczory na rozdrożu*

## Pan Pinokio i jego złamany nos

- Ilekcć Pinokio zaczął kłamać, od razu wydłużał mu się jego drewniany nos - powiedział Profesor, sprawdzając w lustrze swój własny. - Dziś pan Pinokio ma nos złamany i wszyscy pytają, jak to się stało.

- No właśnie - przytaknąłem skwapliwie. - Bardzo się zmienił.

- Gdyby tego nie zrobił, mielibyśmy nasze nosy jak trąby słonia - wyjaśnił Profesor rzeczowo. - Wyobrażasz to sobie?

Zaprzeczyłem może nazbyt pochopnie, bo wydało mi się, że nie powinniśmy zjawiska uogólniać: ludzie są różni, niektórzy mówią prawdę.

Profesor roześmiał się kontent.

- To bardzo zręczne *dictum* - pochwalił mój banał. - Sentencja zda się prawdziwa. Uczni przypisują ją sobie, ale przy tym swawolą wśród słów i pojęć na całego!

- Pewnie znowu przydałaby się cenzura - zauważyłem niefrasobliwie.

- I ty, jak widzę, nazbyt swawolisz - tym razem skarcił mnie Profesor. - Dziecko, jako że nie zna świata, zmyśla go. Dorośli nie muszą tego czynić. Chyba że nie dorośli do dorosłości. Wtedy odzywa się za nich Pinokio.

- Taka jest twoja prawda? - zdziwiłem się. (Choć nie za bardzo).

- To, że każdy nosi w sobie swojego Pinokia, nie musi być prawdą - odrzekł Profesor. - Ale może.

- Kręcisz i zmyślasz, jak sam Pinokio! - zachnąłem się.

- Tacy przecież jesteśmy.

Profesor stwierdził to wyraźnie smutniejąc.

- Jacy tacy? - zaatakowałem. - Nijacy? Niewolni?
- Przeciwnie. Niepowściągliwi. Rozkapryszeni, pytlący bez umiaru.

Niczym we własną pułapkę Profesor wpadł w ten bezmiar słów, którymi chciał przekonać mnie do wiary w tę łatwość, z jaką się dziś tworzy światy wirtualne i manipuluje nimi w dowolny sposób. Już nie chodziło tylko o pospolite kłamstwa, owe ule rozchełstanej wyobraźni, ale o tę narastającą ekspresję obłudy, obmyślanych oszustw, bezkarnych nadużyć słowa i czynu. Sypał przykładami z życia codziennego naszej ojczyzny, w której dobroć zastąpiono pazernością, a bóstwa wiary oblażyły muchy kapitału... W pewnej chwili jednak jakby się ugryzł w język i opanował swój akademicki słowotok.

- Infantylnizm - podsumował to wreszcie, ale już innym tonem. - Ciężka choroba dorosłych.

- Bo wciąż lubimy bajki? - próbowałem włączyć się w ten nowy nastrój mojego mentora.

- Nie tylko lubimy, my w nich chcemy tkwić jak stary Pinokio.

- Jak na balu drewnianych manekinów? - szukałem miejsca na tej drodze.

- Bezdusznym - potwierdził Profesor. - I tam właśnie Pinokio złamał swój nos!

A ja na to niemal odkrywczym:

- Bo życie nie jest bajką!

Ale Profesor już tracił pewność siebie, zmora wątpliwości ponownie osaczyła jego faustyczną nadrzeczywistość i gdy mówił teraz o potrzebie szczerości, godności i odpowiedzialności za innych, odniosłem wrażenie, że spotyka się właśnie z panem Pinokio w brzuchu wieloryba...

- Bo życie nie jest bajką!

*Lektury nieobowiązkowe*

Wacław SADKOWSKI

## Pisarski akces do kampanii #Me Too

Autor tej powieści wkroczył na brytyjską scenę literacką z początkiem lat 80. i rychło uznano go za wielką nadzieję prozy angielskiej. Za powieść, którą właśnie przełożono na polski, uzyskał nominację do nagrody Bookera; uzyskała ona znakomitą ekranizację (zagościła także w polskich kinach) i stanowi interesujący wkład w dyskusję rozpetaną przez ruch oznakowany symbolicznym mianem #Me Too, co ją lokuje w głównym nurcie aktualnej debaty publicznej.

Ale jest też nowym, ważkim dokonaniem w angielskiej powieści miłosnej ze względu na otwartość narracji, posuwającej tę śmiałość daleko poza zasięg odwagi wykazanej w swoim czasie (przed niemal wiekiem!) przez E. M. Forstera. A interwencja McEwana w ten dyskurs, nader rzadko w piśmiennictwie brytyjskim podejmowany, dokonywana jest w trybie niemal sprawozdawczym, rzeczowym i rozwijanym w trybie ustalonym w jakimś antyseptycznym laboratorium badawczym.

Oto młoda para wyrusza w podróż poślubną do zacisznego pensjonatu w nadmorskim kurorcie, modnym w sezonie letniskowym, ale poza nim dość wyludnionym. Oboje mieszkali z rodzicami w tym samym podlondyńskim osiedlu - ona



w okolicy typowo rezydencjalnej, w profesorskiej willi położonej na malowniczym wzgórk, on w otoczeniu typowo „średnio-mieszczańskim”, w części tegoż osiedla zabudowanej ciasniej i ubożej (ojciec jest jakimś drobnym rzemieślnikiem czy też handlowcem). Młody człowiek wsiada więc w swego rodzaju windę wciągającą go w wyższe kręgi społeczne, ale (rzecz się dzieje w drugiej połowie poprzedniego wieku) poddany zostaje dość wnikliwemu sprawdzeniu, *kto on zacz i w wyniku* tej akcji zaakceptowany; ona jest ambitną, obiecującą skrzypaczką. Ich miłość dojrzewa spokojnie, jakby w obyczajowym azylu. Nigdy ich narzeczeńskie zbliżenie uczuciowe nie znajduje ujścia ani w zachowaniu wzajemnym ani nawet w słowach wykraczających poza deklaracje miłosne. Oboje kultywują jeszcze w pełni wiktoriańskie normy obyczajowe.

Toteż ich właściwie pierwsze „pełnometrażowe” sam na sam dokonuje się dopiero w owym nadmorskim pensjonacie, w rytmie spowolnionym przez nieśmiałość i zupełny brak stosownego doświadczenia i obycia. Przez wstępną fazę słowną nocy poślubnej przechodzą wręcz lekliwie, memląc miłosne zaklęcia. Ale zdają sobie sprawę, że – jak głosi popularne powiedzonko – *„the proof of pudding is in eating”*: ten budyń trzeba skosztować. W pewnej chwili – nie mogą nie przytoczyć tego fragmentu tekstu powieściowego, jeśli chcą uniknąć zarzutu gołosłowności: ona „...wsunęła prawą dłoń między jego i swoje kroczę [...] według poradnika w czerwonych okładkach *«było absolutnie dopuszczalne, by panna młoda wprowadziła do środka mężczyznę»* [...] objęła miękko palcami ten nadzwyczajny sztywny obiekt, który oglądała w innych formach u psów i koni, [...] ujęła go z wyjątkową ostrożnością, [...] następnie zaś zaskoczona własną śmiałością [...] złapała go mocniej gdzieś w połowie długości i pociągnęła w dół [...] aż dotknął jej warg sromowych. [...] Czy ścisnęła zbyt mocno? Edward wydał z siebie jęk, skomplikowaną serię rozpaczliwych, wznoszących się samogłosek, rodzaj okrzyku [...] Przeżona puściła penisa, a Edward [...] spryskał ją rzęsimym deszczem kropel, wypełniając pępek i pokrywając brzuch, uda, a nawet fragment policzka oraz rzepki kolanowej warstwą ciepłej lepkiej cieczy. [...] Zaledwie pół minuty temu była dumna z tego, że zachowuje spokój. [...] Nic w niej nie mogło powstrzymać instynktowego okrzyku odrazy...”

Cały ten passus nie jest bynajmniej wybrykiem popisu sprawności autora w uprawianiu prozy obsceniczej; pisarz posłużył się językiem właściwym „poradnikowi w czerwonych okładkach” przestrzegającemu młodych mężczyzn przed nierozważną masturbacją, poradnika, który właściwie powinien służyć dojrzewającym chłopcom za pomoc naukową przydatną na lekcji wychowania seksualnego. W Anglii w szczytowym okresie zeszłego stulecia program szkolny nie przewidywał takiego przedmiotu; w dzisiejszej Polsce... Milknę, zakładając że czytelnicy orientują się w tej materii lepiej niż ja – bezdzietny od ponad trzech czwartych wieku. Ale przecież wszyscy czytamy prasę, słuchamy radia, oglądamy telewizję. Trawiąc ten potop sygnałów odnoszę wrażenie, że liczba sygnałów dowodzących kompletnej niewiedzy, by nie rzec dzikości w zakresie życia seksualnego, zmalałaby radykalnie, gdyby młodzi ludzie obojga płci w toku swej edukacji, mającej ich przygotować do tego życia objęci zostali edukacją z tego zakresu wiedzy, niezbędnej dojrzałemu człowiekowi.

Oboje bohaterowie powieści McEwana po dramatycznej rozmowie toczonej w swej nocy poślubnej na opustoszałej „plaży w Chesil” rozstają się definitywnie – i aż do ostatniej strony tej powieści nie ma najmniejszej wzmianki ani żadnej aluzji do odnalezienia kiedyś przez któreś z nich dojrzałej miłości rodzinnej. Ona wyrzekła się totalnie miłości fizycznej na rzecz kariery muzycznej; on zdziczał w szukaniu ulgi seksualnej w trybach komercyjnego biznesu erotycznego. Ale ileż dziewcząt żywiło niespełnione marzenia „o tym idealnym jedynym”, podczas gdy zepchnięto je na samo dno upokorzenia przymuszając – niekiedy z wręcz dziką brutalnością – do świadczenia nie tylko seksualnych usług samowładnemu tyranowi o mentalności prymitywnego zaborcy?

---

Ian McEWAN, *Na plaży w Chesil*, przeł. z angielskiego Andrzej Szulc, Wydawnictwo Albatros, Warszawa 2018, s. 186, nlb. 4.

# KSIĄŻKI Z RÓŻNYCH PÓŁEK

Józef BANIAK

*Beżenność i czystość seksualna księży rzymskokatolickich w świadomości katolików świeckich i osób duchownych w Polsce. Założenia i rzeczywistość, Nomos, Kraków 2017, s. 426.*



## O seksualności księży – prawie wszystko

Profesor Józef Baniak jest pracownikiem naukowo-badawczym i dydaktycznym na Wydziale Nauk Społecznych w Instytucie Socjologii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza

w Poznaniu. Zajmuje się m.in. socjologią religii i religijności, Kościoła i parafii, powołań kapłańskich i zakonnych, zawodu księdza, celibatu duchowieństwa, moralności, małżeństwa i rodziny (tył okładki książki).

Były wieloletni jezuita, prof. Stanisław Obirek na blogu „Studia Opinii” napisał, że biskup poznański Stanisław Gądecki: „[...] po opublikowaniu badań na temat zachowań seksualnych księży i ich stosunku do celibatu, po prostu zwolnił z pracy autora tych badań, profesora Józefa Baniaka.

A dane są w istocie ciekawe: 60% księży jest lub było w związku z kobietami, 53,7% chciałoby mieć własne rodziny, 68% byłych księży odeszło z kapłaństwa z powodu celibatu, 78% z nich chciałoby być księżmi żonatymi, 77% dorosłych i 83% młodzieży jest przeciwna celibatowi.

Publikacja składa się z jedenastu rozbudowanych rozdziałów tematycznych.

Na końcu każdego rozdziału jest podsumowanie.

Trzeba się zgodzić z autorem recenzji publikacji prof. W. Pawlikiem, że książka jest: „[...] kompletnym – w obecnym stanie wiedzy socjologicznej – opracowaniem [...]” oraz, że: „Imponuje wszechstronnością ujęcia tematu, pomysłowością i kulturą metodologiczną, aksjologiczną neutralnością, z jaką Autor interpretuje wyniki swoich badań i kompetencjami *last but not least* również teologicznymi” (tył okładki książki).

Autor we wstępie definiuje celibat jako nie tylko rezygnację z małżeństwa, ale również jako: „[...] zakaz pożycia seksualnego księdza z własną partnerką życiową – żoną lub konkubiną, jak i w związkach homoseksualnych (z mężczyzną). W pełni dotyczy to również szeroko pojętego celibatu zakonnic (kobiet), zobowiązanych jednocześnie do beżenności i do czystości seksualnej” (s. 14). Przypomina, że: „[...] koncepcja – teologiczno-kanoniczna – celibatu stanowi istotny warunek uzyskania święceń kapłańskich przez alumna i trwania księdza w kapłaństwie” (s. 15) oraz, że: „Celibat ma u swych podstaw prawo kościelne [...]” i, że: „[...] celibat nie należy do istoty święceń kapłańskich” (s. 17). Warto w tym miejscu przytoczyć wiele cennych uwag Autora. W rozdziale pierwszym Autor podaje, że: „[...] celibat w ogóle ma bardzo odległą historię, genezę pogańską, a nie chrześcijańską, gdyż postulaty nakazujące zachowania wstrzemięźliwości seksualnej pochodzą z bardzo odległej, kamiennej epoki [...] że w okresie pogańskim utożsamiano świętość z czystością seksualną, dlatego stosunek seksualny podważał istotę tak pojmowanej świętości” i że wiąże się ona w jakiejś mierze z kastracją kapłanów, która była „[...] zjawiskiem powszechnym, zwłaszcza w Babilonii, Libanie, Feni-

cji, Syrii i na Cyprze; występowała również we frygijskim kulcie bóstw Kybelle i Attisa oraz w kulcie innych jeszcze bóstw tego okresu” (s. 32–33). W rozdziale drugim otwarcie Autor pisze, że: „Założenia ideowe Kościoła mijają się wyraźnie z rzeczywistością dyktowaną praktyką życiową księży. Problem tkwi w tym, że wielu księży nie radzi sobie z własną samotnością i z poczuciem osamotnienia, a jednocześnie chcą być kapłanami i pracować w Kościele, który jest sprawcą ich samotności i izolacji społecznej, uzasadnionej mało życiowymi względami religijnymi. Najczęściej są oni zamknięci w «swoim świecie», wycofani i zagubieni, boją się lub nie potrafią nawiązać i utrzymać kontaktów i więzi z kobietami, a ich seksualność nabiera cech fiksacyjnych” (s. 77). W rozdziale trzecim Autor stwierdza, że: „Niemał wszyscy badani alumni mówili też o «podwójnej» moralności i hipokryzji księży w parafiach i zakonach [...]. Jednocześnie nie zapominali o pijaństwie księży czy o pedofilii w ich szeregach jako o utajnianym i wstydliwym zjawisku w Kościele, którego nie można ujawniać dla dobrego imienia instytucji Kościoła” (s. 106). W rozdziale czwartym Autor pisze, że: „[...] każdy kandydat na księdza jest postawiony w sytuacji bez wyjścia, która jednoznacznie nakazuje mu przyjęcie celibatu, jeśli chce wiązać swoje plany życiowe z zawodem kapłana katolickiego” (s. 128), zaś w rozdziale szóstym przytacza, że: „[...] homoseksualizm w środowisku alumnów, zwłaszcza zakonnych, jest problemem znacznie szerszym i głębszym niż można przypuszczać, różniącym się od wskaźników ukazywanych w doniesieniach kościelnych czy prasie katolickiej” (s. 208). Poprzestaśmy tymczasem na tych pięciu rozdziałach, aby przejść do rozdziałów końcowych. I tak w rozdziale jedenastym przytacza nazwiska wielu znanych osób, które opuściły stan duchowny, żeby rozpocząć życie z kobietami (s. 347–348). Zastanawia się nad tym: „[...] czy ideologia religijna musi aż do tego stopnia wypaczać świadomość mężczyzn zostających kapłanami katolickimi, że pod jej presją stają się zdolni do super egoizmu, nieograniczonego lęku o swoją przyszłość, do odrzucenia miłości i przyjaźni kobiety ich kochającej, do wypierania się własnych dzieci, do podważania swojej miłości do kobiety, jaką jej wielokrotnie deklarowali i obiecywali, a to wszystko w imię źle pojmowanej miłości do Boga i spełnienia żądań totalitarnej instytucji kościelnej” (s. 356). Dalej pisze, że: „Nakazana księdzu czystość seksualna okazują się zwykłą mrzonką czy fikcją skazaną z góry na porażkę” (s. 382), „Nie istnieje wykaz księży, którzy mają własne dzieci. Być może biskupi diecezjalni i kierownicy wspólnot zakonnych mają takie wykazy, ale zjawisko to jest skrzętnie ukrywane przed ludźmi, żeby nie zaszkodzić wizerunkowi Kościoła jako instytucji «czystej» moralnie. Biskupi doskonale wiedzą «o tym problemie». Najczęstszą metodą na poradzenie sobie z niesfornym kapłanem, «kochliwym» i szczególnie «ceniącym» urok kobiet [...] jest (nieco naiwne) wysłanie go do parafii na drugi koniec Polski” (s. 383), zaś: „[...] kobiety związane z księżmi nazywane są «księżycówkami», przez co związek ten nabiera pejoratywnego znaczenia [...]” (s. 383). Warto zauważyć, że Autor w swojej książce rozdziela Kościoł rzymskokatolicki od Kościołów chrześcijańskich i starokatolickich (zob. np. s. 62, 179–180, 182). Można odnieść wrażenie, że Autor nie uznaje Kościoła rzymskokatolickiego za Kościół chrześcijański. Nigdzie otwarcie tego nie napisał. Można się domyślać, że pod pojęciem Kościołów chrześcijańskich rozumie Kościoły protestanckie. Nie pojawia się jednak określenie mówiące o Kościołach protestanckich.

Jest to bogato udokumentowana, naukowa monografia socjologiczna, dostarczająca wielu ciekawych i nowych informacji o celibacie duchownych katolickich i postrzeganiu tego zagadnienia przez szerokie grono osób związanych z Kościołem rzymskokatolickim oraz nie będących jego członkami. Autor uczciwie przyznaje w zakończeniu, że jego badania: „Nie dają [...] wystarczających przesłanek do ekstrapolacji pewnych na globalną populację księży w całym kraju” (s. 400). Książka nie zawiera sensacyjnych wiadomości czy ciekawostek z życia seksual-

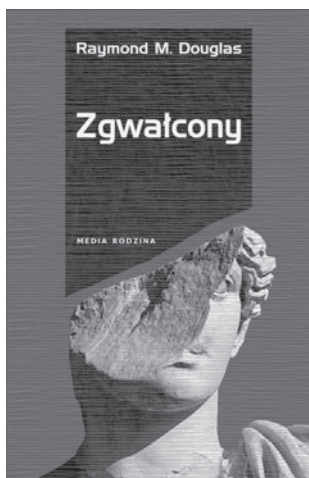
nego księży rzymskokatolickich. Jest solidną monografią godną polecenia, warta przeczytania, którą dobrze się czyta. Książka z pewnością przełamuje tabu jakie istnieje na temat celibatu wśród rzymskich katolików świeckich. Warto się nią zainteresować szczególnie w momencie rosnącej popularności filmu „Kler” Wojciecha Smarzowskiego.

**Mateusz IHNATOWICZ**

**Dr Mateusz Ichnatowicz – ur. 1984, doktor nauk humanistycznych, historyk dziejów najnowszych Polski, archiwista.**

## Raymond M. DOUGLAS

*Zgwałcony*, tłumaczył Krzysztof Puławski,  
Wydawnictwo MEDIA RODZINA, Poznań  
2018, s. 118 +2 nlb.



## Lekcja dla wielu

Powiększa się z siłą kuli śniegowej ilość książek, ukazujących gorszące zachowania wielu księży związane z wykorzystywaniem seksualnym nieletnich dziewcząt i chłopców,

nie mówiąc o zjawisku notorycznego łamania celibatu. Trzeba po ludzku współczuć Kościołowi ujawnienia skali tego procederu ze świadomością, że to w nim samym, w samym Kościele, z mocy anachronicznych i wciąż obowiązujących przepisów kanonicznych, tkwi źródło zła.

To zło, na drastycznym przykładzie, ukazuje książka – wyznanie młodego Amerykanina, człowieka, który doświadczył sytuacji, przynajmniej, że osobliwej, w postaci napaści seksualnej ze strony miejscowego księdza proboszcza w jego sypialni na plebanii. To nie była w istocie żadna ze znanych postaci stosunku seksualnego, bo było po prostu zbliżenie w którym dominowała przemoc fizyczna silniejszego sprawcy nad słabszą ofiarą, jej bicie, fizyczne deptanie jego ciała i odzieranie go z godności. W tym fizycznym bólu nie było w istocie miejsca na nic więcej; pozostał jedynie sadyzm. Dotkliwy, a przez to jakże zarazem traumatyczny.

*Zgwałcony* nie daje sobie sam z tym rady. Szuka pomocy, głównie w biskupich urzędach kościelnych. To nowe i równie

gorzkie doświadczenie, to przysłowiowe umywanie rąk, minimalizowanie krzywdy, choć, przynajmniej, zakończone usunięciem księdza – sadysty z urzędu i skazaniem na pewnego rodzaju wygnanie. Lecz zawsze „wiele się oczekiwało od ofiar gwałtów, znacznie więcej niż od gwałcicieli”.

W kolejnych rozdziałach książki autor ukazuje i wnikliwie niedostrzegane dotąd zjawisko rosnącej liczby gwałtów popełnianych wobec mężczyzn przez innych mężczyzn, i nie chodzi tutaj o związki homoseksualne. Czytamy ciekawe rozważania autora o osobistym doświadczeniu popełnionego wobec niego gwałtu: nie może się uwolnić od doznanej traumy, a jest tak silne, że nie przekreśliła go odnaleziona później szczęśliwa miłość, małżeństwo i życie rodzinne. Wciąż uważa, że „nie odzyskał tego, co stracił” „W tej sypialni uległa zniszczeniu część mojej osobowości – i to ta lepsza część” – dodaje.

To bardzo pesymistyczna konkluzja, zrozumiała jako ostrzeżenie przed tymi, co czynią tak wielkie zło drugiemu, to wołanie do Kościoła o ujawnianie i ukaranie sprawców zła w samym Kościele i wreszcie to wskazanie na konieczność takich regulacji prawnych, które powiększą przestrzeń bezpieczeństwa współczesnego człowieka.

To jednostkowe doświadczenie staje się w tej perspektywie lekcją doniosłą dla wielu.

**Wacława MIELEWCZYK**

# KARTA ŻAŁOBNA

## Biskup Tadeusz PIERONEK (1934–2018)

Pochodził z wielodzietnej rodziny ze wsi Radziechowice pod Żywcem. Wyboru życia dokonał zaraz po ukończeniu szkoły średniej: było nim kolejno seminarium duchowne, potem Wydział Teologiczny Uniwersytetu Jagiellońskiego i w końcu Uniwersytet Laterański w Rzymie. Jako młody duchowny obserwował z bliska II Sobór Watykański. Uważał, że to doświadczenie uformowało go jako kapłana. W 1992 r. został biskupem pomocniczym diecezji sosnowieckiej, a następnie z-cą sekretarza generalnego Konferencji Episkopatu Polski, aby w kolejnych latach piastować godność rektora Papieskiej Akademii Teologicznej oraz współprzewodniczącego rządowo-kościelnej Komisji Konkordatowej.

Był aktywnym uczestnikiem polskiego życia. Uważał, że Kościół ma obowiązek rozmawiać z każdym. „Mnie też bez przerwy zarzucają – mówił w jednym z wywiadów – że rozmawiam z mediami wrogimi Kościołowi. A rozmawiać trzeba. Rozmowa, jeśli nie jest napastliwa i szuka czegoś, co można by nazwać wspólnym przyczółkiem, to coś, na co warto postawić”.

Świadectwem Jego mądrości i odwagi jest obszerny wywiad udzielony 19 września 2018 r. w swoim mieszkaniu na Wawelu redaktorom kwartalnika „ZDANIE”, czasopisma Stowarzyszenia „Kuźnica”, skupiającego lewicowych intelektualistów.

Oto fragmenty tego wywiadu zamieszczonego we wspomnianym kwartalniku (nr 3–4, 2018).



Na pytanie, czy nie jest paradoksem dziejowym, że Kościół wyszedł z okresu PRL wyraźnie wzmocniony – słyszymy odpowiedź:

„Jest znaną prawdą, że gdy się dobrze powodzi, to się źle na tym wychodzi... W soborowej konstytucji *Gaudium et spes* jest zapis, że państwo i Kościół to dwie wspólnoty, które są autonomiczne, niezależne, mają się rządzić swymi prawami, ale mają pracować dla dobra wspólnego rozumianego jako dobro obywateli”.

W odpowiedzi na kolejne pytanie bp Tadeusz Pieronek odpowiada: „Współpraca obecnej prawicy z Kościołem wygląda tak, że ksiądz wychodzi na mszę, a politycy ogonem dzwonią. Katolicyzm tych polityków jest absolutnie nieautentyczny i każdy zauważy, że posługują się Kościołem jako narzędziem. Rząd ciągle liczy na to, że im jest bliżej ołtarza, tym

## Kazimierz KUTZ

– wybitny artysta  
i oświecony  
intelektualista

18 grudnia 2018 roku. odszedł od nas Kazimierz Kutz – człowiek renesansu, wybitny artysta i światły polityk. Jesteśmy zobowiązani przypomnieć jego sylwetkę, dorobek twórczy, jego wizję otwartej Polski.

Urodził się w 1929 roku na Śląsku i od tamtego czasu, jego życie było nierozdzielnie związane z regionem. Jako nastolatek zaangażował się w działalność harcerstwa i był członkiem związanej z PPS Organizacji Młodzieżowej TUR. Studia ukończył na wydziale reżyserskim w łódzkiej PWSF. Pracę zaczął w 1955 roku, asystował wtedy Wajdzie przy filmie *Pokolenia*. Cztery lata później zadebiutował, reżyserując film *Krzyż waleczny*. Kolejnymi dziełami Kutz'a były obrazy, takie jak *Ludzie z pociągu*, *Ktokolwiek wie...* i *Upał* (wraz z Kabaretem Starszych Panów).

W 1969 roku wyreżyserował *Sól ziemi czarnej*, do której oświadczył scenariusz. Film ten rozpoczynał tzw. tryptyk śląski, do którego zalicza się również *Perłę w koronie* i *Paciorki jednego różańca*.

W stanie wojennym został internowany (za utrzymywanie kontaktów z działaczami antysojalistycznymi) i zwolniony dopiero po interwencji bp. Bednorza. Po krwawej pacyfikacji kopalni „Wujek” na znak protestu zrezygnował z kierowania Ośrodkiem TV Katowice. Masakrze po latach poświęcił głośny film *Śmierć jak kromka chleba*. Kolejnymi filmami

więcej będzie miał zwolenników. W praktyce jednak dostrzega dobrze tylko tych wiernych, którzy są ich zwolennikami. Innym nie jest przychylny”.

„Jeśli nasi proboszczowie i biskupi jeszcze bardziej zbliżą się do «narodowców», to powstanie zjawisko dla Kościoła bardzo groźne – powstanie Kościół «partyjny», a że tak się dzieje, nie trzeba specjalnych dowodów. To widać. Dla Kościoła partyjne zaangażowanie jest ogromnym niebezpieczeństwem, zauważa rozmówca „Zdania”, szczególnie dziś, gdy Polacy są tak głęboko podzieleni – niemal dokładnie na pół!”.

Na uwagę, że żyjemy dziś w globalnym świecie, a w Polsce katolicyzm zamyka się na ten świat, bp Tadeusz Pieronek odpowiada: „...mamy i teraz do czynienia z dramatycznym zafałszowaniem historii. Ani II RP nie była świetlana, jak się to dziś niektórym wydaje, ani PRL nie była tak czarna, jak ją przedstawiają, a o zawłaszczaniu «Solidarności» szkoda gadać. I w tych manipulacjach powołują się na religię i Kościół, który traktują instrumentalnie! Skrajności są najbardziej niebezpieczne – zarówno państwo wyznaniowe i państwo wojującego ateizmu”.

Przypominając, że przed wojną 70 procent duchowieństwa popierało endecję zapytano, czy obecna władza może liczyć wśród kleru na podobną skalę poparcia, bp Pieronek odpowiada: „Myślę, że, niestety, tak. Jest znaczna liczba księży, którzy rozumują takimi uproszczonymi, w gruncie rzeczy archaicznymi kategoriami. Księża, o których można powiedzieć, że są «otwarci», uznawani są przez współbraci za heretyków. I trzeba powiedzieć otwarcie – wielu księży w Polsce patrzy z ukosa na papieża Franciszka”.

„Gdzie się oni tego PiS-owskiego myślenia nauczyli? – pada pytanie – „Na pewno nie od Jana Pawła II – odpowiada bp Pieronek. Inna rzecz, że Kościół przeżywa obecnie ciężkie chwile, padają różne zarzuty pod adresem Wojtyły, ale przecież w wielu sprawach papieża wprowadzano w błąd. Mówiłem już: jeden raz powiedział coś o Radiu Maryja, a oni do dziś powtarzają to bez przerwy. Nauczanie Jana Pawła jest ciągle wykoślawiane i efekty tego widać, Dyktaturę już mamy! A konsekwencje tego poznamy niebawem. Najgorszą rzeczą, jaka mogłaby się nam przydarzyć, byłoby wyjście z Unii Europejskiej, której gorącym rzecznikiem był przecież nasz papież. To pamiętamy !... A jeśli ktoś mówi, że Unia Europejska to wspólnota wyimaginowana, z której mamy niewiele pożytku, to... na takie dictum ręce opadają”.

Rozmówca „Zdania” odnosi się wreszcie krytycznie do tych polskich prawników, którzy swoim zachowaniem i działaniem „zaprzeczają logice swojego zawodu”. „Jakże można zwykłą ustawą zmieniać konstytucję! Przecież do prawnicy elementarz. Skoro jest określona kadencja sędziego, to nie wolno jej skracać w trakcie trwania. Owszem, można zmienić wiek emerytalny, ale nie tego sędziego, którego kadencja właśnie biegnie. Jestem prawnikiem z doświadczeniem Rzymskiej Roty, wieloletnim wykładowcą prawa na uczelniach polskich i zagranicznych i widzę gołym okiem, że nasi rządzący nie stosują prawniczego alfabetu. Myślę nawet, że nie udają – oni nie rozumieją podstaw prawa! Nie wiem, czy to ślepotą z wyboru, czy głupota od urodzenia ?”

W obliczu nieoczekiwanej śmierci Autora przytoczonych słów wolno je uznać za świadectwo nabierające wagi testamentu, a zarazem świadectwo wielkiej intelektualnej mądrości i odwagi, o której trudno zapomnieć.

Wybrał i opracował **Ksawery S. PIWOCKI**

Kutza były Zawrócony i Pułkownik Kwiatkowski.

U schyłku lat 90. wkroczył do świata polityki. W 1997 roku jako bezpartyjny (ale z poparciem UW) został wybrany do Senatu. W latach 2001–2005 był wicemarszałkiem wyższej izby parlamentu. W wyborach prezydenckich 2005 roku poparł Włodzimierza Cimoszewicza i zasiadł w jego komitecie wyborczym.

Kutz reelekcję uzyskał w 2005 roku, a w 2007 roku zdecydował się kandydować z listy PO do Sejmu. Był senatorem otrzymał 113 280 głosów i tym samym zadebiutował jako poseł. W wyborach prezydenckich trzy lata później poparł Bronisława Komorowskiego, którego aktywnie wspierał w kampanii. W tym samym roku opuścił klub PO i wraz z Palikotem, rozpoczął budowę nowego ugrupowania. W 2011 roku wrócił do Senatu, obejmując funkcję przewodniczącego Koła Senatorów Niezależnych.

Ostatnią elekcją, w jakiej wystartował były wybory do PE w 2014 roku. Były to jedyne wybory, w których odniósł porażkę – startując z listy Europa Plus. Po upływie kadencji senatora nie zdecydował się na reelekcję.

Ostatnie lata życia spędził z rodziną, nie wycofując się z życia publicznego i pozostając zapałym krytykiem pisowskich rządów. Kutz przez całe życie był człowiekiem liberalnej lewicy, wolnomyślicielem i humanistą. Na łamach mediów niejednokrotnie krytykował on prawicę, nacjonalizm i fanatyzm, tym negatywnym w jego ujęciu poglądom, przeciwstawił tolerancję, otwartość i sekularyzm.

Prognozy Kutza nie były jednak tylko i wyłącznie pesymistyczne – na łamach „Przeglądu” wieszczył on, że po rządach prawicy nadejdzie czas laicyzacji i zwrotu społecznego w stronę lewicy. Tego czy rzeczywiście tak będzie, senator już się nie dowie.

**Norman TABOR**

## Po wyborach samorządowych w Polsce roku 2018

Debata panelowa

### Próba analizy i prognoza wyborów roku 2019

Wybory samorządowe w Polsce, które odbyły się 21 października, z „dorywką” 4 listopada 2018 roku, były szczególnie ważnym wydarzeniem politycznym i społecznym w dziejach tego samorządu od jego powstania w 1990 roku. Bo w tych wyborach stawką było czy władza samorządowa w naszym kraju ocali swoją dotychczasową tożsamość czy też zostanie zawłaszczona lub zdominowana przez autorytarną władzę państwową.

Spotkanie, które z inicjatywy naszej redakcji, przy współpracy z Centrum im. Daszyńskiego i wsparciu Przedstawicielstwa Fundacji im. Friedricha Eberta, odbyło się 27 listopada 2018 r. w warszawskim staromiejskim Klubie Księgarza, było próbą zastanowienia się nad wynikami wyborów samorządowych ze sformułowanej tu perspektywy poznawczej.

W panelu dyskusyjnym uczestniczli: dr Przemysław POTOCKI, pracownik naukowy Instytutu Polityki Społecznej Uniwersytetu Warszawskiego, Robert SMOLEŃ, niezależny analityk polityczny, poseł IV kadencji Sejmu RP, prof. Danuta WANIEK, politolog z Akademii im. A. Frycza Modrzewskiego w Krakowie oraz prof. Jerzy J. WIATR, rektor honorowy Europejskiej Wyższej Szkoły Prawa i Administracji, długoletni profesor socjologii Uniwersytetu Warszawskiego. Moderatorem debaty był redaktor naczelny „Res Humana” dr Zdzisław SŁOWIK.

W niniejszym Suplemencie, świadectwie naszego spotkania, drukujemy autoryzowane wystąpienia panelistów oraz notę o przebiegu dyskusji.

Pragniemy serdecznie podziękować panelistom, dyskutantom i wszystkim przybyłym na nasze spotkanie oraz Przedstawicielstwu Fundacji im. Friedricha Eberta w Warszawie za jego nieocenione wsparcie.

Redakcja „RES HUMANA”

# Dr Zdzisław Słowik

## Słowo wprowadzające

Dziękuję panelistom i wszystkim przybyłym na nasze spotkanie, aby dzieląc przekonanie, że niedawne wybory samorządowe w naszym kraju były, od momentu powstania, próbą ocalenia ich tożsamości przed możliwym zawłaszczeniem lub zdominowaniem przez obecną władzę państwową – skupić się dzisiaj na trzech problemach może najprostszych, a może i podstawowych dla zrozumienia charakteru tych wyborów.

Otóż warto, po pierwsze, odpowiedzieć sobie na pytanie: kto te wybory w końcu wygrał w świetle oficjalnych danych, które znamy. Wiem, że odpowiedź na to pytanie może być niełatwa, ale spróbujmy, mimo wszystko, podjąć trud sformułowania dobrej odpowiedzi. Po drugie proponuję, abyśmy się zastanowili, w świetle wyników wyborów, nad obrazem polskiego społeczeństwa: stanem jego myślenia o swojej sytuacji i sytuacji w Polsce, o głównych nurtach tego myślenia, odczuwania, wartościowania, także spróbujmy zarysować mapę polityczną współczesnej Polski i polskiego społeczeństwa. I wreszcie, po trzecie, proponuję, abyśmy zastanowili się nad wynikami wyborów samorządowych w perspektywie wyborów czekających nas w roku 2019.

Chciałbym, aby nasze spotkanie, stosownie utrwalone, mogło być z pożytkiem wykorzystane przez wszystkie środowiska polskiej sceny politycznej.

Zapraszam panelistów do zabrania głosu.

## Profesor Danuta Waniek

1. Do przebiegu wyborów samorządowych partie i komitety wyborcze przywiązywały w 2018 r. ogromną wagę, ponieważ stanowiły one inaugurację cyklu wyborczego, którego finałem będą wybory parlamentarne w 2019 r. W szczególności interesujące było to, jakim poparciem w istocie rzeczy cieszy się rządzące PiS, ponieważ sondaże nie dawały przed wyborami klarownej odpowiedzi na pytanie, jaki jest rzeczywisty układ sił politycznych w kraju. Należy więc zauważyć, że wybory samorządowe zweryfikowały siłę i szanse poszczególnych uczestników sceny politycznej, aczkolwiek nie podważyły dotychczasowego poparcia społecznego dla PiS.

Myśląc o znaczeniu wyborów samorządowych dla społeczeństwa nie sposób nie przypomnieć, że koncepcja Samorządnej Rzeczypospolitej była sztandarowym projektem opozycji z początku lat 80. Program działań NSZZ „Solidarność” został po tym hasłem przyjęty na I zjeździe we wrześniu 1981 r. i stanowił wielką zapowiedź zmian ustrojowych w Polsce, polegających na demokratyzacji życia społecznego i gospodarczego, decentralizacji zarządzania sprawami publicznymi, których źródłem miały być wolne wybory do samorządu terytorialnego. Istotą tak rozumianej demokracji terytorialnej miały być interesy ludzi pracy, a w szczególności poprawa warunków życia najuboższych. Koncepcja ta kojarzona była wówczas z nazwiskami polityków opozycyjnych – Bronisława Geremka i Jacka Kuronia.

Należy podkreślić, że w dokumentach I zjazdu NSZZ „Solidarność” nie padło w żadnym miejscu hasło „kapitalizm”, wręcz przeciwnie – postulaty programowe miały wyraźnie charakter lewicowy, zjednujący poparcie dla „Solidarności” wielkoprzemysłowej klasy robotniczej.

2. Jak wiemy, ton wyborom samorządowym 2018 r. nadawały najsilniejsze bloki polityczne – Koalicja Obywatelska oraz Prawo i Sprawiedliwość, spychające na margines obecność w tych wyborach mniejszych ugrupowań politycznych i ruchów miejskich. Dzięki nim wybory te przybrały charakter plebiscytu – „za PiS”, lub „przeciw PiS”, w związku z czym wyborcy szli do urn świadomi tego, że kartką wyborczą mogą zdecydować o wyhamowaniu w praktyce politycznej wyraźnych tendencji autorytarnych, kreowanych przez PiS.

W obliczu tego wyzwania nastąpiła wielka mobilizacja wyborców, zwłaszcza w odniesieniu do wyborów prezydentów dużych miast. W Warszawie np. poszło do urn w październiku 2018 r.,



o 200 tys. wyborców więcej, niż w ostatnich wyborach. Niektórzy twierdzą, że wyborcy wysłali w ten sposób rządzącym ostrzeżenie, ponieważ PiS nie zwiększył swojego poparcia, podczas gdy okazało się, że przeciwnicy tej partii mają jeszcze zasoby wyborcze do wykorzystania. Rzecz w tym, aby potrafili skutecznie docierać do tych, którzy w niedzielę wyborczą zazwyczaj niechętnie wychodzą z domów. Dlatego na pytanie, kto właściwie wygrał te wybory? – najczęściej pada odpowiedź: obywatele, aczkolwiek wokół wyników wyborów partii i tak grają swoje obertasy.

Ujawnił się także wyraźny podział na miasto i wieś: PiS uzyskał prawie 40. procentowe poparcie wsi, miasta – w szczególności duże – głosowały na Koalicję Obywatelską, czyli blok wyborczy PO, Nowoczesnej i Inicjatywy Polskiej.

**3.** Uczestniczyłam w tych wyborach bezpośrednio jako kandydatka SLD w wyborach do sejmiku mazowieckiego w okręgu po stronie prawobrzeżnej Warszawy. Startowałam w nich z niedosytem dyskusji przedwyborczej w ramach warszawskiej organizacji SLD, a w szczególności informacji o tym, jaki jest stan partii w Warszawie, bo niepokoił mnie brak wymaganej mobilizacji wszystkich organizacji dzielnicowych. Brakowało mi również informacji o kampaniach społecznych, organizowanych przez partię w mijającej kadencji samorządowej oraz o kryteriach umieszczania na listach wyborczych. Na moją organizację dzielnicową nie mogę narzekać: nasz przewodniczący Jacek Pużuk był zaangażowany w organizację kampanii w sposób wyróżniający się na tle innych dzielnic. Znam go od wielu lat i mogę uczciwie powiedzieć, że jest on jednym z najbardziej zaangażowanych polityków SLD w Warszawie.

Do sejmiku mazowieckiego startowały również Katarzyna Piekarska i Małgorzata Sekuła-Szmajdzińska, wszystkie osiągnęłyśmy godny wynik (zwłaszcza Katarzyna), ale mandatów nie zdobyłyśmy, potrzebne było poparcie partii na poziomie 14%, czego nie udało się osiągnąć. W Radzie Warszawy SLD ma tylko jeden mandat (Monika Jaruzelska), co wywołało zaskoczenie przy dotychczas trwałym elektoracie w stolicy. Zastanawiam się w związku z tym, czy sztab wyborczy nie popełnił błędu w sztuce, czy nie lepiej było – zamiast do sejmiku – wystawić nas w wyborach do samorządu warszawskiego, skoro od początku sondaże wskazywały na to, że na Mazowszu walka rozegra się o podział mandatów między PiS, PO i PSL? Omówienia w gronie członków SLD wymaga wciąż uchwała zarządu SLD w Warszawie, nawołująca do odwołania z funkcji przewodniczącego SLD – W. Czarastego. Rada bym poznać *pro domo sua* argumenty Sebastiana Wierzbickiego „za” i „przeciw”.

Wynik gorszy od oczekiwanego osiągnął nasz kandydat w wyborach na prezydenta m.st. Warszawy – Andrzej Rozenek. Bardzo mnie to zdziwiło, ponieważ – moim zdaniem – solidnie pracował, a jego wypowiedzi wyróżniały się znajomością problemów warszawskich, rzeczowymi postulatami, kulturą dyskusji i autentycznym zaangażowaniem.

Żałuję również słabych wyników w skali kraju ruchów miejskich, ponieważ pojawili się w tych strukturach autentyczni społecznicy, na co dzień zaangażowani w rozwiązywanie problemów mieszkańców. Mam nadzieję, że nie znikną z krajobrazu miast, ponieważ już nieraz udowodnili, że do klimatu społecznego wnoszą ozdrowieńczą atmosferę dyskusji bez urzędniczej rutyny i intelektualnego lenistwa.

Czy wyniki tych wyborów wpłyną na wynik kolejnych? Trudno powiedzieć, bo PiS wciąż przepakuje potencjalnych wyborców. Poza tym, Polska cierpi na brak mądrego, doświadczonego praktyką i wiedzą, przywództwa państwowego (R. Sikorski?). Bez tego wygrana lub przegrana może być dziełem przypadku, o który w wyborach nietrudno.

## Dr Przemysław Potocki

Na jesieni 2018 r. po raz ósmy odbyły się wybory samorządowe w Polsce: I tura miała miejsce 21 października, a II tura została przeprowadzona 4 listopada. Były to wybory samorządowe, którym towarzyszyły okoliczności zewnętrzne odmienne od tych z 2014 r. Doszło do zmian w zakresie kadencyjności organów samorządowych (wprowadzenie dwukadencyjno-

ści, wydłużenie z czterech do pięciu lat kadencji organów samorządu terytorialnego). Zmiany objęły także przepisy Kodeksu wyborczego związane z przeprowadzeniem aktu wyborczego. Wydaje się, że kluczową, z punktu widzenia układu sił, który ukształtował się po tegorocznych wyborach samorządowych był fakt, że karta do głosowania w wyborach do sejmików województw nie miała postaci książeczki. Skutkowało to znaczącym wzrostem liczby głosów ważnych w porównaniu z elekcją samorządową sprzed czterech lat: w 2014 r. 11 mln 928 tys. głosów ważnych, natomiast w 2018 r. 15 mln 433 tys. głosów ważnych. Ponad 2/3 głosów nieważnych w wyborach do sejmików województw w 2018 r. zostało uznanych za takie z powodu niepostawienia znaku „X” obok nazwiska żadnego kandydata. Ten sposób braku wyrażenia swoich preferencji jest najczęściej interpretowany przez ekspertów jako racjonalna decyzja w sytuacji braku możliwości wyboru najbardziej pożądanej alternatywy decyzyjnej. Wątpliwości co do prawomocności procesu wyborczego, które wyrażali niektórzy politycy i komentatorzy cztery lata temu, w tym roku nie znalazły odzwierciedlenia w liczbach. Co więcej, sondaże CBOS przeprowadzone po tegorocznych wyborach samorządowych wskazują na wyraźny wzrost poziomu ocen pozytywnych dla Państwowej Komisji Wyborczej. To ważny fakt socjologiczny w sytuacji, gdy od trzech lat obserwujemy próby ukształtowania nowego postrzegania instytucji politycznych w Polsce. Polski model administracji wyborczej nadal skutecznie zarządza procesem wyborczym, co jest istotne w kontekście akceptowalności zasad wyborów do Parlamentu Europejskiego i parlamentu krajowego w 2019 r. przez partie polityczne w Polsce.

Wybory do sejmików województw są traktowane w debacie publicznej jako papierek lakmusowy aktualnych preferencji partyjnych widocznych na poziomie rywalizacji parlamentarnej. Taka perspektywa analityczna pozwala na dokonanie interesujących wniosków w zakresie porównań pomiędzy wynikami tegorocznych wyborów do sejmików województw i tymi, które miały miejsce w 2014 r. Po pierwsze, porównanie sumy głosów oddanych na czterech głównych aktorów partyjnych (PiS, PO/KO, PSL, SLD LR) w 2014 i 2018 r. ujawnia, że mamy do czynienia ze wzrostem liczby głosów oddanych na ten „partyjny oligopol” (10 mln 241 tys. głosów w 2014 r. i 12 mln 314 tys. głosów w 2018 r.) – wynika to głównie ze zjawiska polaryzacji rywalizacji na tym szczeblu wyborów samorządowych. Po drugie, wzrosły znaczenie wyborcze duopolu PO-PiS na szczeblu sejmików województw, bowiem w 2014 r. oddano na niego 6 mln 344 tys. głosów, natomiast w 2018 r. 9 mln 430 tys. głosów (procentowy udział PiS wynosił w 2014 r. ponad 50 proc., a w 2018 r. blisko 56 proc.). Tak więc polaryzacja rywalizacji partyjnej, widoczna na szczeblu parlamentu, sondaży i dyskursu medialnego, stała się także bardziej widoczna na poziomie samorządu terytorialnego. Po trzecie, SLD zdołał utrzymać, potencjał ponad 1 mln głosów – w porównaniu z 2014 r. spadek wynosił zaledwie 27 tys. głosów. Jednocześnie należy zauważyć, iż partia Razem poniosła spektakularną porażkę samorządową. To oznacza, że przed wyborami do Parlamentu Europejskiego SLD pozostaje głównym graczem po lewej stronie sceny politycznej z szansą na utrzymanie takiej samej liczby mandatów, jaka przypadła tej partii po elekcji do PE w 2014 r. Wprawdzie PiS zwiększył zakres swojej kontroli politycznej nad sejmikami, jednak PO zdołała przezwyciężyć sondażową stagnację, która towarzyszyła tej partii od wyborów parlamentarnych w 2015 r. SLD zachował zdolność do podmiotowej gry politycznej (w przeciwieństwie do Nowoczesnej), ale zmniejszył się zakres jego możliwości oddziaływania na bieżące procesy polityczne na szczeblu sejmików województw. Układ sił w części województw jest na tyle niestabilny, jeśli chodzi o zakres przewagi PiS w sejmiku (przykłady: woj. łódzkie i woj. śląskie), że wydaje się on tymczasowy – jeśli dojdzie do przegranej partii Jarosława Kaczyńskiego w wyborach parlamentarnych w 2019 r.

Otoczenie systemu politycznego podczas samorządowej kampanii wyborczej w 2018 r. pozostawało względnie stabilne (zupełnie inna sytuacja wystąpiła w 2014 r. w związku z rosyjską aneksją Krymu). Sytuacja makroekonomiczna była dobra: niski poziom inflacji (poniżej celu inflacyjnego NBP), malejące bezrobocie (najniższy poziom po 1989 r.), stymulacja konsumpcji go-

spodarstw domowych przez program 500+ i realizacja obietnicy przywrócenia poprzedniego wieku emerytalnego stanowiły atuty partii rządzącej. Mobilizacyjny potencjał tych czynników, który służył partii rządzącej, był szczególnie widoczny w województwach Polski wschodniej i południowej. Natomiast opozycji sprzyjała antyunijna retoryka części obozu władzy (widoczna zwłaszcza w ostatniej fazie samorządowej kampanii wyborczej), słabnący zakres oddziaływania mediów publicznych (malejąca liczba widzów i słuchaczy), powstrzymanie w trzecim kwartale 2018 r. dezintegracyjnych tendencji widocznych we władzy sądowniczej. PiS nie zdołał, poprzez impulsy socjalne i intensywną negatywną kampanię wyborczą wypchnąć PSL z roli ważnego podmiotu politycznego w świadomości wiejskiego elektoratu, co było strategicznym celem partii rządzącej w 2018 r.

Ponieważ rok 2019 przynosi dwie elekcje, warto skupić się na sekwencyjnym charakterze możliwych scenariuszy rozwoju sytuacji na polskim rynku politycznym w następstwie wiosennych wyborów do Parlamentu Europejskiego. Po pierwsze, w polskim dyskursie medialnym kluczowy charakter tych wyborów dla przyszłości Unii Europejskiej jest rzadko podkreślany. Wydaje się jednak, że dotychczasowa oś podziału w obrębie UE wyznaczana przez podział na lewicę i prawicę, zostanie zastąpiona sporem o wiele bardziej doniosłym – zwolennicy istnienia UE w dotychczasowym kształcie instytucjonalnym kontra przeciwnicy obecnego modelu relacji międzypaństwowych w obrębie tej wspólnoty. Po drugie, ze względu na fakt, iż elektorat partii rządzącej jest dość wrażliwy na impulsy inflacyjne, to można spodziewać się, że wzrost cen energii elektrycznej (a w szerszym planie także kwestie ekologiczne) będą odgrywały istotną rolę w zakresie kształtowania preferencji partyjnych w pierwszej połowie 2019 roku. Wreszcie, nierozstrzygnięta pozostaje kwestia formuły organizacyjnej, w jakiej partii opozycji parlamentarnej i pozaparlamentarnej zdecydują się przystąpić do rywalizacji wyborczej na wiosnę i jesienią 2019 r. Dotychczasowe wyniki wyborów do PE w Polsce pokazują, że twarde elektoraty odgrywają decydującą rolę w kształtowaniu wyników tych wyborów, a wejście na rynek polityczny nowych podmiotów wiąże się z wysokim ryzykiem politycznym wynikającym z konieczności długoterminowych działań w zakresie kształtowania struktur organizacyjnych.

Podsumowując, jesienne wybory parlamentarne w 2019 roku prawdopodobnie będą w dużym stopniu kształtowane przez spór partyjny dotyczący charakteru obecności Polski w Unii Europejskiej w zakresie, który nie występował w polskiej polityce od 2004 r. Ważną rolę odegra także styl przywództwa, który będzie prezentowany przez liderów partii politycznych, które przystąpią zarówno do rywalizacji wyborczej w 2019 roku – PiS stoi przed wyzwaniem związanym z zbliżającą się sukcesją po Jarosławie Kaczyńskim, PO pozostaje w cieniu Donalda Tuska, a pozostałe partie polityczne powinny wzmocnić widoczność medialną swoich przywódców. Personalizacja polskiej polityki wymaga starannego procesu zarządzania kreowaniem wizerunku, zarówno przez elity krajowe jak i lokalnych liderów podmiotów rywalizacji politycznej.

## Robert Smoleń

Moją odpowiedzią na pytanie o to, kto wygrał wybory samorządowe w roku 2018 jest: „Prawie wszyscy przegrali”. Prawie.

Można stwierdzić, że zwyciężyła polska samorządność. W istocie program wyborczy PiS był zaprzeczeniem idei oddania spraw wspólnot lokalnych wybranym przez mieszkańców przedstawicielom. Premier Morawiecki proponował, aby to w Warszawie zapadały decyzje, na co mają być przeznaczane pieniądze publiczne, gdzie budować mosty czy asfaltować drogi. Takie podejście zostało przez wyborców odrzucone.

Mieliśmy do czynienia z falą zdecydowanych zwycięstw dotychczasowych burmistrzów i prezydentów miast. Liczba takich przypadków była wyraźnie wyższa niż 4 lata temu. Być

może w warunkach bardzo głębokiego podziału politycznego wyborcy docenili kompetencje tych, którzy praktycznie rządzą i załatwiają sprawy. Charakterystyczne też, że raczej to charzmatyczni prezydenci – Adamowicz, Ferenc, Jaśkowiak, Krzystek, Majchrowski, Truskolaski, Zdanowska, Żuk itd. – wygrali te wybory dla partii, niż było odwrotnie.

Trochę przewrotnie powiedziałbym, że jednym ze zwycięzców jest... Robert Biedroń – mimo że sam nie ubiegał się o reelekcję. Jednak – ponieważ tradycyjna lewica (SLD) wypadła poniżej oczekiwań, a alternatywna (Razem oraz Zieloni) poniosła sromotną klęskę – dla ewentualnej politycznej inicjatywy byłego prezydenta Słupska otworzyły się nowe perspektywy.

Przechodząc na poziom realnej, prawdziwej, polityki, za zwycięzcę uznałbym Polskie Stronictwo Ludowe. Nie dało się wypchnąć PiS-owi ze swojego tradycyjnego elektoratu. Choć partia rządząca zdobyła tu, jak poprzednio, więcej głosów od PSL (43% wśród rolników, a 39% wśród mieszkańców wsi), to wynik ludowców (odpowiednio 32% i 24%) pokazuje, że to siła, z którą trzeba się liczyć.

Przegranymi są – obok lewicy (6,5%, ale zaledwie jedenastu radnych w sejmikach województw) i ruchu Pawła Kukiza (ani jednego radnego!) – obie wielkie partie politycznego *mainstreamu*. Co prawda wrażenie robi i zdobycie przez PiS samodzielnej większości w sześciu sejmikach (oraz zbudowanie koalicji w dwóch dodatkowych), i sukces Rafała Trzaskowskiego w Warszawie. Ale 34,3% głosów do sejmików nie daje PiS gwarancji, że hojne obietnice pieniężne zapewnią mu sukcesy wyborcze w 2019 roku. Niezasadne jest też poczucie triumfalizmu wśród liderów Koalicji (czy też Platformy) Obywatelskiej: 27,1% to wciąż za mało, by myśleć o rządzeniu.

Przeszedłem, jak widać, do odpowiedzi na trzecie pytanie postawione przed nami – o prognozę przed wyborami parlamentarnymi. Obawiam się, że nie mam tu dobrych wiadomości. Na szczęście PiS może zapomnieć o większości 2/3 miejsc w parlamencie, dającej prawo do zmiany Konstytucji. Jednak liczenie na to, że bezwolnie pogodzi się z możliwością porażki i oddania władzy wydaje mi się osadzone na nadmiernie optymistycznych przesłankach. Jarosław Kaczyński ma prawie rok na wdrożenie planu awaryjnego. Sądzę, że powinniśmy liczyć się z znaczącymi transferami finansowymi skierowanymi na wieś, aby odzyskać stracone tam głosy. Nie wykluczałbym ostrzejszej polityki względem ugrupowań opozycyjnych, także przy użyciu narzędzi, jakie w swoich rękach trzymają Mariusz Kamiński, Ziobro i Brudziński. Wnioskiem, jaki z klęski w elektoracie wielkomiejskim i małomiasteczkowym może wyciągnąć lider obozu prawicy jest to, że pozostawienie w spokoju nieprzychylnych władzy prywatnych mediów przynosi rządzącym niepowetowane straty. Na koniec PiS może wrócić do propozycji zmiany ordynacji wyborczej w sposób sztucznie pompujący wynik PiS. To wymagałoby podpisu Andrzeja Dudy, który zdążył już zapowiedzieć swój sprzeciw. Paradoksalnie więc to prezydent może być jednym z wygranych wyborów samorządowych. Połknięcie przezeń własnego języka może sporo Kaczyńskiego kosztować.

Po stronie opozycji toczy się dyskusja na temat ewentualnej wspólnej wielkiej koalicji. W tej kwestii mam, szczerze mówiąc, mieszane uczucia. Jeśli jej celem miałyby być wyłącznie pokonanie PiS jesienią 2019 roku – to nawet w przypadku powodzenia trzeba byłoby się liczyć z pełną napięć i konfliktów kolejną kadencją parlamentu; być może niepełną i wzmacniającą mit o obozie prawicy jako sprawnej sile rządzącej. Jeśli zaś skutkiem byłoby powstanie trwałego ugrupowania prodemokratycznego z bardzo różnorodnymi skrzydłami – to efektem tego scenariusza byłoby usadowienie się prawicowo-populistycznej formacji w roli alternatywnego podmiotu na bipartyjnej scenie politycznej i okresowe przejmowanie władzy przez ten obóz. Polska polityka podlegałaby wówczas regularnym ogromnym zawirowaniom.

Na koniec odniosę się do drugiego pytania zadanego przez naszego moderatora. Mam tu dwie refleksje. Po pierwsze wynik wyborów samorządowych potwierdza tezę o głębokim politycznym pęknięciu polskiego społeczeństwa. Nie odpowiada ono co prawda kluczowemu realnemu podziałowi – ten moim zdaniem odnosi się do stosunku do szeroko rozumianej mo-

dernizacji i konserwatywnego tradycjonalizmu (przy czym miażdżąca część społeczeństwa opowiada się za tym pierwszym wyborem). Jednak Prawo i Sprawiedliwość potrafi – sztucznie, ale skutecznie – kreować linie sporu, które utrzymują tę partię na pozycji czołowego gracza politycznego. Dwie wielkie grupy Polaków coraz bardziej zamykają się w swoich bańkach informacyjnych i coraz mniej komunikują się między sobą.

Drugi wniosek jest znacznie bardziej optymistyczny: końcówka kampanii pokazała, że „polexit” nie będzie możliwy. Polacy prędzej odwołają władze, które w ich mniemaniu mogłyby doprowadzić do wyjścia z UE, niż zgodzą się na życie poza zachodnioeuropejską Wspólnotą.

## Profesor Jerzy J. Wiatr

W pierwszej sprawie – kto wygrał tegoroczne wybory samorządowe – mam zdanie wyrażone odmienne od oficjalnego stanowiska partii rządzącej, która utrzymuje, że wybory dały jej zwycięstwo, a także od poglądu, iż był to remis. Wybory Prawo i Sprawiedliwość przegrało, czego nie zmienia fakt, że partia ta zdobyła najwięcej głosów i ma najliczniejszą grupę radnych w sejmikach wojewódzkich. Przegrana Prawa i Sprawiedliwości wyraża się w tym, że suma mandatów zdobytych przez opozycję (Koalicję Obywatelską, PSL i SLD) jest wyższa niż suma mandatów zdobytych przez PiS. Przypomnę: PiS zdobył 254 mandaty w sejmikach wojewódzkich, a opozycja 275 (KO 194, PSL 70, SLD 11). Gdyby tak samo wypadły wybory sejmowe, PiS utraciłby władzę. PiS z kretesem przegrał wybory prezydentów i burmistrzów miast – i to nie tylko tych największych. Tylko w czterech miastach prezydentami są członkowie PiS (w 23 członkowie PO, w 7 członkowie SLD, w 2 członkowie PSL, w po jednym członkowie „Nowoczesnej” i Porozumienia Gowina). Ostateczny podział władzy w sejmikach dzieli Polskę po połowie, ale jest to wynik korupcji politycznej w województwie śląskim, gdzie partii rządzącej udało się przekupić jednego z radnych „Nowoczesności”. W sumie więc choć PiS poprawił swoją pozycję w porównaniu z wynikami poprzednich wyborów samorządowych, to jednak okazało się, że nie ma za sobą większości wyborców.

Opozycja parlamentarna odniosła umiarkowany, ale jednak bezsporny, sukces – dobrze wróżącej jej na przyszłość. Natomiast wynik uzyskany przez SLD jest kolejnym dowodem na rzecz tezy, że partia ta jest zbyt słaba, by przy obowiązującym systemie D’Hondta mogła samodzielnie liczyć na jaki taki wynik. Powtarzam więc raz jeszcze, że oznacza to konieczność budowania wielkiej koalicji sił demokratycznych i proeuropejskich – z udziałem głównej partii lewicy.

W drugiej sprawie – wyłaniającego się z tych wyborów obrazu społeczeństwa polskiego – uważam, że wybory pokazały wyraźny podział Polski na jej część nowoczesną i na jej część tradycyjną. Na opozycję głosowali przede wszystkim wyborcy lepiej wykształceni, zamieszkujący miasta (zwłaszcza największe) i ziemie dawnego zaboru niemieckiego oraz terenów poniemieckich, przyłączonych do Polski po drugiej wojnie światowej. Te trzy wymiary bardzo wyraźnie korelują się z podziałem na Polskę bardziej nowoczesną i Polskę bardziej tradycyjną. Podział ten będzie się utrzymywał a nawet pogłębiał w przyszłości, co źle wróży obecnej partii rządzącej.

Wiąże się z tym trzecia kwestia – perspektyw wyborów parlamentarnych 2019 roku. Będą to najważniejsze wybory co najmniej od 1989 roku, a może nawet od ostatniej wojny. O ich znaczeniu decyduje to, co dzieje się w Polsce pod rządami PiS. W kilku ostatnich publikacjach dowodzę, że w Polsce ma obecnie miejsce proces tworzenia się systemu neoautorytarnego, ale proces ten jeszcze nie dobiegł końca. Cechą systemów neoautorytarnych (takich, jak na przykład rosyjski, turecki czy węgierski) jest to, że demontaż instytucji demokratycznych, w tym zwłaszcza podporządkowywanie wymiaru sprawiedliwości władzy wykonawczej i likwidacja niezależnych środków przekazu, dokonuje się przy zachowaniu instytucji w zasadzie wolnych wyborów, w których partia rządząca jest w stanie nie tylko zdobyć, ale także potwierdzać swoje prawo do rządzenia. W Polsce partia rządząca zdobyła władzę w demokratycznych wy-

borach, ale jeszcze nie powtórzyła tego wyniku, czym różnimy się do Rosji, Turcji czy Węgier. Gdyby PiS zdołał wygrać przyszłoroczne wybory sejmowe, miałby przed sobą kolejne cztery lata rządzenia – czas wystarczająco długi, by udało się tak skonsolidować system autorytarny, że nawet najmłodszy w tym gronie mógłby nie dożyć powrotu do demokracji. Stawka w tych wyborach jest więc wyjątkowo wysoka. Decydować się będą losy demokracji a także kierunek polskiej polityki w stosunku do integracji europejskiej. Jeśli PiS wygra te wybory, Polska nie tylko stanie się neo-autorytarnym państwem partyjnym, ale także będzie stopniowo oddalała się od głównego nurtu integracji europejskiej.

W tych warunkach sprawą najwyższej wagi jest zbudowanie wielkiej koalicji zdolnej do wyraźnego pokonania PiS. Taką koalicję stworzyć mogą Koalicja Obywatelska, PSL i SLD – oczywiście przy gotowości do włączenia innych, mniejszych ugrupowań, jeśli zdecydowałyby się one na wejście do takiego porozumienia wyborczego. Według wszystkich dostępnych danych – zarówno z tegorocznych wyborów, jak z sondaży socjologicznych – można prognozować wyborczy sukces tak szerokiej koalicji. Natomiast samodzielny start mniejszych partii (w tym SLD) może jedynie osłabić wynik opozycji, a tym samym pomóc PiS w zachowaniu władzy. Byłoby to niewybaczalnym błędem politycznym.

Korzystam z okazji, by wyjaśnić, co mam na myśli postulując wielkie porozumienie wyborcze całej opozycji na wybory 2019 roku. Nie traktuję tego jako początku procesu budowania w Polsce systemu dwupartyjnego (na wzór USA).

Wielka koalicja demokratyczna jest potrzebna by odsunąć PiS od władzy, odbudować rządy prawa i przywrócić Polsce właściwe miejsce w Unii Europejskiej. Po zrealizowaniu tych zadań i po, co zapewne nastąpiłoby w warunkach politycznej klęski, rozpadzie obecnego bloku rządzącego powstaną warunki dla samodzielnego wystąpienia lewicy.

## Omówienie dyskusji

W wielowątkowej dyskusji i pytaniach uczestnicy debaty zgodni byli w przekonaniu, że wybory samorządowe, choć przyniosły PiS ilościowy sukces, to osiągnięty wynik okazał się poniżej ich oczekiwań, nie przekłada się na poszerzenie realnej władzy, a w istocie jest prestiżową porażką PiS. Jej dotychczasowy pochód na drodze do powiększenia swej władzy został zahamowany. Dla obozu sił demokratycznych to sukces, ale i zobowiązanie.

Wskazywano, że najważniejszą lekcją dla sił demokratycznych jest potrzeba jedności, konsolidacji i rozwoju. Uznanie zyskała idea tworzenia paktu na rzecz demokracji. Paktu, który ocali Polskę przed rządami autorytarnymi i nie pozwoli na wyjście z Europy. Przemyślenia wymaga ocena sytuacji w formacjach, które w myśli liberalnej upatrują klucz do sukcesu, a szczerego poparcia ruchy społecznej protestu. Z troską mówiono o trudnej sytuacji na lewicy, potrzebie jedności i sprawnego przywództwa.

Krytycznie oceniono pasywną postawę polskiego Kościoła wobec obecnej sytuacji w kraju i autorytarnych rządów PiS, a także tolerowanie politycznej działalności ośrodka toruńskich redemptystów, sprzecznej w istocie z powołaniem Kościoła.

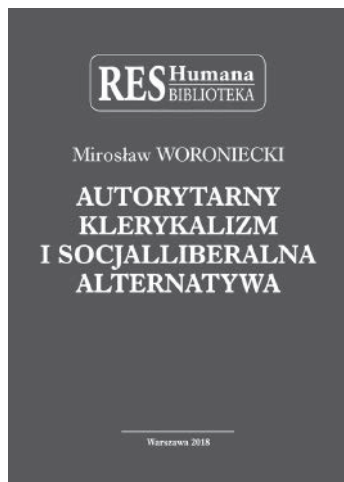
Do wypowiedzi uczestników odnieśli się paneliści w swoich krótkich, kończących spotkanie wystąpieniach.

A.B.



### Spis treści

Zdzisław SŁOWIK – Słowo wprowadzające/II; paneliści: Danuta WANIEK/II; Przemysław POTOCKI/III; Robert SMOLEŃ/V; Jerzy J. WIATR/VII.



## BIBLIOTEKA „RES HUMANA”

BIBLIOTEKĘ „RES HUMANA” powiększyła ostatnio książka Mirosława WORONIECKIEGO zatytułowana *Autorytarny klerykalizm i socjalliberalna alternatywa*.

Jej autor, prawnik i adwokat, w swoich tekstach drukowanych wcześniej w różnych czasopismach, a zebranych teraz w całość książkową, podejmuje w części pierwszej, surową krytykę polskiego Kościoła za jego upolitycznienie, które przeobraża się w „autorytarny klerykalizm”. Na podstawie wielu przykładów śledzimy postępujący proces klerykalizacji Polski, coraz bardziej negatywnie oceniany przez ludzi wierzących jako szkodliwy dla Kościoła i państwa. Część druga książki to ukazanie myśli socjalliberalnej jako alternatywy, która zdolna jest przeciwstawić się ekspansji klerykalizmu. Końcową część

publikacji wypełniają teksty związane z powstaniem w Polsce wiosną 2017 roku stowarzyszenia pod nazwą „Kongres Świeckości” oraz jego dokumenty programowe. Autor książki jest przewodniczącym tego stowarzyszenia.

Książka jest do nabycia w Redakcji „RES HUMANA”; cena jednego egzemplarza wynosi 20 zł. Wystarczy jej pisemne zamówienie i książka zostanie przesłana pocztą na wskazany adres.

### Henryk DOMAŃSKI **Kwestia Unii Europejskiej**

*Dokończenie  
z IV s. okł.*

Unia Europejska, dopiero się kształtuje i musi potrwąć żeby się skonsolidowała, przekonując do tego rozwiązania sceptyków. Podsumuję z optymistycznym akcentem. Najważniejsze w historii UE było, po pierwsze to, że nie przestała ona ewoluować modyfikując zasady organizacji i funkcjonowania w zależności od potrzeb. Po drugie, że udało się jej rozszerzyć liczbę członków z 6 do 27, w szczególności wchłaniając tak odmienne struktury jak społeczeństwa post komunistyczne. Były to systematyczne działania na rzecz wzmacniania struktur unijnych. Nie zatrzymały tego żadne kryzysy. Nasuwają mi się analogie z epoką Karola Wielkiego, gdy Europa była w większym stopniu wspólnotą niż teraz.

## ZAPROSZENIE

### do czytania i prenumeraty RES HUMANA w 2019 roku

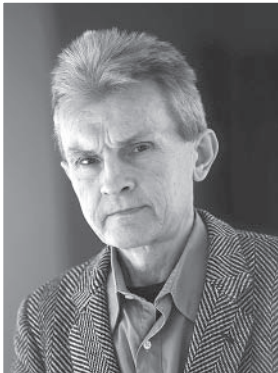
Serdecznie zapraszamy wszystkich przyjaciół myśli niezależnej, najpierw drogiej, długoletnich prenumeratorów naszego czasopisma oraz wszystkich, którzy pragną powiększyć nasz krąg do odnowienia lub podjęcia prenumeraty naszego czasopisma w Nowym 2019 roku. Prenumerata redakcyjna to najlepsza i najwygodniejsza forma wzajemnej komunikacji i więzi.

Zapraszamy niemniej do uczestnictwa w gronie Darczyńców FUNDUSZU WSPARCIA „Res Humana”: z niego bowiem czerpiemy środki, dzięki którym zapewniamy ciągłość naszego istnienia i naszej pracy na rzecz wartości humanistycznej kultury świeckiej – szacunku dla prawdy, tolerancji, neutralnego światopoglądowo państwa oraz godności człowieka i jego praw.

Informujemy, że koszt prenumeraty w 2019 r. wynosi niezmiennie 45 zł (w tym koszty przesyłki pocztowej), którą można zrealizować w drodze przekazu należności na nasz adres i numer konta bankowego (00-553 WARSZAWA, ul. Koszykowa 24/1, konto w Banku Millennium nr 46 1160 2202 0000 0000 5515 5146).

Czekamy na wszystkich Państwa w „RES HUMANA”.

Redakcja „RES HUMANA”



# Kwestia Unii Europejskiej

W sytuacji, gdy opozycja coraz częściej krytykuje rząd PiS-u za wykonywanie stanowisk do własnych korzyści, a rząd odpowiada tym samym krytykując PO, wybory do Parlamentu Europejskiego będą kolejnym testem ich wiarygodności. Zarówno wiek jak i przebieg kariery politycznej kandydatów na posłów pozwalają wnioskować, że Parlament Europejski w coraz większym stopniu staje się synekurą niż narzędziem do realizacji interesów obywateli i państwa, chociaż jedno drugiego nie wyklucza. Jednak, główny niepokój dotyczy przyszłości Unii Europejskiej, co z kolei zależy od tego, na ile krytyka jej funkcjonowania zostanie osłabiona przez realistyczną ocenę tego, co jest możliwe. Odpowiedź jest prosta: rozwiązaniem, które wyeliminowałoby większość krytykowanych mankamentów UE byłoby przekształcenie jej w jedno państwo, z wspólnym rządem, parlamentem, administracją, rynkiem pracy, i wspólnym systemem monetarno-bankowym. Oczywiście musiałyby to być poprzedzone upodobnieniem się pod względem kultury, stylu życia, i – co chyba jest niemożliwe – przekonaniem mieszkańców krajów europejskich, że powinniśmy zrezygnować z obrony własnych interesów kosztem innych narodowości.

Obecnie wydaje się to mało prawdopodobne, pozostaje więc przekonywanie, że bez pogłębienia integracji nie da się zahamować niechcianego przepływu mieszkańców Europy Wschodniej do np. Holandii, nie zlikwiduje się bezrobocia w Hiszpanii, mało realna jest spłata zadłużenia przez Grecję, Francja nie zrezygnuje z uprzywilejowanej pozycji rolników, i nie zmniejszy się różnica w poziomie wynagrodzeń między Niemcami a Polską. Bariery integracji jest instrumentalny stosunek do Unii nowych członków UE, a z kolei mieszkańców krajów zachodnich zniechęca wizja jednoczenia się z społeczeństwami o mentalności niedostosowanej do struktur rynkowych. Jeżeli chodzi o Polskę, to pogłębieniu integracji przeciwdziała obawa przed przystąpieniem do Euro. Wydaje się niewiarygodne, ale – jak wynika z badań CBOS-u – o ile w 2002 roku zgodę na zastąpienie złotego przez Euro deklarowało 64% reprezentantów dorosłej ludności, to w 2017 tylko 26%, a 71% było przeciw. Dla większości społeczeństwa polskiego UE jest instytucją zapewniającą wsparcie finansowe dla samorządów, na rozwój komunikacji i na podtrzymanie rolnictwa, ale pod warunkiem unikania zobowiązań w drugą stronę. Wskaźnikiem instrumentalnego podejścia może być to, że w latach 2014–2017 81–89% Polaków popierało nasze członkostwo w UE. Jednak równocześnie, aż 56% opowiadało się za tym, żeby każde państwo polskie samodzielnie zapewniało obywatelom ochronę zdrowia, 60% było za samodzielną polityką socjalną, 71% za utrzymaniem odrębnych podatków i 43% chciało prowadzenia osobnej polityki gospodarczej. Z drugiej strony, czynnikiem neutralizującym wstrzeźliwy stosunek do Unii, może być to, że jednak dominująca część społeczeństwa (48%) deklaruwała w latach 2009–2018 poparcie dla polityki pogłębienia integracji, przeciwnicy tego poglądu byli w mniejszości (20%), a dodatkowo aż 50% respondentów twierdziło, że dalsza integracja jest zgodna z naszymi interesami.

Z cytowanych badań wynika, że nie wiadomo dokładnie, jakie są oczekiwania społeczeństwa polskiego, co do kierunku tych zmian. Usprawiedliwieniem może być to, że tak ambitne przedsięwzięcie, jakim jest

